

dolnośląskie pismo katolickie

NR 7-8/519 ROK XXXV LIPIEC-SIERPIEŃ 2018 www.nowezycie.archidiecezja.wrocl.pl

NOWE 35 lat ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

ŻYĆ BIBLIĄ



• JAK ZACZAĆ CZYTAĆ BIBLIĘ? "TABOR" ŚP. KS. INFUŁAT ADAM DRWIĘGA "
"ZAGŁADA ŻYDÓW" PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Pasterze prowadzeni przez Ducha Świętego

Dziś kilka słów o pracy... nietypowej pracy. Wiem, że dla Czytelnika „Nowego Życia” może być to trudne do zrozumienia, wszak wakacyjne miesiące to czas kojarzący się najczęściej z odpoczynkiem i urlopowymi wyjazdami. Jednak jest to także okres, kiedy do naszych parafii trafiają nowi kapłani.

Dla dziesięciu z nich będzie to początek posługi w archidiecezji wrocławskiej. Myślę o nich i o ich pierwszych spotkaniach z wiernymi, pierwszych Mszach Świętych sprawowanych w kościołach i kaplicach, głoszonych homiliach, udzielanych sakramentach. Myślę i modlę się o to, by byli dobrymi pasterzami – takimi, o jakich papież Franciszek mówi, że nigdy nie staną się „inspektorami stada”, poświęcającymi się swojej misji jedynie na pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt procent.

Proszę Boga, by nigdy nie zadowalali się życiem przeciętnym, lecz by płonęli pragnieniem świadczenia i dotarcia do innych, by byli otwarci i wierni trasom wskazanym przez Ducha Świętego, przeciwni wegetacji, uradowani z ewangelizacji. Niech prowadzą takie życie, w którym nie ma przestrzeni zamkniętych i własności prywatnych. Tylko i wyłącznie Chrystus niech będzie w centrum ich zainteresowań, bo w ten sposób unikną samozadowolenia, stawiania siebie samego w centrum, wygodnictwa oraz zamykania się w ciasnych murach egoizmu. Chcecie takich właśnie duchownych – pomódlcie się za nich razem ze mną. ●

Czerpać moc z Bożego Słowa

Zdarza się, że człowiek stoi przed dylematem: jak postąpić? Co wybrać? Może warto wtedy zastanowić się, jak na moim miejscu postąpiłby Chrystus, co On by wybrał? Trzeba by było w takiej sytuacji odszukać w domu Pismo św. i sięgnąć po nie. Rozważanie Pisma św. powinno prowadzić nas do ukształtowania w sobie obrazu Chrystusa. Rozważając Słowo Boże, poddajemy się jego działaniu. Jest to słowo żywe, czyli słowo, które ma nas pouczać, oświecać, prowadzić.

Chrześcijanin, usłyszawszy Słowo Boże, winien stawiać się jego głosić. Mamy karmić się Słowem, aby być „sługami Słowa” w dziele ewangelizacji. Jest to z pewnością jedno z najważniejszych zadań stojących przed współczesnym Kościołem. Słowo Boże głosimy w świecie, w którym żyjemy. Człowiek przez bycie chrześcijaninem nie zostaje wyizolowany od świata, dlatego niezastąpioną rolę w przekazywaniu nauki Chrystusa światu, w przemienianiu świata odgrywa świadectwo naszego życia. Gdy kierowani wiarą w Boga czynimy dobro w naszym najbliższym środowisku, już wtedy przemieniamy nasz mały świat: własnej rodziny, wioski czy miasta. Czasami narzekamy na współczesny świat, widzimy, ile w nim brutalności, agresji, korupcji, nieuczciwości itp. Jakie jednak działania podejmujemy, by ten świat zmienić, uczynić lepszym? Drobne ziarno rzucone pomiędzy skały kiełkuje i rozrasta się, moc korzeni małej rośliny jest tak wielka, że po pewnym czasie rozsada kamienne bloki. Działając poprzez bardzo drobne czyny miłości na rzecz bliźnich, tych żyjących obok nas, uzdrawiamy i przemieniamy współczesny świat. Chrześcijaństwo nie może być tylko religią pięknych słów, lecz pięknych czynów. Chrystus pyta nas o czyny miłości i dobroci. Największym wrogiem prawdziwej pobożności jest sprowadzenie jej do pięknych słów bez pokrycia w czynach. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
ŻYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz SokołowskiSEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech IwanowskiKOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:

Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer
zamknięto
do druku:

14.06.2018 r.

Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16

e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele lipca i sierpnia
- 8 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy – VII i VIII
- 9 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Adam Czernastek
- 10 | **TEMAT NUMERU:** Żyć Biblią. **Zaczerpnąć wody ze strumienia...** Rozmowa z ks. prof. Mariuszem Rosikiem
- 14 | **Jak zacząć czytać Biblię?**
- 16 | **Świat bez Biblii** – na granicy wyobraźni
- 18 | **Dzieci chcą o lwach!**
- 20 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Przemienienie i coś jeszcze?** Tabor
- 22 | Kościół Młodych. **Multi-kulti w szkole, pracy, Kościele...**
- 24 | Apologia na dzień powszedni. **Prognoza wolności**
- 25 | Felieton: **Przestroga dla Polski** – ks. Andrzej Draguła
- 26 | Dolnośląscy kapłani. **Naśladowca Jezusa Dobrego Pasterza**
- 28 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Kanoniczne przeszkody do zawarcia małżeństwa.** Cz. 3
- 30 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Od zasady uczestnictwa do zasady pierwszeństwa
- 32 | **Chwilo trwaj...** czyli o tym, jak nie zmarnować urlopu
- 33 | Felieton: **Z Panem Czesławem spotkanie** – Dominik Golema
- 34 | **Wrocław zbudował się na nowo po 1945 roku.** Jako miasto i jako wspólnota



Okladka:
Żyć Biblią

zdjęcie:
Bethany Laird/Unsplash.com

- 36 | W stronę pełni życia: **Pan nas poprowadzi, byśmy odpoczęli i orzeźwili swoją duszę**
- 38 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Tam, gdzie Maryja słuchała pieśni po polsku**
- 40 | Stulecie odzyskania niepodległości. **Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy**
- 42 | **Zagłada Żydów**
- 45 | Felieton: **Wielkie dni Wrocławia?** – Marek Mutor
- 46 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** **Autostrada do nieba, czyli Piesza Pielgrzymka Wrocławska na Jasną Górę**
- 50 | Powieść w odcinkach. Ks. Józef Majka **„Olśnienia”**
- 51 | **RODZINNE STRONY:** **38. Piesza Pielgrzymka Wrocławska**
- 52 | Abecadło rodzinne: **Więzi rodzinne**
- 53 | Ziarna prawdy. **Trzeźwe życie alkoholika**
- 54 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 56 | **Krzyżówka**
- 57 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 58 | Dla dzieci: **Bohaterowie Biblijni.** Tomasz Apostoł
- 59 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

1 LIPCA 2018 R.

XIII Niedziela zwykła

Wyjdź z tłumu

MDR 1, 13-15; 2, 23-24; 2 KOR 8, 7. 9. 13-15; MK 5, 21-43

Ile razy czuliśmy się jak Jair lub kobieta cierpiąca na krwotok? Ile było takich chwil w naszym życiu, kiedy wydawało nam się, że możemy płakać, ale nic więcej nie zrobimy. Ile sytuacji, które nas przerastały? Bywa, że czujemy się jak ojciec tej dwunastoletniej dziewczynki, którego dziecko umiera. Pismo Święte uświadamia nam jednak, że dla Boga nie ma sytuacji beznadziejnych. Jezus nie jest bezradny. Jezus postanawia wziąć śmierć tej dziewczynki na siebie. Kiedy jej bowiem dotknął – zgodnie z obowiązującymi przepisami – zaciągnął jej nieczystość na siebie. Podobnie było z kobietą cierpiącą na krwotok. Ona była umarła dla kultu. Jezus pozwalając na to, by go dotknęła, zgodził się przyjąć jej nieczystość. To jest niezwykle – każdą naszą śmierć, każde nasze wykluczenie, upokorzenie, grzechy, których się wstydzimy, czy z którymi nie potrafimy sobie poradzić, upadki, które powodują nasze frustracje, czasem zniechęcenie – Jezus bierze na siebie.

Żeby jednak to się wydarzyło, trzeba Jezusa spotkać na sposób osobisty. To znaczy trzeba go dotknąć. Jezus przeciskał się przez tłum, który Go dookoła ścisnął. Ludzie ocierali się o Niego, ale Go nie dotykali. Można całe życie być w tłumie, można Kościół traktować jako tłum i jedynie się o Jezusa ocierać i nigdy Go nie dotknąć. Jeśli chcesz Go dotknąć, to znaczy decydujesz się na spotkanie, które jest osobiste. Wszyscy Go naciskali, ale tylko ona Go dotknęła. Musisz Go dotknąć. Będąc w tłumie można być blisko, ale to cię nie uzdrowi. To niczego w tobie nie zmienia. Stoisz na wyciągnięcie ręki od kogoś, w kim jest zbawienie. Musisz Go dotknąć, żeby przekazać Jezusowi to, z czym sobie nie radzisz.

8 LIPCA 2018 R.

XIV Niedziela zwykła

Rozpoznaj Boga – to jest sztuka

EZ 2, 2-5; 2 KOR 12, 7-10; MK 6, 1-6

Wiele lat mi się wydawało, że mieszkańcy Nazaretu, żyjący w czasach, kiedy Jezus nauczał, wskrzeszał i uzdrawiał, mieli ogromne szczęście. W każdym razie było im łatwiej niż nam. Na własne oczy mogli patrzeć

na cuda dokonywane przez Syna Bożego, na własne uszy słuchać Kazania na Górze. „Jakże łatwo w takich momentach było uwierzyć w Chrystusa” – myślałem. Tymczasem Ewangelia czytana w tę niedzielę całkowicie burzy ten obraz. Więcej – pokazuje, że mieszkańcy Nazaretu mieli ten sam problem, z którym my się dziś borykamy. Nie rozpoznali Boga w Jezusie, bo... Go znali. Pytali się nawzajem: „czy nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona?”. Ilu ludzi ma problem z rozpoznaniem Boga, który przychodzi w tym, co znają: we Mszy św., która ciągle jest taka sama, w sakramentach świętych – prostych znakach, czy w drugim człowieku, którego wady i zalety nie są nam obce. Ilu ludzi ma problem w rozpoznaniu Boga, bo głosi im go proboszcz czy wikary, którego doskonale znają. Efekt – taki sam jak w Nazarecie: „powątpiewali o Nim”.

15 LIPCA 2018 R.

XV Niedziela zwykła

Nacinaj sykomory

AM 7, 12-15; EF 1, 3-14; MK 6, 7-13

Opis posłania dwunastu przez Jezusa doskonale łączy się z pierwszym czytaniem, w którym padają słowa proroka Amosa: „Jestem pasterzem i tym, który nacina sykomory”. Św. Bazyli Wielki zauważył, że sykomora jest drzewem, które rodzi wiele owoców, jednak przed zbiorom powinny one zostać nacięte, wówczas dojrzewają w ciągu kilku dni. Bez tego zabiegu nie będą miały smaku. Nabierają go tylko wtedy, gdy wycieknie z nich sok. Papież Benedykt XVI, nawiązując do tego obrazu, porównał owoce sykomory do ludzi niewierzących, albo żyjących daleko od Boga. Mówił, że jest ich wielu. Są obok nas. Mogą być bardzo dobrymi i wrażliwymi osobami. Mogą być niezwykle wartościowi. Jednak brakuje im „smaku”. Muszą zostać „nacięci przez Słowo Boże”. Jak w przypadku owocu sykomory dokonująca się przemiana nie niszczy jego substancji, a owoc pozostaje owocem, tak nacięcie wszystkiego, co niesie „współczesny świat”, Słowem Bożym może sprawić konieczne oczyszczenie oraz prowadzić do dojrzewania i uzdrowienia.

Ten obraz ukazuje miejsce ludzi wierzących w świecie. Po pierwsze – interwencja musi przychodzić z zewnątrz. Żaden owoc nie jest w stanie się sam naciąć. W związku z tym chrześcijanie muszą być obecni w świecie. Nie mogą się od tego świata izolować i zamykać we własnych gettach. Mają iść – jak mówił Jezus – do wszystkich. Po drugie – ich zadanie polega na tym, by nacinać, a nie na siłę uzdrawiać owoce. To nie do nich należy kontrolowanie dojrzewania, badanie jakości wyciekającego soku czy ocena stanu owocu. On ma głosić Boże Słowo i pozwolić temu Słowu żyć, działać i przemieniać świat swoją mocą.



Kazanie na Górze, Rudolf Yelin, ok. 1912. W zbiorach kościoła w Reinerzau, Niemcy

22 LIPCA 2018 R.

XVI Niedziela zwykła

Odejdź od siebie

JR 23, 1-6; EF 2, 13-18; MK 6, 30-34

Zachowanie Pana Jezusa mogłoby posłużyć jako wzór dla osób zarządzających ludźmi. Widząc zmęczenie, ogromny wysiłek i to, że apostołowie zaniedbywali posiłki, poleca im, by „odeszli osobno na miejsce pustynne i odpoczęli”. Taki obraz wyłania się w pierwszym odbiorze fragmentu Ewangelii przeznaczanego na dzisiejszą niedzielę. Tymczasem warto skupić się na postawie samych zainteresowanych. Oni nie przyszli poskarżyć się na pracę. Wręcz przeciwnie – pełni entuzjazmu przyszli opowiedzieć o swoich dokonaniach. Możemy wyobrazić sobie, jak każdy z nich chwalił się tym, ilu ludzi uzdrowił, ilu wysłuchało jego nauk, ile udało mu się dokonać. Gdybyśmy patrzyli na tę scenę z boku, najczęściej padającym słowem, które byśmy słyszeli, mogło być słówko „ja”. „A ja zrobiłem to”, „a ja tamto”, „a ja jeszcze coś innego”. Bóg

wie, że człowiek potrzebuje odpoczynku (sam ustanowił dzień świąty), ale Bóg wie, że człowiek potrzebuje także odejścia od skupiania się na samym sobie, zapatrzenia jedynie na siebie. Sprzyja temu zatrzymanie się i spojrzenie na to, co naprawdę liczy się w naszym życiu. To lepsze niż odpoczynek. To może oznaczać korektę kierunku naszego życia. Z korzyścią dla nas samych.

29 LIPCA 2018 R.

XVII Niedziela zwykła

Nie bądź cieciem!

2 KRL 4, 42-44; EF 4, 1-6; J 6, 1-15

Już pierwsze zdanie fragmentu Ewangelii czytanej w tę niedzielę bardzo wiele mówi. Wskazuje na miejsce rozmnożenia chleba. Jeszcze mocniej widzimy to w opisie św. Mateusza. Tam zostaje sprecyzowane, że Jezus dokonuje rozmnożenia chleba po wschodniej stronie Jeziora Galilejskiego. Ewangelista zapisze, że przemierzał ►

► posiadłości Dekapolu. To znaczy, że miejscem rozmnożenia chleba były tereny zamieszkane nie przez pobożnych i religijnych Żydów, ale przez pogan – ludzi wykluczonych, którzy byli poza ówczesną wspólnotą religijną. Tam Chrystus zaprowadził uczniów. Wszedł do świata pogan i w tym świecie głosił Słowo Boże, uzdrowił chorych i jakby w punkcie kulminacyjnym dokonał znaku, który zapowiadał Eucharystię. To pokazuje, że my nie możemy cieszyć się tym, że jesteśmy na Mszy św., nie myśląc o tych, których z różnych powodów na tej Mszy św. nie ma. Nie chodzi bowiem o to, byśmy sobie posiedzieli godzinę we własnym gronie. Dziś często stawia się pytanie: „Kto może, a kto nie może przystępować do Eucharystii?”. Tymczasem dla nas – chrześcijan – ważniejsze powinno być pytanie: „jak dawać Jezusa tym, którzy z różnych powodów Go nie znają, albo którzy Go nie przyjmują?”. Bo nasze parafie nie są i nie mogą być urzędem celnym. Mamy być głosicielami Dobrej Nowiny, a nie strażnikami Dobrej Nowiny, a tym bardziej – używając porównania znanego zapewne starszym czytelnikom – „cieciami” Dobrej Nowiny.

5 SIERPNIA 2018 R.

XVIII Niedziela zwykła

Oddaj ster kapitanowi

WJ 16, 2-4; 12-15; EF 4, 17. 20-24; J 6, 24-35

Zastanawiam się, co by powiedział chłopak zakochany w dziewczynie, gdyby ta powiedziała mu, że jest z nim dlatego, że każdego dnia otrzymuje od niego miłe prezenty. Jest blisko niego, spędza z nim czas, rozmawia, pozostaje mu wierna, bo ciągle od niego coś otrzymuje. Jak długo przetrwałby taki związek, który byłby isticie niemal handlowym kontraktem. Podobnie zastanawiam się, patrząc na oburzenie Pana Jezusa, który wypomina sobie współczesnym, że nie poszukują Go dla niego samego, lecz dlatego, że dostali chleb i napełnili swoje żołądki. To jest odwieczny problem: chcesz czegoś od Boga czy chcesz samego Boga? Duński filozof Søren Kierkegaard w swoich dziennikach miał zapisać, że świat dzisiaj przypomina łódź, na której ster przejął kucharz.

Często do tego obrazu odwoływał się papież Benedykt XVI, tłumacząc, że wielu dziś nie interesuje już, dokąd płyną. Nie chcą też słuchać, jakie grożą im niebezpieczeństwa. Za to jedyną informacją, jaka ich ciekawi, jest ta: co będą jedli na obiad. To ludziom zdaje się wystarczać. Można odnieść wrażenie, że nie inaczej było za czasów wędrówki narodu wybranego z Egiptu i że niewiele zmieniło się w czasach, kiedy Pan Jezus przemierzał Ziemię Świętą. Izraelitom wyzwoleńcom z niewoli szybko zaczęło brakować tego, że w Egipcie „zasiadali przed garnkami mięsa i jedli chleb do syta”. Nie było dla nich ważne, jak ich traktowano, jaki był ich status społeczny. Liczyło się jedno – mieli pełne żołądki. Ilu ludzi jest gotowych zgodzić się na niewolę, za (dosłownie i w przenośni) „napełniony żołądek”?



Wesele w Kanie, Hans Rottenhammer, olej na blasze miedzianej, ok. 1606

12 SIERPNIA 2018 R.

XIX Niedziela zwykła

Chcesz rozśmieszyć Boga?

1 KRL 19, 4-8; EF 4, 30 – 5, 2; J 6, 41-51

Słyszałem kiedyś, że jeśli człowiek chce rozśmieszyć Boga, wystarczy, że opowie Mu o swoich planach. Przypomina mi się ta – nie wiem, w jakim stopniu poprawna teologicznie – sentencja, kiedy czytam krótki fragment ukazujący urywek z życia proroka Eliasza. Ten prorok, zrezygnowany i wystraszony groźbami, jakie padły z ust Izebel, okrutnej i pewnej siebie władczyni, małżonki króla Achaba, na której rozkaz zostali zabici inni prorocy, prosi Boga o zabranie z tego świata. Mając poczucie bezsilności, wychodzi na pustynię i widzi tylko jedno rozwiązanie dla siebie: śmierć. Bóg – jak się okazuje – miał inne plany.



Nie tylko nie odebrał życia Eliaszowi, ale ofiarował mu posiłek, który wzmocnił go na tyle, że mógł iść jeszcze 40 dni i 40 nocy, a następnie powierzył wiele ważnych zadań. Trudno opisywać to, co wydarzyło się w życiu Eliasza po tym nieszczęsnym dniu, kiedy błagał o swoją śmierć, jednak odchodząc z tego świata, mógł się przekonać, iż tego właśnie dnia niezwykle mocno rozśmieszył Boga.

19 SIERPNIA 2018 R.

XX Niedziela zwykła

Wiara to nie zakład ubezpieczeniowy

PRZ 9, 1-6; EF 5, 15-20; J 6, 51-58

Słuchając różnych kaznodziejów, odnosiłem wrażenie, że chrześcijaństwo jest swoistego rodzaju układem z Bogiem, polegającym na tym, że dziś na ziemi ma być mi źle, mam cierpieć, smucić się, unikać wszystkiego, co daje mi szczęście. Za to po śmierci, gdzieś kiedyś będę miał raj. Coś w rodzaju kontraktu z zakładem ubezpieczeniowym, działającym na zasadzie: dziś inwestuj i odkładaj,

kiedyś skorzystasz. Kiedy słyszymy, że Eucharystia jest pokarmem na życie wieczne, wielu przyjmuje, że dziś muszę świętować niedzielę, przychodzić na Msze Święte, a za to kiedyś Pan Bóg mi wynagrodzi. Ten obraz burzy Jezusowe stwierdzenie, które pada w czytanim dziś fragmencie Ewangelii: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne”. Warto zwrócić uwagę, że Chrystus nie używa czasu przyszłego. Nie mówi: „będzie miał życie wieczne”, ale „ma” – „już ma życie wieczne”. I tak naprawdę dopiero teraz możemy zrozumieć, że Bóg nikogo nie potępia. Bóg pozostawia człowiekowi wolny wybór. Możesz mieć życie wieczne w sobie tu i teraz, na ziemi... albo możesz z niego zrezygnować. Nasza przyszłość nie zdecyduje się gdzieś kiedyś. Ona decyduje się dziś.

26 SIERPNIA 2018 R.

Uroczystość NMP Częstochowskiej

Słuch, którego muzyka nie zagłuszy

PRZ 8, 22-35; IZ 2, 2-5; J 2, 1-11

Wiele już powiedziano na temat Ewangelii opisującej wesele w Kanie Galilejskiej. Dziś chciałbym zwrócić uwagę na dwa szczegóły. Pierwszy dotyczy postawy Matki Bożej. On jest dla mnie o tyle ważny, że pokazuje, na czym w praktyce polega bycie wiernym naukom Jezusa. Nie chcę nikogo potępiać, ale kiedy czytam to Słowo, zauważam, że wszyscy ludzie zaproszeni na wesele myśleli o własnej zabawie. Niby nic dziwnego – wszak po to przyszli, żeby cieszyć się szczęściem tych, którzy ich zaprosili. Jedynie Maryja potrafiła w tym szale zabawy dostrzec ludzi w potrzebie. Mam wrażenie, że nasz świat przypomina dziś salę weselną w Kanie. Każdy zajęty własnymi sprawami – ważnymi, niezbędnymi, pożytecznymi – widzi jedynie koniec własnego nosa. Jest gotowy tańczyć, nawet wtedy, kiedy obok niego drugi przeżywa poważny problem. Niektórzy nawet nie rozstają się ze słuchawkami, przez które do ich uszu sączą się niemal bez przerwy dźwięki. Chrześcijanin w tym świecie ma być jak Maryja – potrafić usłyszeć drugiego człowieka, nawet kiedy dźwięki orkiestry zagłuszają jego cichą prośbę o pomoc. Drugi szczegół to słynne stągwie. Służyły do rytualnych oczyszczeń. Były zatem miejscem, gdzie człowiek mógł obmyć się z nieczystości, jakie zaciągnął na siebie w świecie. Pozostawiał niejako swój duchowy brud w tych naczyniach. Szokujące jest trochę to, że Jezus się od nich nie izoluje. Jezus przemienia to, co się w nich znajduje... Ten tekst pokazuje, że nawet jeśli wiele razy zachowałem się jak gość na weselu w Kanie i zignorowałem drugiego, Bóg ze mnie nie rezygnuje, da mi kolejną szansę, nie izoluje się ode mnie. Jest gotowy mnie przemienić, bym miał ucho, dla którego cicha prośba o pomoc będzie bardziej słyszalna niż najgłośniejsza muzyka.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

lipiec 2018

EWANGELIZACYJNA:

ABY KAPŁANI, KTÓRZY W TRUDZIE
I SAMOTNOŚCI ŻYJĄ SWOJĄ
PRACĄ DUSZPASTERSKĄ, CZULI SIĘ
WSPOMAGANI I POKRZEPIANI PRZEZ
PRZYJAŹŃ Z PANEM I BRAĆMI

Od wielu lat towarzyszy mi myśl: *Kapłaństwo to jak kromka chleba grubo posmarowana masłem, ale też grubo posypana solą*. Sądzę, że w jakimś stopniu, bo żadna sentencja nie jest w stanie oddać całej istoty kapłaństwa Chrystusowego, oddaje ona doświadczenie kapłańskiego powołania. Samotność w kapłaństwie jest związana nie tylko z celibatem. Jest też m.in. samotność związana chociażby z sakramentem pokuty i kierownictwem duchowym. Wynika ona z tajemnicy spowiedzi i zaufania wiernych.

Dlatego tak ważne jest przeświadczenie wiary, że kapłan nie jest zdany tylko na siebie w swojej posłudze. Zważywszy również na ogólnie nieprzychylny ton, jaki panuje w mediach społecznościowych wobec kapłanów i Kościoła, tak istotne staje się tworzenie w samym Kościele wspólnot i grup modlitewnych wspierających modlitwą i życzliwością kapłanów. Na uwagę i promowanie zasługuje coraz powszechniejszy w Polsce apostolat Margarettek, którego istotą jest codzienna modlitwa za konkretnych kapłanów, czy choćby Betańska Misja Wspierania Kapłanów.

Bardzo aktualne są słowa Jana Pawła II wypowiedziane w przemówieniu do księży 6 VI 1979 r. w katedrze w Częstochowie: *Kościół najłatwiej jest (darujcie to słowo) pokonać również przez kapłanów*. Dlatego potrzeba wciąż duchowej mobilizacji do modlitewnego wsparcia wiernych dla kapłanów.

Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę (Jan Paweł II)

sierpień 2018

OGÓLNA:

ABY GLOBALNE DECYZJE
EKONOMICZNE I POLITYCZNE
CHRONIŁY RODZINY
JAKO SKARB LUDZKOŚCI

Wielokrotnie powtarzana i cytowana jest myśl Jana Pawła II, że *przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę*. Nieprzypadkowo po jego śmierci został on nazwany „papieżem rodziny”. Częste podejmowanie w nauczaniu tematyki związanej z małżeństwem i rodziną wynikało z jego przekonania, iż zdrowa rodzina to zdrowe społeczeństwo. Niewątpliwy wpływ na to miały również coraz liczniejsze „zamachy” na rodzinę związane z coraz powszechniejszą aprobatą aborcji, legalizacją związków homoseksualnych i rozmyciem pojęcia małżeństwa i rodziny. Walka papieża i Kościoła o rodzinę i małżeństwo uwidoczniła się szczególnie w ramach konferencji Organizacji Narodów Zjednoczonych w Kairze (1994) i w Pekinie (1995), które były poświęcone tzw. kwestii ludnościowej.

Dla zrozumienia problematyki oraz ważkości zmagania papieża i Kościoła warto sięgnąć choćby do opracowania

Marguerite A. Peeters *Globalizacja zachodniej rewolucji kulturowej. Kluczowe pojęcia, mechanizmy działania*, Warszawa 2010. Kolejne lata nie tylko nie przyniosły poprawy klimatu dla troski o małżeństwo i rodzinę w rozumieniu nauczania Kościoła, ale wręcz przeciwnie – coraz większe spustoszenie w jego rozumieniu także w umysłach wiernych. Przykładem może być raport konferencji episkopatu Szwajcarii ogłoszony przed nadzwyczajnym synodem biskupów poświęconym rodzinie w 2014 r., z którego wynika, że dla większości wiernych w tym kraju Święta Rodzina jest wzorcem zbyt odległym od ich osobistego doświadczenia.

Dlatego modlitwa w intencji ochrony rodziny jest wciąż, albo też coraz bardziej aktualna.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Po polsku

Temat był we mnie od dawna, chyba od kiedy ks. Grzegorz zadzwonił z propozycją pisania felietonów. I od tego czasu ta myśl kiełkowała i przybywało nowych obserwacji. Hejt – zjawisko tak bardzo dziś powszechne, że nam, obawiam się, spowszedniało. A ja nie mogę się nadziwić tej wylewającej się z Internetu fali nienawiści. No właśnie! Bo to jest nienawiść – tylko nazywamy ją inaczej. To zresztą bardzo wygodne, bo przecież „hejt” nie brzmi tak ostro jak „nienawiść”, brzmi nawet trochę modniej, jakoś bardziej współcześnie i światowo. Ale złagodzenie brzmienia nie zmienia znaczenia. Taki rym przypadkowy. Więc pozwoli Ksiądz, że w tym liście będzie po polsku: nienawiść.

Wróć do mojego nieustannego zadziwienia. Owszem, nieraz zdarzyło mi się bardzo zdenerwować, tak naprawdę mocno. Ale od zdenerwowania, dobrze – nienawiści, do przelania jej na klawiaturę komputera jest bardzo długa droga! Droga, która prowadzi przez wygadanie się, machnięcie ręką najbliższemu, czasem nawet wykrzyczenie swojej złości, pójście na spacer, czy wygarnięcie danej osobie kilku słów prosto w twarz. Ile trzeba mieć w sobie złości, żeby zignorować te wszystkie etapy? Ile determinacji, żeby nie skasować tych zapisanych w złości słów? Ile nienawiści...

wydaje mi się, że najczęściej jest to zupełnie nieadekwatne do sytuacji. Jakie jest źródło tej nienawiści? Dlaczego ktoś, kto siedzi przed ekranem komputera, jest przekonany, że my jesteśmy gorsi, on na pewno zrobi to lepiej? Albo dlaczego postanowił uprzykrzyć nam życie? Polityka? Osobiste urazy? Zbyt mocne przekonanie o własnej wartości? A może... brak miłości? Doświadczyłam na własnej skórze nienawiści w Internecie. I tak naprawdę nie pozostaje chyba nic innego, niż współczuć tym, z których się ona wylewa. A! I najważniejsze: kochać ich. Jezus nie pozostawia innej drogi: „Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują” (Mt 5, 43n). ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Dobre imię

Uż w tytule listu Pani Marty zawarte jest dość przykre dla nas określenie: „po polsku”. Bo przyglądając się rzeczywistości, w której przychodzi nam żyć, w niej realizować swoje zadania i tę rzeczywistość po części kreować, dostrzegamy, że jest w niej wiele symptomów zachowań nieliczących z człowieczeństwem, a tym bardziej z chrześcijaństwem. A za taki naród się uważamy i potwierdzają to statystyki. Jednak to nie słupki kształtują charaktery. Wiele spraw, cech zachowań wynosimy z domów. To jest fakt. Dopełnieniem są środowiska, w których spędzamy sporą część dnia. To już w nich spotykamy się z namiastką tego, co Pani Marta określiła nienawiścią. Bo czym jest złośliwe odnoszenie się do poleceń przełożonych? Czym złośliwość, impertynencja w stosunku do koleżanek, kolegów? Czym, jeśli nie nienawiścią w dosłownej odśłonie – wulgarne traktowanie osób, z którymi niekoniecznie musi nam być po drodze?

To jest diagnoza. I tzw. hejt wpisuje się właśnie w takie kreowanie rzeczywistości, po swojemu. Tak więc w Internecie, korzystając z parasola ochronnego w postaci nicku, wylewamy wszystkie żale na osoby, które znamy tylko z obiegowych informacji, kreowanych przez szeroko pojęte media. I wtedy rodzi się myśl: nikt mnie nie zna, to sobie poużywam. Znam się na sprawie, za którą stoi ta osoba, czy nie – nieważne, ale teraz głos należy do mnie. Gdyby jednak w większości przypadków spytać, dlaczego właśnie tak, podejrzewam, że odpowiedź byłaby taka sama: bo tak. Nie ma argumentów obronnych dla tego typu zachowań. A mówiąc wprost, za każdym hejtem kryje się pospolity tchórz, który boi się stanąć przed osobą, której to dotyczy, aby w ramach dialogu, rozmowy, poszukiwania prawdy, zreflektować swoją opinię, a tej konkretnej osobie przywrócić dobre imię. Trudne.

Na czas wakacji życzę odpoczynku od tych treści, które wprowadzają zamęt w naszą rzeczywistość dobra. Dobrych wakacji. ●



Zaczerpnąć wody ze strumienia...

Wojciech Iwanowski: **Księżę Profesorze, jak często chrześcijanie katolicy czytają Pismo Święte? Czy znamy Biblię?**

Ks. prof. Mariusz Rosik: Po Soborze Watykańskim II w Kościele pojawia się coraz więcej ruchów i wspólnot, w których Pismo Święte odgrywa niebagatelną rolę. Na gruncie polskim wymienić trzeba Ruch „Światło-Życie”, Drogę Neokatechumenalną, Focolari, Comunione e Liberazione, Ruch Odnowy Charyzmatycznej i wiele innych mniej formalnych wspólnot. W wielu parafiach działają Kręgi Biblijne. Uczestnicy tych wspólnot i kręgów całkowicie świadomie opierają swoje życie wiary na Biblii.

Generalnie jednak uznać trzeba, że to wciąż mało. Gros katolików zna Biblię epizodycznie – potrafi wymienić kilkanaście historii tam opisanych, jednak nie ma całościowej wizji historii zbawienia przedstawionej przez autorów biblijnych. Stąd dobrze się stało, że od ponad dziesięciu lat rozwija się w Polsce Dzieło Biblijne im. Jana Pawła II. To budzi nadzieję na szerzenie kultury biblijnej.

Jak biblista czyta Pismo Święte?

Czasem na kolanach, a czasem przy biurku. Często w oryginale, a niekiedy obłożony różnorodnymi komentarzami. Czyta różne wydania i rozmaite przekłady. Lubię wyznaczenie Romana Brandstaettera, który w taki sposób



KAROL BIAŁKOWSKI

**O życiu Słowem Bożym,
ekumenicznej lekturze
Biblii i trudnościach
w jej zrozumieniu**

**z ks. prof. Mariuszem
Rosikiem
rozmawia**

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

mówi o lekturze Biblii: „Jeżeli przeczytasz ten i ów rozdział dwadzieścia razy, powinieneś przynajmniej dziesięć razy czytać go inaczej i za każdym razem odkrywać w nim inne obszary. Nigdy jednak nie bądź pewny, że dotarłeś do właściwego jego sensu, do sedna

sprawy. Nie popadaj w popłoch, jeżeli za każdym czytaniem inne wartości wydobędziesz z tego samego tekstu, nawet takie, które sobie nawzajem przeczą. Biblia jest żywiołem bez dna i granic. Nikt z badaczy, egzegetów, teologów, uczonych i pisarzy nie dotarł do jej najgłębszych źródeł. Dlatego nie zrażaj się, jeżeli w Biblii czegoś nie zrozumiesz. Mądrzejsi od ciebie również nie rozumieli wszystkiego. Ale bądź zawsze przygotowany na nieprzewidziane odkrycia i znaleziska, które podczas poprzednich lektur wymknęły się twojej uwadze” (R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, Kraków 2010, s. 63.).

A jak robią to świeccy ludzie? Czy są jakieś sposoby metodycznej lektury Pisma Świętego?

Łacińska formuła mówi o *lectio continua*, czyli o „ciągłym czytaniu” Biblii. Chodzi więc o czytanie rozdział po rozdziale poszczególnych ksiąg. Kto decyduje się na taką formę lektury, powinien raczej zacząć od Ewangelii, Dziejów Apostolskich, listów Pawła, a dopiero potem przechodzić do trudniejszych ksiąg, zwłaszcza Starego Testamentu. Rozpoczęcie od Księgi Rodzaju, a skończenie na Apokalipsie może okazać się nużące.

Innym sposobem czytania Biblii jest sięganie po teksty liturgiczne. Kto jednak zatrzymuje się jedynie na czytaniach występujących we Mszy Świętej każdego dnia, musi mieć świadomość,



WIKIMEDIA COMMONS

Święty Mateusz i anioł, Caravaggio, ok. 1600, olej na płótnie.
Ze zbiorów kościoła św. Ludwika Króla Francji w Rzymie

że nie przeczyta całego Pisma Świętego. Pewne jego fragmenty nie zostały włączone w cykl czytań liturgicznych.

Aby czytać Biblię, warto zarezerwować sobie właściwy czas na lekturę. Właściwy to znaczy taki, kiedy nie będziemy zbyt zmęczeni, gdyż zmęczenie utrudnia percepcję, ale też taki, gdy nie będziemy zbyt pobudzeni i zajęci

sprawami codziennego dnia, gdyż to z kolei utrudnia skupienie. Niektórzy wybierają spokój wieczoru, inni wolą czytać Biblię o brzasku dnia. Niektórzy czynią to codziennie po kilka minut, inni raz czy dwa razy w tygodniu przez dłuższy czas. Warto też pomyśleć o dogodnym miejscu, gdzie łatwo osiągnąć spokój i gdzie nie będzie zbyt wielu

rzeczy, które mogą odciągnąć uwagę od lektury.

Bardzo pomocna jest stara metoda lektury Biblii zwana *lectio divina*. To modlitewny sposób pochylania się nad Pismem Świętym. Zawiera między innymi takie elementy, jak medytacja, konkretne postanowienie do wprowadzenie w życie czy modlitwa dziękczynienia za to, co Bóg objawił nam przez swoje słowo.

Czy praktyka duszpasterska i naukowa Księdza Profesora wskazuje jakieś szczególnie trudne fragmenty w Piśmie Świętym? Co sprawia trudności świeckim, a co duchownym?

Nie sądzę, żeby była jakaś szczególna różnica między trudnościami, jakie nastrocza lektura niektórych fragmentów osobom świeckim i duchownym. Wszyscy zmagamy się z podobnymi pytaniami. Praktyka wskazuje, że największą trudność budzą te fragmenty Starego Testamentu, w których Bóg nie tylko zezwala na zło, ale nakazuje je czynić – np. podczas zajmowania przez Izraelitów Kanaanu, gdzie w imię Boga zabija się innych. Czy na pewno Bóg posłał anioła śmierci, aby zabijał niewinne dzieci Egipcjan? Dlaczego zezwolił szatanowi obsypać trądem Hioba? Obraz Boga karzącego i łączący się z nim temat cierpienia niewinnych wciąż budzą tysiące pytań.

Częstym zarzutem stawianym chrześcijanom jest to, że Biblia zamiast łączyć, dzieli wyznawców Chrystusa. Inaczej interpretujemy Słowo Boże, posiadamy inne kanony ksiąg natchnionych. Jak Ksiądz Profesor patrzy na tę sprawę?

Dziś sprawa nie jest już tak poważna, jak było to choćby kilkadziesiąt lat temu. Wtedy katolicy nie sięgali po protestanckie komentarze biblijne i odwrotnie. Dziś nie tylko czytamy się nawzajem, ale także powstają wspólne, ekumeniczne opracowania Biblii. Na rzymskim Biblicum wykłady mają także protestanci. To dobry kierunek.

Wspomnieliśmy o natchnieniu. Mimo katechezy często jest to zagadnienie źle rozumiane przez chrześcijan. Jak my, katolicy, rozumiemy natchnienie Pisma Świętego?

Powstałe w latach 1599–1600 płótno Caravaggia, zatytułowane *Święty*

Mateusz i anioł, przedstawia pierwszego ewangelistę – celnika, oddanego twórczej pracy pisarskiej, której treść adresowana była do chrześcijan rodem z judaizmu. Nad głową dostojnego siwowłosego mężczyzny (którego pierwszy wizerunek odrzucono jako zbyt wulgarny!) unosi się wdzięczny anioł, który wydaje się szeptać do ucha natchnionego autora pierwszej księgi Nowego Przymierza Boskie słowa. *Parola per parola* – mówią Włosi; „słowo po słowie” – tak zdaniem mistrza światła i cienia miało wyglądać wyłanianie się spod pióra Apostoła stronic tekstu natchnionego. Natchnienie (łac. *inspiratio*) w rozumieniu Caravaggia, który zresztą był spadkobiercą przekonania patrystycznych usystematyzowanych poglądami Tomasza z Akwinu, było tożsame z dyktandem (łac. *dictatio*). Duch Święty, ukryty za skrzydłami anioła, miał dyktować wyraz po wyrazie tekst Ewangelii nawróconemu celnikowi. Tak wówczas pojmowano natchnienie.

Dziś wiemy, że rzecz ma się inaczej. Natchnienie to nadprzyrodzone działanie Ducha Świętego na pisarzy ksiąg biblijnych. Działanie to sprawia, że prawdziwe słowo ludzkie jest jednocześnie prawdziwym słowem Boga. Chcąc przekazać swoje słowo, Bóg posłużył się ludźmi. Bóg dawał im zrozumienie Bożych spraw, jednak pisząc o nich, używali oni własnych zdolności. Każdy z biblijnych autorów dobierał słowa, za pomocą których chciał przekazać prawdy otrzymane od Boga. Każdy z autorów natchnionych był dzieckiem swojej epoki. Posługiwał się ówczesnym stanem wiedzy i w swoim piśmie oddawał ówczesny sposób widzenia świata. Biblia nie musi więc odpowiadać dzisiejszemu stanowi nauk szczegółowych, nie jest bowiem podręcznikiem archeologii, astronomii czy fizyki. Jest „podręcznikiem wiary”. Odpowiedni dokument Soboru Watykańskiego II głosi: „Księgi biblijne w sposób pewny, wiernie i bez błędu uczą prawdy, jaka z woli Bożej miała być przez Pismo Święte utrwalona dla naszego zbawienia” (*Konstytucja o objawieniu Bożym* 11).

Każde słowo zapisane w Biblii jest natchnione, ale nie każde jest objawione. Różnica jest zasadnicza. Natchnienie jest stałą cechą Pisma Świętego i obejmuje każdy wyraz, jest

ono bowiem bezpośrednim i nadprzyrodzonym wpływem Boga na umysł, wolę i władze wykonawcze piszącego. Objawienie natomiast obejmuje tylko niektóre prawdy, których bez pomocy Boga człowiek nie byłby w stanie sam odkryć. Dotyczy to na przykład prawdy o Trójcy Świętej.

Na koniec chciałem zapytać, jaki fragment Pisma Świętego był najważniejszy w życiu Księdza Profesora Mariusza Rosika?

Gdy miałem 14 lat, uczestniczyłem w rekolekcjach ewangelizacyjnych, od których rozpoczęło się dla mnie zupełnie świadome kroczenie drogą wiary. Tekstem, który radykalnie wprowadził mnie na tę drogę, była nocna rozmowa Jezusa z Nikodemem, opisana przez Jana Ewangelistę. Z czasem okazało się,

że tych ulubionych fragmentów mogą być setki. I za każdym razem odkryjemy coś nowego we fragmentach, które doskonale znamy.

Przekonany o zmienności świata i o ciągłym ruchu w przyrodzie, na kilka wieków przed Chrystusem, Heraklit z Efezu wołał: „Niepodobna wejść dwukrotnie do tej samej rzeki”. Przejawszy ten obraz, Ojcowie Kościoła przekształcili go, mówiąc, że kto czerpie ze źródła słowa Bożego, za każdym razem odnajduje w nim nowe bogactwo. Jeśli bowiem spragniony wędrowiec pochyla się nad strumieniem, to choćby co dzień przychodził w to samo miejsce, za każdym razem zaczerpnie inną wodę niż ta, którą pił wczoraj. A swoją drogą, aby zaczerpnąć źródłanej wody ze strumienia, trzeba przed nim uklęknąć. ●



Nikodem z wizytą u Jezusa, John La Farge, 1880, olej na płótnie. Ze zbiorów Smithsonian American Art Museum, Waszyngton, USA

Jak zacząć czytać Biblię?

Na półkach w wielu domowych biblioteczkach znajduje się Biblia.

Bywa, że **po pierwszych próbach czytania tekstu wielu zniechęca się i odkłada Świętą Księgę** na swoje miejsce, a potem od czasu do czasu z wyrzutem sumienia spogląda w jej kierunku, zadając sobie pytanie, jak ją czytać?

KS. JAN KLINKOWSKI

Legnica

Spróbujemy odnaleźć kilka kluczy, które pozwolą otworzyć program zbawienia zapisany w Słowie Boga, jakim jest Biblia.

**Autorzy:
Bóg i człowiek**

Na początku należy sobie uświadomić, że Biblia ma dwóch autorów – Boga i zawsze konkretnego człowieka. Bóg działa w historii poprzez ludzi, którzy utrwalili Jego działanie w przekazywanej tradycji ustnej i zredagowanej przez ludzi powołanych do jej zapisania. Proces zbierania tradycji i jej spisowywania dokonywał się pod natchnieniem Boga i ostatecznie ukształtował się tekst biblijny. Każdy, kto otwiera Święty Tekst, już na wstępie zauważa, że ma on dwie zasadnicze części: Stary i Nowy Testament. Zatem, co lub kto łączy to co stare z tym co nowe? Chrystus, On jest w centrum dziejów! Tak więc Stary Testament prezentuje dzieje przygotowania ludzkości na przyjście Chrystusa, a Nowy Testament jest proklamacją projektu Bożego wobec człowieka, którą ogłosił Chrystus.

**Zakres tematyczny:
od stworzenia świata
po jego kres**

Biblia jest spięta klamrą od stworzenia świata, gdy został uruchomiony projekt Boży, co naukowcy nazywają ewolucją, po jego kres, gdy projekt Boży osiągnie pełnię, czyli zostanie osiągnięty cel, a więc czas, gdy ludzie jako dzieci Boga będą żyli w idealnej więzi ze swoim Ojcem, Bogiem. Ten program Boży został zainfekowany przez wirus, który został zaproponowany pierwszym ludziom przez Destruktora tego świata – szatana. Moment zainfekowania wirusem zła procesu rozwoju ludzkości, który nastąpił u zarania dziejów, w teologii nazywamy grzechem pierworodnym. Destrukcyjna była tak totalna, że człowiek utracił perspektywę wieczności. Stary Testament jest opowiedzianą historią, jak Bóg rozpoczyna przywracanie pierwotnemu projektowi właściwego sposobu funkcjonowania. W tym celu Bóg powołuje konkretnych ludzi, patriarchów: Abrahama, Izaaka, Jakuba; przywódców: Mojżesza, Dawida, Salomona, Ezechiasza, Jozjasza; proroków: Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela i wielu innych, by naprawiać to, co niszczy Destruktor-szatan przez rozsiewanie

zła w tym świecie. Stąd wczytując się w tekst biblijny, zagłębiając się w dzieje ludzkiego grzechu, z którego Bóg pragnie wyciągnąć człowieka. Pierwszy etap naprawiania programu rozwoju ludzkości został oparty na Prawie, w którego centrum znajduje się dekalog, dziesięć przykazań. Bóg jak rodzice dzieciom mówi, czego nam nie wolno robić, by nie zadać bólu drugiemu człowiekowi i samemu sobie!

Temat: dzieje grzechu

Czytając Stary Testament, musimy mieć świadomość, że został tutaj zaprezentowany proces przezwycięzania rozpowszechnionego wirusa w tym świecie, jakim jest grzech! Nie może nas zatem gorszyć fakt, że w Biblii zostają opisane okrutne sceny wojenne i zbrodnie ludzi, bo takie są dzieje grzechu, ale w tle należy śledzić działające miłosierdzie Boże, aż nadeszła pełnia czasów, jak mówi św. Paweł w Liście do Galatów (4, 4-6), gdy ludzkość cywilizacyjnie i kulturowo była gotowa przyjmując program naprawczy (zbawienie), kiedy to Bóg wysłał Chrystusa, który zgładził grzech świata. Od momentu Jego ofiary na krzyżu każdy człowiek ma możliwość naprawiania programu swojego życia, który wszakże jest zainfekowany przez grzech, ale człowiek



FREEMAGES.COM

uzyskał dostęp do jego odnowienia w Chrystusie.

Ta Dobra Nowina została przedstawiona w czterech odsłonach przez Ewangelistów: Marka, Mateusza, Łukasza i Jana.

KĄDZY Z NICH SPOJRZAŁ Z INNEJ PERSPEKTYWY NA NAUKĘ I CZYNY JEZUSA, TAK BY JEGO ODBIORCY JAK NAJPEŁNIEJ ZROZUMIELI ORĘDZIE JEZUSA.

Marek proponuje stopniowe rozpoznawanie, kim jest Jezus, aż do wyznania pod krzyżem setnika: „Ten człowiek jest prawdziwie Synem Bożym” (Mk 15, 39). Mateusz wzoruje się na Torze (Pięcioksięgu) i pragnie nam powiedzieć, że Jezus przyniósł Nowe Prawo – Prawo miłości i w nim następuje odnowienie naszego życia. Łukasz eksponuje ideę wyzwolenia (zbawienia) z grzechu, które dokonuje się w Chrystusie i realizuje w każdym człowieku, który wyruszy

w drogę wraz ze swoim Mistrzem z Nazaretu. Jan ukazuje najpełniej program Boży, mówiąc o preegzystencji Logosu, który bierze udział w akcie stwórczym poprzez działanie Chrystusa i który na krzyżu, gładząc grzech świata (por. J 1, 29), otwiera przed ludzkością perspektywę życia wiecznego i aż po kres dziejów królowanie zbawionych w „Nowej Ziemi”, o czym wieści w Apokalipsie. Listy św. Pawła i Listy Katolickie stanowią obraz zmagania się pierwotnego Kościoła z wcielaniem zasad Dobrej Nowiny w konkretne życie. Ich zrozumienie wymaga zagłębienia się w konkretne środowisko adresatów listu, w ich epokę, kiedy zasady ewangeliczne były wcielane w świat kierujący się kryteriami odmiennymi od programu odnowienia ludzkości z grzechu zaproponowanego przez Jezusa.

Cel: ukazanie programu Bożego wobec świata

Czytając zatem Biblię, nigdy nie należy zgubić tej szerokiej perspektywy, że jest w niej zapisany program Boży wobec świata, który został zniekształcony przez grzech i wymagał naprawy, czego dokonał Jezus na krzyżu i w co każdy człowiek może się włączyć. Jak? Nie ma innej drogi, jak wiara i moc

ukryta w wydarzeniu chrztu! Dlatego jeśli chcemy czytać właściwie tekst biblijny, otwierajmy go z wiarą! Jednak nie zaniedbujmy również wszystkich kluczy, które są potrzebne do odkrycia prawdy w nim zawartej! Zawsze pytajmy, kiedy tekst został napisany, a więc do jakiego etapu kształtowania programu Bożego on należy! Kto go z ludzi zrehabilitował, jakimi środkami literackimi się posłużył, jakich adresatów wybrał! Zatem, gdy pierwszy raz pragniesz otworzyć Biblię, to zacznij od jej centrum, czyli od Ewangelii, bo tu odnajdziesz Chrystusa! Później zobacz, jak o jego programie mówili pierwsi chrześcijanie, a więc czytaj Dzieje Apostolskie i Listy, następnie sięgnij do Starego Testamentu, by zrozumieć szlak prowadzący do Chrystusa, i w końcu wejdź w mistyczne doświadczenie obrazu kresu dziejów zapisanych w Apokalipsie!

PS Pamiętaj jednak, jakkolwiek wybierzesz klucz do czytania Biblii, gdzieś w tle pojawi się również Destruktor dobra, który będzie cię próbował zniechęcić do medytacji nad słowem Boga, a zatem rozpoczynaj czytanie modlitwą „Ojcze nasz”, ze szczególnym akcentem na słowa: „nie wódź nas na pokuszenie”.

Świat bez Biblii – na granicy wyobraźni

Gdy mowa o konieczności codziennej lektury Biblii, nie ma chyba słów bardziej znanych niż te, które zapisał w swoim komentarzu do Księgi Izajasza święty Ojciec ze Strydonu. Rzekł on: **„Nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa”**.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

S koro żyjący w IV w. Hieronim miał świadomość ogromnego znaczenia Biblii, która pchnęła go do tytanicznej pracy – do stworzenia czcigodnej Wulgaty, o ile bardziej powinniśmy Pismo Święte zgłębiać my, stechnicyzowane dzieci swoich czasów, które dostęp do wszelkich informacji osiągają poprzez kilka uderzeń w klawiaturę i kliknięcie komputerową myszką. Okazuje się jednak, że nawet w gronie zaangażowanych chrześcijan znajomość biblijnych kart pozostawia wiele do życzenia – kuleje do tego stopnia, że rodzi pytanie z pogranicza horroru i science-fiction: jak wyglądałby świat bez tej najniezwyklejszej Antologii Świętych Ksiąg? Nakreślenie choć kilku niedbałych szkiców tak wykraczającej poza ludzkie pojmowanie wizji wymaga ogromnego zaangażowania wyobraźni. Czymże byłby jednak świat bez intelektualnych eksperymentów? Spróbujmy zatem...

Sztuka nie tak biblijna

Jego sylwetka uchodzi za dzieło doskonałe – wynurzające się spod kędzierzawych włosów oczy i zmarszczone brwi przykuwają uwagę, powłoka ciała w niczym nie przypomina zimnego marmuru, a przerzucona przez plecy proca doskonale imituje giętkość zwierzęcej skóry. Jego mięśnie są napięte w gotowości do walki. Tak wygląda wyeksponowany we florenckiej Galleria dell'Accademia *Dawid* autorstwa słynnego Buonarrotiego, a kopia monumetu wciąż zdobi słynną Piazza della Signoria. Dzieło Michała Anioła jest materializacją wyobrażeń o pięknym Dawidzie, którego w 1 Sm 16, 12 opisano tak: „był on rudy, miał piękne oczy i pociągający wygląd”. Mimo że nie jest to deskrypcja nader dokładna, przed oczami staje nam atletyczny posąg z Toskanii. Choć spotkanie z *Dawidem* – nawet tym nieoryginalnym – bez wątpienia zapada w pamięć, wystarczy skierować wzrok w prawo, by ujrzyć kolejne arcydzieło, tym razem autorstwa Benvenuto Celliniego. Odlany z brązu Perseusz stoi dumnie na ciele



Dawid, rzeźba Michała Anioła, marmur, 1501–1504, Galleria dell'Accademia, Florencja

Meduzy, dzierżąc w lewej dłoni głowę monstrum, a w prawej miecz, którym dokonał chwalebego czynu. Scena równie wymowna, co posągowa, ujęta w polikletejskie proporcje, waleczność *Dawida*. Wszak wszystkie rzeźby na Piazza Signoria można by odrzeć z treści biblijnych, stawiając jedynie na mitologię, której i tak jest tam pełno. Oprócz *Dawida* zniknęłaby jeszcze *Judyta* i *Holofernes* Donatella – rzecz do wyobrażenia. Cóż więc ze sztuką? Czyż *Narodziny Wenus* Boticellego nie są równie wspaniałe, czyż byłoby wielką stratą, gdyby Caravaggio stworzył więcej obrazów poświęconych Bakchusowi i Narcyzowi, zamiast parać się Biblią, a w miejscu oszałamiających włoskich kościołów stanęły pogańskie świątynie i bazyliki? Przypuszczalnie nie, o ile wyobrazimy sobie przeżywanie piękna w oderwaniu od doświadczenia religijnego...

Jezus – Bóg czy heros?

Nieistnienie Biblii nie zakładałoby oczywiście nieobecności historii zbawienia jako takiej. Zawsze pozostaje przecież przekaz ustny, który... jest

wyjątkowo podatny na modyfikacje. Wystarczy przypomnieć sobie historie z życia codziennego, które w przekazie ustnym, pomimo dobrej woli i pamięci medium, zazwyczaj ewoluują. Skanoniowanie oraz poprzedzające je spisanie tekstów biblijnych bezsprzecznie ustrzegło świat chrześcijan, a przed nimi również Żydów, przed rozmaitymi modyfikacjami tradycji. Wystarczy zerknąć do Septuaginty czy *Starożytności żydowskich* Józefa Flawiusza, by przekonać się, że tradycja ustna jest bytem ewoluującym. Bywa również naginana do własnych celów. Przed kilkoma laty świat obiegła wieść o Ewangelii Judasza (bądź co bądź znanej wśród specjalistów od kilku dziesięcioleci) – materialny dowód na to, że tradycję można modelować i naginać do celów światopoglądowych. Strach pomyśleć, kim stałby się w naszych wyobrażeniach Pan Jezus, gdyby nie zapis. Może byłby

herosem? Może przypisano by Mu cuda i znaki lub czynności magiczne, których nie uczynił? A może tak jak Manethon w swojej *Aegyptiace* postąpił z Mojżeszem, czyniąc go przywódcą trędowatych, również Pan Jezus zostałby nie tylko uznany za fałszywego mesjasza, ale i za polityka, próbującego zdobyć władzę kosztem słabego i uciśnionego ludu? Być może. Biorąc pod uwagę wzmagającą się od schyłku starożytności słabość tradycji ustnej, przekaz o życiu, działalności i zbawczych dziełach Jezusa raczej nie przetrwałaby po dziś dzień w wiarygodnym kształcie (choć dla Boga niemożliwe nie istnieje!).

Moralność stoicka

Czy nieobecność Biblii wpłynęłaby na naszą moralność? Wszak oprócz kwestii fundamentalnych, które skodyfikowano w Dekalogu, w Biblii odnajdujemy wiele pomniejszych wskazań, co się Bogu podoba, a co nie, nie mówiąc już o katalogach cnót i wad, w których tworzeniu przodował Paweł. Czy prawo stanowione byłoby w stanie wypełnić tę lukę? A może prawo naturalne wystarczy, by świat pozostał niezmienny i stał jak stoi bez Pisma Świętego? Kłopot polega jednak na wrodzonej ludzkiej skłonności do relatywizowania. Co to oznacza, że uniwersalne i ponadczasowe prawo naturalne opiera się na naturze – zwłaszcza gdy nawet ona w ludzkiej świadomości zmienia się i ewoluuje? Nie wspominając już o ludzkich tendencjach do stawiania na głowie nawet tak podstawowych pojęć, jak godność człowieka... Być może i chrześcijaństwo bez stosownej kodyfikacji nie ustrzegłoby się relatywizmu, którego działa bywają wytaczane nawet wobec nieomylnych wypowiedzi Magisterium i zadają mniej lub bardziej druzgocące ciosy nawet względem Biblii. Tradycja ustna nie miałaby tu szans, nawet gdyby w świecie dominowali sangwinierni wyznawcy stoickiej samodyscypliny.

Różne twarze chrześcijaństwa

Gdyby chrześcijaństwo nie stworzyło i nie skanoniowało swych Świętych Ksiąg, to czy zaistniałby Kościół? A może żylibyśmy w znacznym rozproszeniu, praktykując wiarę w małych chrześcijańskich wspólnotach,

różniących się zwyczajami i może poglądami na wiele spraw – zupełnie wedle pełnych gorczy słów Apostoła Narodów: *jeden mówi: „Ja jestem Pawła”, drugi: „Ja jestem Apollosa”, inny: „Ja jestem Kefasa” lub jeszcze inny: „Ja jestem Chrystusa”!* (1 Kor 1, 12). Wszak jest on, zwłaszcza od strony rytualnej, pokłosem synagogi i przeżywanej przez Żydów paschy. Czy moglibyśmy mówić o liturgii... bez pism? Idźmy dalej, czy bez świętych ksiąg rozwinęłaby się kultura pisana? Wszak to średniowieczne klasztory ją pielęgnowały i doprowadziły do wytworzenia najpierw majestatycznej uncjały biblijnej, by później ewoluować w minuskułę i kursywę. Ciekawe, jak wyglądałyby księgi? Przecież świat pogański preferował formę zwoju i dopiero chrześcijaństwo, za sprawą ksiąg liturgicznych i Biblii, przyczyniło się do ekspansji formy kodeksu, która służy nam po dziś dzień. Świat bez Biblii wydaje się zgłoł odmienny...

Życie bez Obietnicy

Biblia jest wielką Obietnicą – a właściwie księgą wielu obietnic, które Bóg zapowiada i realizuje. Jest zbiorem obietnic, których wypełnienia wciąż oczekujemy: „...będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, i w ten sposób zawsze będziemy z Panem” (1 Tes 4, 17). Bez Biblii świat i człowiek z łatwością popaść mogą w odmytę beznadziei – tym większa szkoda, że tak niewielu wierzących po nią sięga i czerpie z jej ogromnych pokładów rozświetlającej życie nadziei.

Pośród zielonych wzgórz Galilei, na północ od Jeziora Tyberiadzkiego, przy samym szczycie Góry Błogosławieństw, którą przecinał niegdyś ważny i ruchliwy szlak handlowy zwany Drogą Morską, wznosi się Domus Galilaeae. W przemyślanej, nowoczesnej bryle uwagę przykuwa sferyczna szklana konstrukcja wpisana w obiekt. We wnętrzu tego przypominającego kulę ziemską pomieszczenia zlokalizowano bibliotekę, w której centrum, w miejscu wyeksponowanym znalazła swoje miejsce wyjątkowa Księga, Biblia – słowo Boga skierowane do człowieka. A skoro Słowo stało u początku świata i jest jego wybijającym takt istnienia sercem, to czy on – czy my... moglibyśmy zaistnieć bez Biblii? ●



Perseusz z głową Meduzy, rzeźba Benvenuto Celliniego, 1545–1554, Loggia dei Lanzi, Florencja

Dzieci chcą o lwach!

Wieczorne motywacje dzieci, **by czytać z nimi opowieści biblijne**, bywają różne. Zaczynają się od negocjacji z nocą.

EWELINA GŁADYSZ

Trzebnica

Mamo, o Goliacie. I o Dawidzie, bo miał procę i strzelał kamieniami. Mamo, albo nie. Chcę o stworzeniu świata. Tam są te straszne krokodyle. Może być też o lwach. Wiesz, tych co chciały zjeść Daniela, ale Bóg przemienił ich serce. Mamo? Ja jestem lwem. Trzeba przyznać, że historia o arce Noego lub Jonaszu w brzuchu wieloryba to doskonały powód, by kilka chwil dłużej poleżeć w objęciach mamy lub taty. Z czasem w otoczeniu dziecięcych kołder i poduszek pojawia się pytanie o to, co zebra jadła na obiad, kiedy ten deszcz tak padał i padał, a jeszcze później przerodzą się one w najpoważniejsze w świecie problemy natury teologicznej: Mamo, czy Bóg był pierwszy, czy kosmos?

Czytamy czy nie czytamy?

Zanim jednak przyjrzymy się temu, co czytamy, warto sprawdzić, czy w ogóle czytamy. Opublikowane w 2017 r. badania poziomu czytelnictwa w Polsce przeprowadzane przez Bibliotekę Narodową pokazały, że trend spadkowy z lat 2004–2008 zatrzymał się. 38% Polaków przeczytało co najmniej jedną książkę rocznie. To podobno nie jest źle. Z tych samych badań wynika, że największy wpływ na preferencje i zwyczaje czytelnicze ma wychowanie, rodzina i najbliższe otoczenie. Raport pokazuje wyraźnie: osoby z domów, w których panują czytelnicze zwyczaje, same czytają książki.

Dlatego już kilka lat temu Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz minister edukacji narodowej z myślą o poprawie wskaźników czytelnictwa wdrożyli program naprawczy, który zaczynał się od najmłodszych. Składowe tego programu to m.in. akcje

typu „Cała Polska czyta dzieciom”, targi książki dla dzieci, w tym odbywające się niedawno we Wrocławiu „Dobre strony”, a także konkursy nagradzające ilustratorów, autorów, wydawców. To wszystko sprawiło, że o ile czytelnictwo wśród dorosłych określa się mianem „zatrzymania trendu spadkowego”, o tyle okazuje się, że coraz więcej czytają ci, którzy sami nie potrafią jeszcze czytać! Badania rynku książki dla dzieci pokazują, że ten segment od kilku lat charakteryzuje się stałym wzrostem. Z pewnością licznik podbijają tu opowieści typu „Nela mała reporterka”, ale co ciekawe, w Polsce rynek książki dla dzieci znaczą dziś książki nie tyle dobrze napisane, ile dobrze narysowane, tzw. książki do patrzenia. Polska szkoła ilustracji w tym obszarze przeżywa rozkwit, a od kilku lat nie ma targów książki dla dzieci w Bolonii (takie międzynarodowe Oscary książkowe), podczas których nie zostałaby zauważona i nagrodzona choćby jedna polska publikacja dla najmłodszych.

Jak na tym tle ma się sprawa z Biblią? Niestety, trudno znaleźć badania obrazujące to, jak, co i czy w ogóle dzieci i młodzież czytają Pismo św., natomiast z badań przeprowadzonych w marcu br. przez wrocławską agencję badawczą IMAS International wiemy trochę więcej na temat praktyk dorosłych. Badanie „Jak czytamy Pismo Święte?” zostało przeprowadzone na ogólnopolskiej próbie 1104 osób w wieku od 18 do 64 lat z wykorzystaniem techniki wywiadów online (CAWI). Wśród zadeklarowanych katolików częstotliwość czytania Pisma św. przedstawia się następująco: 20% czyni to raz w roku i częściej, 10,3% parę razy w miesiącu i częściej, 6,6% 1–2 razy w tygodniu i częściej, 3,4% – codziennie lub prawie codziennie. IMAS zauważa, że choć z badań, które Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego przeprowadził

dla tygodnika „Niedziela” w 2008 r., wynikało, iż Biblię posiada w domu ok. 98% Polaków, to jednak wydaje się, że dla większości z nich jest ona jedynie „przedmiotem na półce”, skoro raz w roku sięga po nią 19,2%, a codziennie 3,8% wszystkich Polaków.

Zatem już statystyki pokazują, że Biblia to nie jest łatwa lektura dla dorosłych, co w takim razie można zrobić, by zainteresować nią dzieci? Po pierwsze, czytać w ogóle. Po drugie, szukać książek mądrych i dobrze wydanych – tzn. ciekawie, z szacunkiem do gustów i możliwości młodego człowieka. Z pewnością w tej chwili nie możemy jeszcze mówić o rozkwicie religijnej literatury na rynku polskim, ale jak pokażą poniższe przykładowe tytuły, sytuacja jest całkiem dobra, więc jest nadzieja, że będzie jeszcze lepiej.

Dla dzieci 0+

Z pierwszą Biblią nie musimy czekać nie tylko do Pierwszej Komunii Świętej, ale nawet do pierwszych urodzin. Nakładem Wydawnictwa Dwie Siostry w 2012 r. ukazała się *Minibiblia w obrazkach*. Tekst i ilustracje: Soledad Bravi. Na blisko 100 kartonowych stronach odnajdziemy wesołe ilustracje ukazujące najważniejsze biblijne motywy, sceny i postacie – od stworzenia świata do wniebowstąpienia Jezusa. Prosta, lekka, wdzięczna. I choć nie ma imprimatur, to kolejne kartonowe strony z węzłem, postaciami Adama i Ewy to dobry początek, by w bezpieczny sposób uczyć maluchy, że książki nie tylko można gryźć, ale że są w nich czasem naprawdę ważne sprawy.

Biblia dla najnowoj

Nakładem wydawnictwa AETOS ukazała się książeczka dla dzieci ciut starszych: *Z Jezusem przez Biblię. W każdej opowieści słyhać jego imię*. Cechuje ją dobra forma, grafika, lekki język

i świetnie poprowadzona narracja. Publikacja odbiega od disnejowskiej stylistyki, postacie są tu barwne i kolorowe, ale zupełnie inne, niż dotąd nam znane z różnych religijnych książeczek. Ich twarze pokazują całą gamę emocji: radość, złość, smutek, gniew, wstyd. Oglądamy je na kartach, które możemy przeglądać pod wieloma kątami. Książeczkę trzeba momentami odwracać to na jeden, to na drugi bok, a czasem do góry nogami. Maluchy uwielbiają takie bycie w relacji z lekturą. Kolejne miłe zaskoczenie pojawia się, kiedy zaczynamy czytać. Znanym historiom o stworzeniu świata, arce Noego czy o Bożym Narodzeniu nadeń są nowe, intrygujące tytuły. Historia o stworzeniu świata to opowieść: *Początek: najwspanialszy dom*, a o Bożym Narodzeniu nosi tytuł: *Światło dla całego świata*. Całość jest opowieścią o nadejściu wspaniałego Króla. Jego postać jest przywołana w każdej historii. Jest klamrą, która spina całość. Zatem nawet dorośli, którzy może mają problem, by połączyć opowieść *Prezent* (o Abrahamie, który składa w ofierze własnego syna) z historią *Słońce nagle zgasło* (o ukrzyżowaniu), z pewnością po lekturze książki lepiej zrozumieją, co od tysięcy lat mówi do nas Bóg.

Dla starszaków

Wydawnictwo Nasza Księgarnia przygotowało książkę niezwykłą. Najważniejsze biblijne historie opowiadają tu znani pisarze: G. Gortat, G. Kasdepke, M.E. Letki, J. Mikołajewski, J. Papużyńska, E. Piotrowska, W. Wiślak, M. Wroński i poprzez proste, niemal dziecięce ilustracje – Anna Gensler. Wielość autorów sprawia, że całość nabiera specyficznego uroku, z jakim może spotkać się dorosły czytelnik w pierwowzorze.

Każdy pisarz ma inny styl, inny sposób prowadzenia narracji – bywa, że są one opowiedziane bardzo na serio, by kilka stron dalej wywołać uśmiech w sercu.

Jak piszą blogerzy, książka dopasowana jest do małego odbiorcy. Nie jest banalna, napisana jest prosto, przystępnie i naturalnie.

Dla młodzieży

Wydanie dla dorastających dzieci, które będą czytać Biblię jak



najciekawszą powieść młodzieżową. *Biblia. Komiks*, ilustracje: Sergio Cariello (rysownik współpracujący m.in. z Marvel Comics czy DC Comics). I ta publikacja, choć niecodzienna w formie, w przeciwieństwie do *Minibiblia* ma kościelne imprimatur. *Biblia. Komiks* liczy ponad 750 stron!

Na koniec: Biblia z papugą!

To prezent-hit tegorocznych Pierwszych Komunii Świętych. Popularnością jeszcze nie dorównał smartfonom i tabletom, ale zwrócił uwagę dorosłych, więc jest szansa, że znajdzie się na dziecięcych półkach. To wyjątkowa edycja Biblii Tysiąclecia. Po raz pierwszy w Polsce pełny, co warto podkreślić, tekst Pisma Świętego pojawia się w najbardziej cenionym pallotyńskim tłumaczeniu i połączono go z najpopularniejszą na świecie edycją Biblii dla dzieci i młodzieży potocznie nazywaną „Biblią z papugą”. Grafiki, komentarze, objaśnienia, ciekawostki, didaskalia, przygodowa stylizacja, kolorowe mapy i wiele innych elementów przygotowano po to, by młody czytelnik ze zrozumieniem i w pełni świadomie korzystał z dobrodziejstw Słowa Bożego. „Biblia z papugą” ma także wszelkie cechy Biblii rodzinnej.

Na całym świecie znakiem rozpoznawczym *Pisma Świętego dla młodych* jest papuga. Choć może to dziwić, jest to świadomy wybór i ma głęboki sens teologiczny. Papuga naśladuje ludzki głos, w sposób naturalny potrafi wymówić słowo „ave”, pozostałych słów musi się uczyć. Właśnie to nawiązanie do „ave” Archanioła Gabriela dało pretekst teologom przygotowującym wydanie Biblii dla młodych do uczynienia z papugi niejako przewodnika i nauczyciela Słowa.

To tylko kilka przykładów pokazujących, że choć rynek książki religijnej dla dzieci wydaje się mocno zakotwiczony w stylizacjach typu ładne, możemy już po księgarnianych półkach zacząć szukać czegoś więcej. Dzieci dziś to wymagający czytelnicy. Mają dostęp do kina, teatru i przede wszystkim do dobrze napisanych i zilustrowanych książek. Pamiętając o ich rozwoju duchowym, i to warto wziąć pod uwagę.

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Przemienienie i coś jeszcze? Tabor



Tabor wypiętrza się na wysokość niemal sześciuset metrów w Dolnej Galilei, we wschodnim krańcu płaskiej Doliny Jezreel. Właśnie dlatego **widoki ze szczytu zachwycają**. W starożytności stanowiła znakomity punkt obserwacyjny i obronny.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Nic dziwnego, że Debora wybrała ten właśnie szczyt, by z niego zaatakować Sisere, zrećźnie przebijając skroń wodza wojsk nieprzyjacielskich palikiem. Tabor był także miejscem bałwochwalczego kultu, potępianego przez Ozeasza. Góra znana jest jednak przede wszystkim z przemienienia Jezusa w obecności trzech apostołów: Piotra, Jakuba i Jana.

Przemienienie Pańskie

Mateusz zauważa, że przemienienie odbyło się „po sześciu dniach” (Mt 17, 1). Owe sześć dni minęło zapewne od wyznania Piotra pod Cezareą Filipowi; tam Piotr uznał w Jezusie Syna Bożego, teraz na górze przemienienia sam Bóg wyznaje synostwo Boże Jezusa. Przemienienie zostało umieszczone także w kontekście zapowiedzi męki i zmartwychwstania. Wiara uczniów mogła doznać wstrząsu po oznajmieniu Jezusa, że idzie do Jerozolimy, aby tam cierpieć i ponieść śmierć. Dlatego uczniowie potrzebowali wzmocnienia w wierze. Właśnie przez przemienienie na górze Tabor zostaje ona umocniona. Uczniowie widzą nie tylko przyszlą chwałę Pana, lecz także zapowiedź ich własnej chwały, gdy tylko wytrwają do końca przy swoim Nauczycielu i Mistrzu.

Jan Chrzciciel Eliaszem

Współcześni Jezusowi uczeni w Piśmie twierdzili, że przed przyjściem Mesjasza pojawi się na ziemi postać Eliasza, który został uniesiony

do niebios w tajemniczych okolicznościach: został „wzięty w skłębionym płomieniu, na wozie o koniach ognistych” (Syr 48, 9). W jaki sposób spełniło się proroctwo powrotu Eliasza? Jezus wyjaśnił swoim uczniom, że nie chodzi tylko o to, iż Eliasza pojawił się w scenie przemienienia na górze Tabor. Zapowiedzianym przez proroków Eliaszem był Jan Chrzciciel. Właśnie o Janie Chrzcicielu mówił Jezus Apostołom: „Elias już przyszedł i nie poznali go i postąpili z nim, jak chcieli” (Mk 9, 13).

Sposób, w jaki duchowi przywódcy Izraela traktowali Jana Chrzciciela, zapowiada, że w ten sam sposób zachowają się wobec Mesjasza. Jego misja również skończy się męką i cierpieniem. Przemienienie Jezusa mogło nasunąć świadkom tego wydarzenia obraz Mesjasza w chwale i potędze politycznej; dlatego Jezus po raz kolejny zapowiedział swą mękę i śmierć. Fakt, iż Eliasza naprawi wszystko, nie oznacza wcale, że Mesjasz nie będzie musiał cierpieć. Pojawienie się Eliasza na górze przemienienia, a także Jego pojawienie się w osobie Jana Chrzciciela było wypełnieniem starotestamentalnych proroctw. Natomiast odrzucenie Eliasza przez członków narodu wybranego było zapowiedzią odrzucenia Mesjasza.

Symbolika sceny przemienienia

Scena przemienienia pełna jest symboli. Warto więc zatrzymać się nad kilkoma z nich. Największe znaczenie w opowiadaniu zdają się mieć trzy symbole: góra, biel i obłok. Góra jest w Starym Testamencie obrazem trwałości, która symbolizuje wierność Boga. Właśnie na górze Bóg roztacza przed Jezusem i Jego uczniami wizję proroka Eliasza i Mojżesza, aby w ten sposób przekazać im swoje przesłanie. Drugim symbolem obecnym w scenie przemienienia jest biel. Ewangelista zauważa, iż odzienie Jezusa stało się lśniąco białe. W naturalny sposób biel oznacza czystość i świętość. Gdy Jezus

objawia się przed swoimi uczniami w bieli, zapowiada tym samym chwałę zmartwychwstania. Wreszcie trzeci z symboli, żywo obecny w scenie przemienienia, to obłok. Wskazuje on na starotestamentalne teofanie. Gdy Izraelici wędrowali czterdzieści lat przez pustynię po wyjściu z Egiptu, sam Bóg siedł przed nimi w obłoku. Obłok z jednej strony jest objawieniem się obecności Boga, z drugiej zaś zakrywa Jego istotę. Zatem jest to symbol o podwójnym znaczeniu: przybliża do Boga, a jednocześnie okrywa Go nimbem tajemnicy. Dlatego cała scena przemienienia owiana jest poświatą tajemniczości.

Podobno w III stuleciu na górze Tabor stały trzy kościoły, na pamiątkę trzech namiotów, które chciał wybudować Piotr dla Jezusa, Mojżesza i Eliasza, a które wystawił tylko w marzeniach. Dziś na owianej niegdyś jaśniejącym światłem przemienienia górze wypiętrza się świątynia franciszkańska, zbudowana w 1924 roku, w stylu rzymsko-syryjskim, którego cechą są między innymi dwie wieże. Wewnątrz trzynawowej bazyliki znajdują się dwie kaplice, poświęcone Mojżeszowi i Eliaaszowi. W dół krypty, gdzie postawiono ołtarz, prowadzi dwanaście stopni. Mozaiki na ścianach przedstawiają cztery inne „przemienienia”: narodzenie Jezusa, ustanowienie Eucharystii, śmierć i zmartwychwstanie.

Miejsce wniebowstąpienia?

Czy Tabor był miejscem innych wydarzeń zbawczych – nie wiadomo. Niektórzy bowiem tu właśnie sytuują wniebowstąpienie Chrystusa, idąc za zapisem Mateusza, celnika i ewangelisty: „Jedenastu uczniów udało się do Galilei na górę, tam, gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie i czyńcie uczniami wszystkie narody” (Mt 28, 16-19).

Współczesny widok na górę Tabor. Na szczycie znajdują się franciszkańska Bazylika Przemienienia Pańskiego oraz prawosławna cerkiew proroka Eliasza z Monasterem Przemienienia Pańskiego



KOŚCIÓŁ MŁODYCH

Multi-kulti w szkole, pracy, Kościele...

Żyjemy w czasach, kiedy na ulicach wielu miast coraz częściej spotkać można osoby innego koloru skóry. Mamy z nimi do czynienia w szkole, pracy, a nawet w Kościele.

Język angielski staje się powszechnym językiem komunikacji międzynarodowej.

Pozwala nam to nie tylko poznać inne kultury, ale także ubogacić naszą.

WERONIKA BEŁDYCKA

Stypendystka FDNT

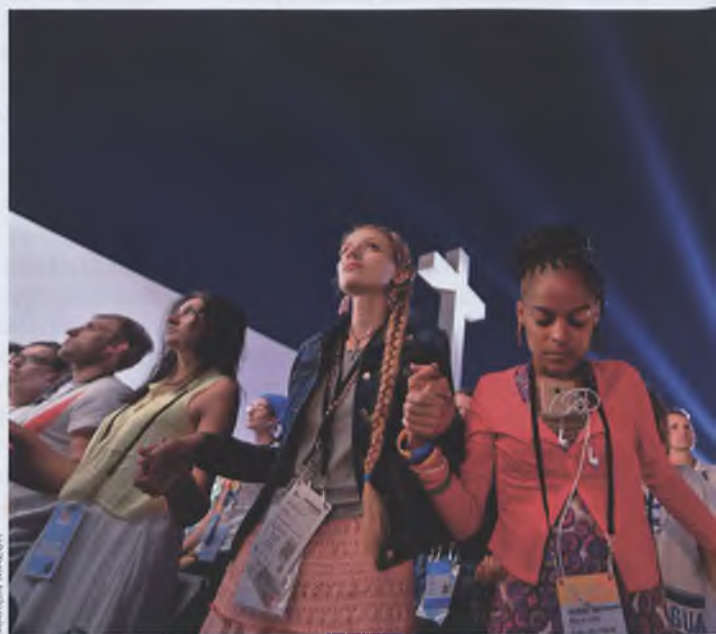
Sprzyjają temu różne wydarzenia międzynarodowe zarówno świeckie, jak i kościelne, np. spotkania młodych katolików w ramach Światowych Dni Młodzieży.

Kraków 2016

Wydarzenia ŚDM w Krakowie były dla wielu młodych jedyną okazją do poznania osób z tak wielu krajów oraz tak odmiennych kultur. Bo jak często mamy sposobność porozmawiać z Chińczykiem na temat obecnej sytuacji w jego kraju? Albo jak często mamy okazję zobaczyć tradycyjne tańce krajów Ameryki Południowej? Kilka dni, które młodzież z całego świata spędziła w Krakowie, uświadomiły im, że mimo różnego pochodzenia i odmiennych zwyczajów kulturowych bardzo często mają podobne spojrzenie na świat. Ponadto był to czas ogromnej wymiany kulturowej. Zarówno polska młodzież poznała wiele obyczajów panujących w wielu egzotycznych krajach, jak i obcokrajowcy mogli odkryć bogactwo kultury polskiej. Azjaci, Amerykanie czy mieszkańcy Afryki, mieszkając w parafiach w całej Polsce, brali udział w życiu rodzinnym, angażowali się w życie Kościoła w danej miejscowości, a przede wszystkim pokazywali, że „czarny”, „żółty” czy „biały” – jesteśmy wciąż tak samo ludźmi. Światowe Dni Młodzieży to czas, kiedy dostrzec można młody Kościół, zjednoczony w imię Chrystusa, będący ponad podziałami. Był to czas zakopywania dołów, budowania mostów pomiędzy młodymi całego świata.

Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe

Jako naród słynący z pesymistycznego podejścia do świata bardzo często narzekamy na złe traktowanie Polaków za granicą. Nie dostrzegamy jednak tego, że bardzo podobnie traktujemy obcokrajowców w Polsce. Rzadko w takich sytuacjach pamiętamy o starym powiedzeniu „nie rób drugiemu, co tobie niemiłe”. Dziwi nas wrogość w stosunku do naszych



Młodzi na Campus Misericordiae podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie w 2016 r.

rodaków żyjących poza granicami kraju. Sami jednak nie potrafimy zdobyć się na otwartość i serdeczność w stosunku do osób innego koloru. Szczególnie zjawisko to uwydatnia się wśród osób starszego pokolenia. Na szczęście zmienia się to na lepsze. Młodsze roczniki potrafią dostrzec, że z kontaktów międzynarodowych wyniknąć może wiele dobrego. Przede wszystkim pomagają one rozwijać znajomość języków obcych. Ponadto na polskim rynku pracy coraz częściej pracę oferują międzynarodowe korporacje. Zwyczajnym brakiem rozsądku byłoby odrzucenie świetnej oferty pracy tylko dlatego, że pochodzi ona z firmy zatrudniającej ludzi z całego świata. Spotykając na co dzień, w pracy, szkole, na uczelni, osoby innego koloru skóry, przyzwyczajamy się do takiego

widoku i z czasem nie jest on dla nas niczym wyjątkowym. Praca w międzynarodowych firmach może także od nas wymagać zmiany miejsca zamieszkania na inny kraj. W takim wypadku to my stajemy się w danym miejscu „egzotyką”. Będąc w nowym miejscu, mamy nadzieję na akceptację i życzliwość ze strony rdzennych mieszkańców. Dlaczego więc nie potrafimy zaoferować tego samego u nas?

Polak, Arab dwa bratanki

Obecna młodzież, żyjąc w czasach globalizacji i internetyzacji, bardzo często swobodnie posługuje się językiem angielskim. Dzięki temu młodzi mogą poznać ludzi nie tylko tego samego wyznania, ale także innych. To właśnie oni przyczyniają się do szerzenia tolerancji oraz zanikania ksenofobii, co uznać można za zjawisko pozytywne. Coraz więcej obcokrajowców przyznaje, że pod względem tolerancji Polska zmienia się korzystnie. To właśnie młodzi, ze swoim świeżym podejściem do świata, wierzą, że bratnią duszę można poznać w osobie nie tylko innego koloru, ale i wyznania. Dla nich nie każdy Arab to islamista. Dzięki nim dowiedzieć się można, że nie każdy Egipcjanin, Algierczyk czy Marokańczyk, wychowany w kulturze islamskiej, ślepo podąża za Koranem, ale że ma również własne zdanie. Ponadto sytuacja ta uczy szacunku do kultury, w której wychował się drugi człowiek, nawet jeśli odbiega od naszej. Bo żadna religia nie jest gorsza od innej. Wierzmy w jednego

Boga, a to, jak go nazywamy... to tylko nazewnictwo. Coraz częściej spotkać można również międzynarodowe, międzykulturowe związki, małżeństwa. To co 20 lat temu było wyjątkiem, dziś jest powszechnością. Bo kocha się człowieka za to, jaki jest, a nie za to, jakiego jest koloru czy wyznania.

„Kochajmy się”

XXI wiek to czas, kiedy geograficzne granice tracą na znaczeniu. Bardzo często nie potrafimy jednak zniszczyć tych granic w naszych umysłach. Mając w pamięci wojny, zamachy, stajemy się nieufni wobec drugiego człowieka. I choć zbytne zaufanie nie jest dobre, jego kompletny brak też potrafi szkodzić. Wierzmy, że Bóg we wszystkim ma swój plan. Jednak w momencie, kiedy stawia na naszej drodze osoby innego wyznania czy koloru skóry, od razu te jego plany odrzucamy. Żyjemy w świecie stereotypów, których często nawet nie kwestionujemy. Na szczęście zdarzają się wyjątki. To one wpływają na to, abyśmy jako naród potrafili iść z duchem czasu i nauczyli się akceptować inność. Zadanie to należy przede wszystkim do młodych, jako tych, przed którymi świat stoi otworem. Nie można jednak całej odpowiedzialności rzucić tylko na nich. Każda osoba może dorzucić swoją cegiełkę do budowania Polski jako kraju tolerancyjnego i przyjaznego obcokrajowcom. Dlatego też pójdźmy wszyscy za słowami polskiego wieszca – Adama Mickiewicza: „Kochajmy się”.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE



Robert Leonhard

Małżeństwo z Rozsądku

Pomóżmy Robertowi
w walce z guzem mózgu

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia

54-154 Wrocław, ul. Lotnicza 37

KRS: 0000050135, NIP: 899-17-72-534, REGON: 005950309

Konto do wpłat:

Bank Pekao S.A. II Oddział we Wrocławiu

45 1240 1994 1111 0000 2495 6839

lub

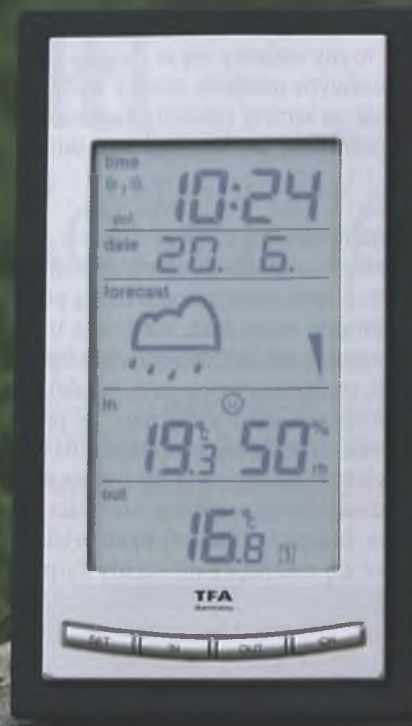
79 1240 1994 1111 0010 1861 8795

Koniecznik z dopiskiem: WOKALISTA

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Prognoza wolności



Jeśli Bóg wie, co zrobimy w przyszłości, jak możemy być wolni? Gdy nas stwarzał, już wiedział, że ktoś skończy potępiony. Stwarzał więc dla potępienia. Nie mamy możliwości wyboru. Mamy! Bóg zna przyszłość, co nie znaczy, że ją ustala. To podobnie jak z naszą wiedzą o pogodzie – to, że wiemy o jutrzejszym słonecznym dniu, nie znaczy, że sami rozpalamy słońce i rozgiamy chmury.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Bóg jest naszym Stwórcą, a my nie jesteśmy stwórcami pogody, owszem. Ale ponieważ Bóg równocześnie z istnieniem postanowił dać nam wolną wolę, w rezultacie ma mniejszą władzę nad naszą wolnością, niż my nad pogodą.

Boska wiedza – wszech- i przed-

Biblia mówi jednoznacznie, że Bóg jest wszechwiedzący – „wie i rozumie wszystko” (Mdr 9, 11), „widzi wszystko” (Job 28, 24), „wszystko odkryte jest i odsłonięte przed oczami” Jego (Hbr 4, 13), „zna wszystko” (1 J 3, 20). Częścią owej Bożej wszechwiedzy jest **przedwiedza**: Bóg wie, co **będzie**

się działo w tym, co my – z naszej perspektywy (!) – widzimy jako przyszłość. Nie tylko zna możliwe wybory, ale wie, jakiego wyboru dokonamy (Ps 139, 2-4.16; Iz 42, 90; 46, 10-11; Dn 13, 42; Rz 8, 29; Ef 1, 4.11).

Równocześnie Biblia podkreśla wolność człowieka, choć nie tłumaczy, jak ją z wszechwiedzą Boga pogodzić.

Biblijne przekonanie powtarza Kościół, podkreślając i przedwiedzę Boga (*praescientia Dei*), i wolność człowieka (synody w Arles, 473, Quiercy, 853; Pius XII, *Humani generis*, 1950); „Żli idą na zatracenie nie dlatego, że nie mogli być dobrymi, lecz dlatego, że nie chcieli być dobrymi” (Synod w Walencji, 855); zdrada Judasza i nawrócenie Pawła nie są przymusem Boga, lecz wolnym wyborem ludzi (*Dekret o usprawiedliwieniu* Soboru Trydenckiego, 1547); człowiek „sam pod okiem Boga decyduje

o własnym losie” (*Gaudium et spes*, Sobór Watykański II).

Wola wolna czy niewolna

Spór o wiedzę Boga i wolność człowieka mocno rozpalili się podczas katolicko-protestanckich polemik w wieku XVI. Przykładem jest dyskusja Erazma z Rotterdamu (*O wolnej woli*, 1524) z Marcinem Lutrem (*O niewolnej woli*, 1525). Erazm podkreśla, że wiedza Boga nie jest przyczyną tego, co się dzieje; człowiek wie o nadchodzącym zaćmieniu słońca, ale zaćmienie nie dokonuje się z powodu ludzkiej wiedzy (**wiemy, bo będzie, a nie: będzie, bo wiemy**). Według Lutra wszechwiedza Boga wyklucza wolny wybór; człowiek nie ma wolnej woli, bo na niej jak na ujeżdżonym koniu jeździ diabeł albo Bóg.

Ludzka przedwiedza (po grecku *prognosis*) pogody może się nie sprawdzić. Boska prognoza wolności sprawdza się w 100%

Kwestia czasu

Dlaczego przedwiedza Boga nie niweczy ludzkiej wolności? Jednym z kluczowych wyjaśnień jest **czas**. Bóg nie istnieje w kategoriach czasu, przeszłości i przyszłości. Jest wieczny, a Jego wieczność obejmuje czas. Gdy mówimy, że zna przyszłość, mówimy to tylko z **naszej** perspektywy.

Dla nas dzieje świata to jakby ciągnące się po kolei koraliki wczoraj, dziś i jutro, nanizane na linię czasu. Widzimy je „wzdłuż” i „jeden po drugim”, jako ciąg następujących po sobie wydarzeń, rozróżniamy wcześniej i później. Bóg widzi inaczej! Jakby owe koraliki przeszłości i przyszłości ustawiły się jeden na drugim, a On z góry „przebija” je **wszystkie naraz jednym spojrzeniem** (jak pionowy rożen przebija kebab). My patrzymy na ludzkie czyny „wzdłuż” i „po kolei”, On „z góry na dół” i „naraz”. Bóg widzi i poznaje (stąd Jego wszech- i przedwiedza) wszystko w „**jednym akcie jednorazowej równoczesności**” (Ansgar Paus). Dla Niego wszystko czynimy **teraz**; przyszłość rozgrywa się przed Jego oczyma jako „dziewająca się teraz”, a więc wolna.

Wola, nie plan

Ludzka historia to nie realizacja jakiegos odwiecznego planu Boga, nie „z góry ustalone”, lecz otwarte i ciągle „**dziewające się dzieje**”, dokonujące się w nieustannym dialogu między Bogiem a człowiekiem (Martin Buber).

Potrzeba więc ostrożności w mówieniu o „planie Bożym”; to problematyczne określenie, bo podaje w wątpliwość naszą wolną wolę i oznacza, że jak coś już popsujemy (a robimy to często), to w najlepszym razie czeka nas jakiś „plan B”, gorszy i mniej udany (życie jak źle posklejany wazon). Może dlatego Pan Jezus uczył nas mówić nie „bądź plan Twój”, lecz „bądź wola Twoja”.

Warto: słuchać podpowiedzi Tego, który wie lepiej.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Przestroga dla Polski

Referendum, które odbyło się 25 maja w Irlandii, dotyczyło uchylenia 8. poprawki do Konstytucji Irlandii, przyjętej na podstawie wyników referendum z 7 IX 1983 r., wprowadzającej wówczas zakaz wykonywania aborcji. 66,4% głosowało za uchYLENIEM tej poprawki, która zrównywała prawa kobiety i prawa dziecka będącego w okresie płodowym. Za wprowadzeniem poprawki było w 1983 r. 60% głosujących Irlandczyków. Uchwalone przepisy zakazywały aborcji w każdym wypadku. Za nielegalny zabieg groziło dożywocie. W 2013 r. zliberalizowano prawo i dopuszczono przerywanie ciąży w sytuacji zagrożenia życia matki. Obniżono wymiar kary z dożywocia do więzienia do lat 14. Irlandia miała wtedy najbardziej restrykcyjne prawo aborcyjne, obecnie będzie miała najbardziej liberalne.

W Irlandii w ostatnich latach doszło do istotnej zmiany kulturowej. W 2015 r. w referendum zrównano związki małżeńskie ze związkami jednopłciowymi przy poparciu 62% głosujących. Ostatnie 30 lat, mniej więcej okres jednego pokolenia, wystarczyło, by dokonać wyborów, które trudno pogodzić z Ewangelią. Przez wiele stuleci Irlandia była ostoją katolicyzmu. Wydała wielu misjonarzy, którzy głosili wiarę chrześcijańską w prawie każdym zakątku ziemi. Zdawało się, że chrześcijaństwo wciąż odgrywa dużą rolę w życiu społecznym tego kraju. Okazało się jednak inaczej.

Jak doszło więc do tego, co się teraz wydarzyło? Większość tych, którzy w piątek głosowali «Tak», była ochrzczona, a w sakramencie bierzmowania otrzymała znamień daru Ducha Świętego. Niektórzy z nich byli bierzmowani zaledwie kilka lat temu. Byli wśród nich tacy, którzy niegdyś klękali przy ołtarzu, by przyjąć godne uwielbienia Ciała Chrystusa – mówił w kazaniu o. Mark D. Kirby z przeoratu Silverstream. Czy coś zapowiadało kryzys wiary? Według kaznodziei: „Nie można powiedzieć, że nas nie ostrzegano. Bóg wysyłał do Irlandii swoich proroków. Jednych głośno oklaskiwano – mam tu na myśli św. Jana Pawła II w październiku 1979 – a potem o nich zapomniano, a nawet czasem wyśmiewano ich czy wyszydzano. Zaledwie osiem lat temu papież Benedykt XVI napisał list do katolików w Irlandii, który można nazwać proroczym. Co się z nim stało? Czemu odłożono go na bok i nie wzięto go sobie do serca?”.

To gorzkie słowa, obnażające kompletną nieskuteczność pracy ewangelizacyjnej i duszpasterskiej Kościoła w Irlandii. Być może błędem było skupianie się na narodowym wymiarze wiary. Wtedy mówiło się o katolickim narodzie Irlandii, dziś o narodowej apostazji. Ale to nie narody otrzymują chrzest i nawiązują osobowy kontakt z Bogiem, nie narody też wiarę wyznają, ale poszczególni wierni. To, co się stało w Irlandii, jest przestroga dla Kościoła w Polsce. Prędzej czy później dokonujące się zmiany kulturowe odmienią społeczeństwo. Czas, by zainwestować w wiarę jednostek, a nie narodu. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Naśladowca Jezusa Dobrego Pasterza

Ksiądz infułat Adam Drwięga (1938–2018), wieloletni proboszcz katedry wrocławskiej pw. św. Jana Chrzciciela, był człowiekiem łączącym modlitwę z pracą, umiłowanie Boga z miłością do człowieka.

KS. PAWEŁ CEMBROWICZ

Wrocław

Ks. Adam Drwięga urodził się w Sanoku 9 XI 1938 r. w katolickiej rodzinie jako trzeci z czterech synów Heleny i Stanisława. Tam przypadły lata jego dzieciństwa i młodości. Jak zapisał w swoim testamentcie, to mama Helena nauczyła go modlitwy, a tato nauczył go pracy. W Sanoku po skończeniu szkoły średniej rozpoczął pracę w zakładach autobusowych Autosan i jednocześnie był zawodnikiem drużyny piłki nożnej klubu „Sanoczanka”. W 1957 r. zdecydował się wstąpić do seminarium duchownego. Za namową proboszcza przyjechał do Wrocławia. Świecenia kapłańskie przyjął 23 VI 1963 r. w kościele pw. św. Bonifacego we Wrocławiu. Pracował jako wikariusz w Chojnowie, a następnie we Wrocławiu w parafii pw. św. Maurycego i parafii pw. św. Rodziny. Tutaj podczas kapłańskiej posługi zrodziły się więzy przyjaźni z wieloma kapłanami i parafianami, które przetrwały do końca. W 1972 r. kard. Bolesław Kominek ustanowił go wizytatorem i referentem ds. finansowo-gospodarczych w Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej. Funkcję tę pełnił aż do przejścia na emeryturę w 2014 r. W ciągu lat pracy

przeprowadził wizytacje we wszystkich parafiach obecnej metropolii wrocławskiej. W 1985 r. kard. Henryk Gulbinowicz powierzył ks. Drwiędze urząd proboszcza katedry wrocławskiej. Jak niejednokrotnie wspominał, rozmowa Księdza Kardynała z nim odbyła się chwilę przed wyjazdem kardynała na konsystorz – nie miał wiele czasu na przemyślenie przyjęcia decyzji. Praca w parafii katedralnej to prowadzenie duszpasterstwa, ale także zaangażowanie w przywracanie blasku katedrze, kościołowi św. Krzyża i kościołowi św. Idziego. Powierzone mu zostały również obowiązki kapelana rzemieślników i strażaków Dolnego Śląska. W 1985 r. otrzymał tytuł prałata. Był kanonikiem gremialnym Kapituły Metropolitalnej Wrocławskiej. W 1999 r. został ustanowiony pierwszym Prepozytem Kolegiackiej Kapituły św. Krzyża, po jej przywróceniu po 188 latach, i otrzymał tytuł protonotariusza apostolskiego z prawem używania infuły.

Człowiek modlitwy...

Przypominając *curriculum vitae* świętej pamięci ks. Adama Drwięgi, uwypuklić trzeba, że był to **człowiek modlitwy** – zawsze podkreślał znaczenie modlitwy brewiarzowej w swoim życiu. Również w tych ostatnich dniach, kiedy trzeba było pójść do

szpitala, wśród rzeczy, które zabrał, o księdze liturgii godzin nie zapomniał. Przed laty, kiedy miałem dyżur spowiedniczy zaraz po Księdzu Infułacie, w konfesjonale zauważyłem Jego brewiarz, zajrzałem do środka i znalazłem w nim dwie kartki. Był to tekst modlitwy spowiednika przed spowiedzią i po spowiedzi. W katedrze o godzinie 8.00 w tygodniu, a w niedziele zazwyczaj o godzinie 11.30 sprawował Mszę Świętą – to były jego stałe godziny. Bardzo ważną rolę odgrywała w życiu Księdza Infułata pobożność Maryjna i modlitwa różańcowa. Szczególnie szerzył kult Matki Bożej Adorującej w katedralnym obrazie słynącym łaskami, doprowadzając do koronacji obrazu przez Jana Pawła II podczas Jego drugiej wizyty we Wrocławiu.

... i pracy

Jak sam mówił: „nie ma parafii, której bym nie znał”. Podczas wizytacji gospodarczych odwiedził wszystkie parafie w metropolii wrocławskiej, w niektórych bywając kilkakrotnie. Zaraz po śmierci Księdza Infułata ktoś napisał na jednym z portali internetowych: „To jemu zawdzięczamy, że Ostrów Tumski jest teraz jedną z wizytówek naszego miasta”. Hełmy na wieżach katedry postawione w 1991 r., przywrócenie blasku kaplicy Zmartwychwstania,



Ks. infułat Adam Drwięga

renowacja elewacji i innych detali architektonicznych, remont kościoła św. Idziego, do ostatnich chwil bycia proboszczem zajmował się przywracaniem piękna kolegiacie św. Krzyża, troska o cmentarz św. Wawrzyńca. Za tę pracę był zauważany i honorowany różnymi nagrodami i odznaczeniami zarówno przez władze kościelne, jak i świeckie.

Przyjaciół człowieka

Więzi z ziemią rodzinną, z Sano-kiem były bardzo ścisłe. Nigdy nie zapomniał swoich korzeni. Ale poszczególne etapy kapłańskiego życia, wspólnota braterska z kapłanami i wiernymi, których Pan Bóg stawiał na jego drodze, miała szczególne znaczenie. Pamiętam, podczas diakonatu jako praktykant Księdza Infułata, jak bardzo budowaliśmy się kapłańską wspólnotą i rodzinną atmosferą na plebanii, czuliśmy, że jest to dom. Bardzo budujące były regularne odwiedziny Księdza Infułata – Proboszcza Seniora przez byłych wikarych. Również więzy

ze świeckimi były niezwykle ważne – był prawdziwym przyjacielem i duszą towarzystwa. Ostatnie ze spotkań, na imieninach Pana Ryszarda, i jego słowa: „jestem bardzo schorowany, ale nie mogłem nie przyjechać dzisiaj do was, by spotkać się w tak doborowym towarzystwie”. Można powiedzieć, że interesował go człowiek.

Kapłan wierny

Ksiądz Infułat posiadał cechę, którą wyrażamy słowami: *Sentire cum Ecclesia* – współodczuwać z Kościołem. Kościół go fascynował, Kościołowi służył w posłuszeństwie kolejnym biskupom wrocławskim: kard. Bolesławowi Kominkowi, kard. Henrykowi Gulbinowiczowi, abp. Marianowi Gołębiowskiemu, abp. Józefowi Kupnemu, którego witał w drzwiach katedry podczas ingresu. Niezwykłym przeżyciem dla Księdza Infułata były dwie pielgrzymki Jana Pawła II we Wrocławiu. Podczas pierwszej był organizatorem odpowiedzialnym za

stronę logistyczną, a podczas drugiej pielgrzymki przyjmował Jana Pawła II w katedrze. Zawsze uczył innych wy-czucia odnośnie do spraw Kościoła i oddania w kapłańskiej posłudze.

Dobry pasterz

Ks. Adam Drwięga naśladował w swoim życiu Jezusa Dobrego Pasterza. Jego praca duszpasterska od samego początku kapłaństwa była przepełniona troską o dobro i zbawienie człowieka. Niezwykle oddany był rzemieślnikom i strażakom jako ich kapelan. Był również kapłanem wrocławskich pionierów, Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Przedsiębiorców i Pracodawców. Do końca żywo interesowały go problemy ludzi, którym służył.

Ostatnie lata Księdza Infułata były naznaczone ciężką chorobą. Mimo jednak postępującej choroby i cierpienia nie poddawał się i tak jak mu siły pozwalały, uczestniczył w życiu wspólnoty. Umysł zachował do końca jasny. W ostatnich dniach życia, gdy Go odwiedziłem, był żywo zainteresowany święceniami kapłańskimi, które miały miejsce w tym dniu, gdy był operowany, i prymicjami nowo wyświęconych kapłanów. Podczas tej rozmowy wtrącił jakby niechcący: „wiesz, był kapelan szpitalny, skorzystałem z okazji: wy-spowiadałem się i przyjąłem Komunię Świętą”. Odszedł 31 V 2018 r., w Boże Ciało, w 21. rocznicę wizyty Jana Pawła II we Wrocławiu na zakończenie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, kiedy to przyjmował Świętego Papieża w katedrze na czas adoracji Najświętszego Sakramentu, a następnie podawał koronę podczas koronacji obrazu Matki Bożej Adorującej. Spoczął na cmentarzu katedralnym św. Wawrzyńca.

W swoim testamencie Ksiądz Infułat zapisał jedno słowo – najważniejsze: dziękuję: „Wszystkim za wszystko serdeczne Bóg zapłać” i drugie: „Jeżeli kogoś obraziłem – serdecznie przepraszam i proszę o wybaczenie”. Zapisał w swoim testamencie jeszcze jedno zdanie, które wypowiadał zwykle w życzeniach z okazji różnych jubileuszy: „Do zobaczenia w Domu Ojca Naszego, gdzie wszystkim życzę szczęśliwego lądowania, bez przesiadki w czyścisku”.



cz. 3

MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Kanoniczne przeszkody do zawarcia małżeństwa

Małżeństwo kanoniczne powstaje w momencie wyrażenia przez narzeczonych ważnej zgody małżeńskiej. Jednakże w niektórych okolicznościach prawnych **zawierane między nupturientami małżeństwo może zostać nieważnie zawarte.**

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Dotyczy to przypadków, kiedy zgoda małżeńska zostanie wyrażona w sytuacji istnienia między narzeczonymi zrywającej przeszkody małżeńskiej, w okolicznościach pojawienia się wad lub istotnych braków w przedmiocie zgody małżeńskiej oraz kiedy nie zachowano istotnych wymogów w obowiązującej zwyczajnej lub nadzwyczajnej formie kanonicznej, właściwej do zawierania zgody małżeńskiej.

Przeszkoda istniejącego węzła małżeńskiego

Głównym źródłem dla tej przeszkody jest istniejący rzeczywiście i ważnie zawiązany węzeł małżeński, który powstaje przez ważnie zawarte małżeństwo, nawet kiedy nie zostało dopełnione przez akt małżeńskiego współżycia. Węzeł małżeński prawnie ustaje jedynie przez śmierć jednego małżonka, przez udzielenie dyspensy papieskiej od małżeństwa ważnie zawartego, lecz niedopełnionego [kan. 1142], przez przywilej Pawłowy lub prawno-sądową pozytywną sentencję wyroku w sprawie o stwierdzenie nieważności małżeństwa [dekret lub wyrok instancji apelacyjnej]. Kto zawarłby małżeństwo powtórnie, mimo istnienia pierwszego węzła małżeńskiego, dopuszcza się przestępstwa *bigamii równoczesnej*, a nowe małżeństwo byłoby nieważne z mocy prawa. W kanonicznym badaniu przedślubnym wystarczającym środkiem pozwalającym osiągnąć stan pewności moralnej, że narzeczeni nie są związani ważnym węzłem małżeńskim, jest wiarygodnie sporządzone świadectwo [metryka] chrztu, aktualnie wystawione i przedstawione duszpasterzowi posługującemu

w parafii kanonicznego przygotowania narzeczonych, i osobista deklaracja stron.

Prowadzący kanoniczne badanie zawsze winien żądać okazania tego dokumentu, a także zachować słuszną ostrożność, gdyby któraś ze stron zwlekała z jego dostarczeniem. W wątpliwych okolicznościach należy starannie sprawdzić, czy świadectwo chrztu zostało wystawione jako dokument autentyczny, np. przez kontakt telefoniczny z parafią, w której metryka została wystawiona. Należy zwrócić uwagę, czy w rubryce: *adnotacje* prawidłowo zamieszczono wzmiankę o pozycji kanonicznej strony, zwłaszcza w kontekście zawieranego małżeństwa. W przypadku uzasadnionej wątpliwości duszpasterz nie musi poprzestać na sprawdzeniu świadectwa chrztu. Kiedy np. ważnie zawarte małżeństwo nie zostało z jakichś powodów odnotowane na marginesie aktu chrztu, należy przestrzegać kanonicznych przepisów i sposobów weryfikacyjnych, w tym zeznań świadków oraz zaprzysiężonych zeznań stron. W przypadku nadal istniejącej uzasadnionej wątpliwości należy odnieść się do ordynariusza miejsca i zrealizować jego decyzję.

Katolicy, którzy związali się tylko cywilną umową małżeńską, nie są związani przeszkodą węzła małżeńskiego. Jednak, jeśli wcześniej byli związani cywilnie z inną osobą niż ta, z którą aktualnie chcą zawrzeć małżeństwo w Kościele, duszpasterz jest zobowiązany prosić ordynariusza miejsca o wydanie właściwego zezwolenia na asystowanie przy zawieraniu tego małżeństwa [*nihil obstat*]. Racją wydania takiej zgody jest urzędowe stwierdzenie, czy strona wypełnia naturalne zobowiązania wobec osoby, od której odeszła, lub wobec dzieci z poprzedniego związku [kan. 1071§1, n. 3; Instrukcja KEP nr 100], oraz czy pierwszy związek cywilny nie stał się z czasem ważnym małżeństwem, zwłaszcza przez akt uważnienia (*sanatio in radice*) dokonany przez władzę kościelną, zgodnie z przepisami prawa. Nie należy

prosić ordynariusza miejsca o udzielenie kanonicznego zezwolenia na asystowanie przy planowanym ślubie, jeśli dotychczasowy cywilny związek danego nupturienta z inną osobą nie został prawnie rozwiązany na forum cywilnym.

Wyjątkową roztropność należy zachować podczas stwierdzania stanu wolnego osób, które wcześniej nie należały do Kościoła katolickiego, a już zawierały małżeństwo zgodnie z prawem swego wyznania lub religii, jak i wg obowiązującej ich publicznej formy cywilnej. Takie same reguły odnoszą się do tych katolików, którzy formalnym aktem wystąpili ze wspólnoty Kościoła katolickiego i zawarli małżeństwo cywilne lub wyznaniowe, prawnie nadal będąc zobowiązanymi do zachowania kanonicznej formy przy zawieraniu małżeństwa [por. kan. 1117; stanowisko Benedykta XVI]. Słusznie jest w takich okolicznościach domniemywać, że małżeństwo przez nich zawarte jest ważne i nierozterwalne, niezależnie od tego, co utrzymuje zainteresowana strona. Zazwyczaj nupturient twierdzi, że małżeństwo zostało rozwiązane, a więc wg niego nie obowiązuje, i przedstawia na tę okoliczność stosowne dokumenty. Może tak być w odniesieniu do związków małżeńskich zawartych we wspólnotach protestanckich czy w Kościołach Wschodnich prawosławnych, które przyjęły orzeczone cywilnie rozwód za wystarczające przesłanki do rozwiązania małżeństwa wyznaniowego. Dlatego jeśli jedno z narzeczonych zawarło uprzednio małżeństwo poza Kościołem katolickim, duszpasterz powinien uprzedzić nupturientów o konieczności kanonicznej weryfikacji ich stanu wolnego i o obowiązku zwrócenia się do ordynariusza miejsca strony katolickiej o wyrażenie zgody na asystowanie przy zawieraniu małżeństwa.

W sytuacji, gdy jedna ze stron nupturientów otrzymała już prawomocny pozytywny wyrok trybunału kościelnego, stwierdzający nieważność uprzednio zawartego małżeństwa, w dostarczonej metryce chrztu winien znajdować się wyraźny zapis, iż strona jest stanu wolnego i może ponownie zawrzeć małżeństwo w Kościele katolickim. Jeżeli takiego zapisu nie ma, to nupturient musi przedstawić autentyczny odpis ostatecznego wyroku sądu kościelnego, stwierdzającego nieważność małżeństwa, w którego sentencji winno znaleźć się stwierdzenie, że wyrok jest prawomocny, strony są stanu wolnego, a zainteresowana strona może zawrzeć małżeństwo w Kościele katolickim. Jeśli strona procesowa przyczyniła się do spowodowania nieważności małżeństwa, sąd kościelny może zabronić jej ponownego zawierania małżeństwa kościelnego bez uprzedniej zgody ordynariusza miejsca (nałożenie klauzuli przez instancję). Wtedy należy zwrócić się do ordynariusza miejsca o wydanie stosownej zgody na zawarcie małżeństwa (tzw. zdjęcie klauzuli).

Po uzyskaniu dyspensy papieskiej od małżeństwa niedopełnionego lub kiedy poprzednie małżeństwo strony zostało rozwiązane przez decyzję Ojca Świętego na mocy tzw. *przywileju wiary*, aby można było dopuścić do zawarcia nowego związku małżeńskiego w Kościele katolickim, zainteresowana strona winna przedstawić w trakcie badania kanonicznego autentyczne zawiadomienie o wydanym reskrypcie papieskim [kan. 1706]. Ponadto ilekroć z poprzedniego związku wynikają dla aktualnego



narzeczonego zobowiązania wobec potomstwa (alimentacyjne) lub pozostawionej drugiej strony, nie wolno duchownemu samowolnie asystować przy zawarciu małżeństwa, jeśli wcześniej nie uzyskał wyraźnej zgody od ordynariusza miejsca [kan. 1071§1, n. 3]. Duszpasterz w toku sporządzania kanonicznego protokołu przedślubnego powinien wtedy zapytać obciążonego nupturienta, czy poprzedni związek został definitywnie zakończony, czy uregulowano sprawę wynikające z tej wspólnoty i czy nupturient wywiązuje się z zaciągniętych obowiązków. W prośbie o zezwolenie ordynariusza miejsca duszpasterz powinien starannie przedstawić stan sprawy, zapewniając, że nupturient wywiązuje się ze swoich powinności i że o jego zobowiązaniach została poinformowana druga strona, aby wykluczyć okoliczność ewentualnego zatajenia przedmiotu spraw, a na przyszłość ewentualną przyczynę nieważności małżeństwa [por. kan. 1098].

Konferencja Episkopatu Polski udziela ogólnego zezwolenia na asystowanie, bez konieczności odnoszenia się do ordynariusza miejsca, jeśli duszpasterzowi z całą pewnością wiadomo, że nupturient sumiennie wypełnia swoje obowiązki naturalne, a druga strona została powiadomiona o jego powinnościach. Jest to okoliczność właściwa dla sytuacji wdów i wdowców, których relacje i odniesienia są zwykle powszechnie znane. Stan sprawy zamieszcza się jedynie w protokole kanonicznego badania narzeczonych. W uzasadnionych sytuacjach, wdowców i wdowy należy delikatnie zapytać: czy nie czują się współwinni śmierci współmałżonka, zgodnie bowiem z kan. 1090 może mieć wówczas miejsce przeszkoda występku. Dotyczy ona małżonkobójstwa dokonanego z zamiarem zawarcia małżeństwa albo przypadku współdziałania obojga nupturientów w zabójstwie małżonka jednego z nich. Dyspensa od tej przeszkody zarezerwowana jest Stolicy Apostolskiej, która bardzo rzadko jej udziela, a nigdy, kiedy sprawa małżonkobójstwa jest publiczna. Przeszkoda ważnego węzła małżeńskiego pochodzi z prawa Bożego pozytywnego, dlatego od niej **nie można dyspensować**. ●

Od zasady uczestnictwa do zasady pierwszeństwa

Zasada, o której pisaliśmy w ubiegłym miesiącu, mówiła o człowieku i jego społecznym wymiarze. Sam jednak fakt, że jest on otoczony przez grupy społeczne i instytucje, które mają względem niego pewne zobowiązania, nie wyczerpuje tego zagadnienia. Człowiek ma obowiązek, a powinien także mieć wolne prawo do angażowania się w życie publiczne na różnych jego etapach.

To dwustronne zobowiązanie KNS nazywa „zasadą uczestnictwa”.



RADOSŁAW MICHAŁSKI

Wrocław-Florencja

Wmnogoci przestrzeni społecznego zaangażowania skupimy się na dwóch z nich: miejscu i roli pracy i wspólnoty politycznej.

Ludzka praca

W Nauczaniu Społecznym Kościoła praca leży u zębów pierwszej z serii tzw. encyklik społecznych – *Rerum Novarum*, wydanej przez Leona XIII w 1891 r. Pojawiające się niepokoje, wzmagane przez teoretyków, a zarazem praktyków komunizmu, skłoniły papieża do zabrania głosu w kwestii aktualnego problemu dotyczącego ludzi pracy. Kościół głos w tych sprawach zabierał zawsze, po raz pierwszy jednak uczynił to w formie długiej encykliki, w której, za pomocą narzędzi znanych naukom społecznym, kompleksowo opisano obserwowane zjawisko. Również propozycja rozwiązania problemu miała wymiar bardzo praktyczny.

Po pierwsze Leon XIII odrzucił marksistowską propozycję streszczoną w „manifestie komunistycznym”. Krytyka dotyczyła metod rozwiązania realnego kryzysu, który obejmował ogromne rzesze społeczne, coraz bardziej świadome swojej podmiotowości, niemające zarazem zapewnionych godziwych warunków pracy i płacy. Papież odrzucił rewolucję jako metodę zmiany świata, widząc (i to na dekady wcześniej) ryzyko jej krwawego żniwa. Co więcej, Leon XIII odrzucał także postulowany nowy porządek świata, w którym wyzwoleni od wyzysku pracownicy staliby się ofiarami kolektywu, uwspólniającego wszystko, co związane z własnością. Temat ten tylko pozornie wydaje się od pracy odległy. Papież pisze, że godna płaca za pracę, czyli zysk – może być różny w zależności od wykonywanych zadań (ponoszonej odpowiedzialności) i zawsze ostatecznie powinien trafiać do robotnika. W innym bowiem razie nie może on zabezpieczyć należycie siebie i rodziny, traci więc nadzieję na przyszłość. Owszem, Marks chciałby, aby jego nadzieją było życie w kolektywie,

jednak *Rerum Novarum* przedstawia tę koncepcję jako utopijną i niemożliwą do wprowadzenia, co więcej, taką, która rozstroi społeczeństwo, a w człowieku zniszczy indywidualność.

Czego Marks w pracy nie znajduje, a co podkreśla papież: praca zarobkowa przynosi człowiekowi chlubę, bo pozwala mu na utrzymanie siebie i najbliższych. Nie jest więc materialnie zależny od nikogo. Kwestią wymagającą rozwiązania (w tym ingerencji instytucjonalnej) jest sposób, w jaki pracodawca obchodzi się z pracownikiem. Leon XIII skłonił się ku uwolnieniu człowieka, jego wymiaru osobowego, wszystkich cech i talentów, i zaangażowania go do godnej pracy na warunkach, które pozwolą mu rozwijać siebie i myśleć o przyszłości swojej i najbliższych.

90 lat później Jan Paweł II, będący naocznym świadkiem praktycznego działania komunistycznych idei, stara się także przywrócić pracy jej należny etos. W encyklice *Laborem Exercens* pisze: „praca nosi na sobie szczególne znamię człowieka i człowieczeństwa, znamię osoby działającej we wspólnocie osób – a znamię to stanowi jej wewnętrzną kwalifikację, konstytuuje niejako samą jej naturę„ (LE 1). Praca ma znaczenie dla człowieka – wypełnia jego życie w sposób praktyczny, gdy zamienia on czas swojego życia na pewne dzieło, ale też w sposób usensowniający, pokazujący wartość tego życia i to, że człowiek jest potrzebny wspólnocie ze swoimi talentami. Papież pisze o kluczym dla zrozumienia nauki społecznej fenomenie. Jak wspomnieliśmy, kwestia społeczna związana z pracą stała się podstawą do rozwinięcia doktryny społecznej Kościoła, Jan Paweł II ponadto zaznacza: „Chodzi raczej o to, aby – może jeszcze bardziej niż dotąd – uwydatnić, że praca ludzka stanowi klucz, i to chyba najistotniejszy klucz, do całej kwestii społecznej, jeżeli staramy się ją widzieć naprawdę pod kątem dobra człowieka” (LE 6).

Wspólnota polityczna

Kolejnym wskazaniem Kościoła jest partycypowanie w życiu politycznym, które także reguluje kwestie związane z pracą. Sobór Watykański II potwierdził, że Kościół nie będzie tworzył własnej partii politycznej, ani też angażował się pod jakimś konkretnym

szyldem. Wcześniej w prawie kanonicznym zakazał przedstawicielom duchowieństwa kandydowania w wyborach (zachowują oni czynne prawo wyborcze – mogą i powinni głosować). Tę odpowiedzialność Kościół scedował na świeckich. Jedną z głównych konstytucji soboru, *Gaudium et Spes*, zawiera wezwanie, nieograniczające się tylko do katolików: „W pełni odpowiadają naturze ludzkiej takie struktury prawno-polityczne, które by zawsze i coraz lepiej dawały wszystkim obywatelom bez żadnej dyskryminacji skuteczną możliwość swobodnego i czynnego udziału w uchwalaniu zarówno podstaw prawnych wspólnoty politycznej, jak i w zarządzaniu państwem, w określaniu pola działania i celów różnych instytucji oraz w wyborze władz. Niech więc wszyscy obywatele pamiętają o swoim prawie i obowiązku brania udziału w wolnych wyborach na pożytek dobra wspólnego. Kościół uznaje za godną pochwały i szacunku pracę tych, którzy dla posługi ludziom poświęcają swoje siły dobru państwa i podejmują się tego trudnego obowiązku” (GeS 73).

Wezwanie to mocniej jeszcze podkreślił Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Christifideles Laici*: „Nowe sytuacje – zarówno w Kościele, jak i w życiu społecznym, ekonomicznym, politycznym i kulturalnym – domagają się dzisiaj ze szczególną siłą zaangażowania świeckich. Bierność, która zawsze była podstawą nie do przyjęcia, dziś bardziej jeszcze staje się winą” (ChL 3).

O ile tekst soborowy skupia się głównie na prawie (choć przypomina wymiar obowiązku) podążającym za: „umacniającym się u wielu ludzi pragnieniu większego udziału w kształtowaniu życia wspólnoty politycznej” (GeS 73), o tyle Jan Paweł II mówi wprost o tym, że niekorzystanie z tego przyrodzonego prawa staje się niejako grzechem zaniedbania. Wezwanie do aktywności nie jest kierowane tylko do osób wierzących – wspólnota polityczna jest bowiem szersza niż wspólnota religijna i każdy musi znaleźć w niej swoje miejsce. To, jak człowiek zaangażowany jest we wspólnotę, jak czyni ją bardziej „ludzką”, można zobaczyć w tym, w jaki sposób troszczy się o jej najsłabszych członków. Do tego problemu wrócimy przy opisie „zasady pierwszeństwa”. ●



Chwilo trwaj... czyli o tym, jak nie zmarnować urlopu

Właśnie rozpoczynamy czas, na który z utęsknieniem czekamy niemalże przez cały rok. Dla uczniów i studentów jest to czas wakacji, po rocznym trudzie nauki, dla pracujących – **czas urlopu i wypoczynku**.

EWA PORADA

Katowice

Jest to okres, o którym marzymy przez wiele miesięcy, planując, jak to wspaniale go spędzimy, jak będziemy odpoczywać, co zobaczymy, jakie zaległości domowe uda się nam nadrobić, jak będzie pięknie. Zazwyczaj jednak kończąc urlop, mamy to samo nieodparte wrażenie, że trwał zdecydowanie za krótko, że połowy zamierzonych spraw nie udało się nam zrealizować, i już pierwszego dnia w pracy wertujemy kalendarz w poszukiwaniu kolejnego czasu wolnego. Powraca to samo pytanie: jak przedłużyć czas wypoczynku?

Logika świętowania i wypoczynka

Poszukując odpowiedzi na to pytanie, warto sięgnąć do innego czasu, mianowicie świętowania. Oczywiście świętowanie ma inny sens i cel, a co się z tym wiąże – spełnia w naszym życiu funkcję inną niż zwykły wypoczynek, jak jednak sądzę, nie będzie poważnym

nadużyciem, jeśli wykorzystamy logikę świętowania także do wypoczynka.

Jeśli przyjrzymy się rytmowi, który proponuje nam Kościół w roku liturgicznym, to widzimy, że przed każdym świętowaniem jest czas przygotowania do tego wydarzenia (Adwent, Wielki Post), a następnie oktawa wydłużająca czas radości i świętowania. Okresy te mają sprawić, że człowiek nieco zwolni tempo, przystanie, zastanowi się nad życiem, uporządkuje swoje wnętrze i otoczenie, odnowi relacje z Panem Bogiem, najbliższymi i otoczeniem.

Niestety, tempo współczesnego świata sprawia, że nie zwalniamy, lecz w zabieganiu robimy porządki, zakupy, zmęczeni wpadamy w świąteczny czas, aby zaraz potem ponownie wrócić do dynamicznej codzienności. To sprawia, że coraz częściej święta kojarzą się ze zmęczeniem, bieganiną, coraz częściej też można usłyszeć zarówno od młodszego, jak i starszego pokolenia, że to wszystko jest bez sensu. W ten sposób zatracamy sens i cel świętowania.

Podobnie rzecz się ma z czasem naszego urlopu i wypoczynku. Schemat

jest podobny: rezerwujemy sobie wyjazd, potem, nie zwalniając tempa w codziennym biegu, robimy zakupy, pakujemy się i dopiero dojeżdżając na miejsce, orientujemy się, że zaczęliśmy urlop, i zdarza się, że jeszcze nie zaczęliśmy dobrze odpoczywać, a już trzeba wracać do domu i codziennych obowiązków. Nie inaczej jest w przypadku, gdy uznajemy, że urlop jest znakomitą okazją, by zrobić coś w domu. I od pierwszego dnia rozpoczynamy remonty w swoich mieszkaniach, domach, otoczeniu. Nawet się nie zorientujemy, a już trzeba wracać do pracy.

Niestety podobnie jak po świętach, tak i po urlopie często wracamy zmęczeni do pracy, marząc o tym, że następnym razem spędzimy ten czas inaczej. Czy jednak jest to możliwe?

Perfekcja czy dobry czas?

Przed wszystkim warto sobie uświadomić rzecz, o której często zapominamy: przygotowania do świąt są także częścią wspólnego świętowania. Chodzi o to, że zwykle chcemy wszystko zrobić perfekcyjnie, często

Urlop ma być czasem relaksu. Ważne jest to, żeby robić coś innego niż przez cały rok

jednoosobowo, i w rezultacie zamiast radości dominuje nerwowość i zmęczenie. A owe przygotowania do świętowania (także urodzin, imienin, jubileuszy itp.) są znakomitą okazją do umacniania więzi rodzinnych, do wspólnego spędzania czasu, do radości. Tylko pozwólmy, żeby każdy miał swój wkład w to święto, niech każdy zrobi to, co potrafi i jak potrafi, a wtedy nerwowość zamieni się w radość bycia z sobą.

Podobnie jest z czasem wakacji. Urlop nie musi być idealny, nie trzeba go przeżyć perfekcyjnie co do minuty, realizować wszystkich zamierzeń, planów i marzeń. Urlop ma być czasem spędzonym w nieco wolniejszym tempie, w towarzystwie najbliższych, ma być czasem relaksu. I nie jest istotne, czy to będzie drugi koniec świata, czy leżak w ogrodzie, czy wyjazd za miasto. Ważne jest to, żeby robić coś innego niż przez cały rok, żeby spędzać czas w taki sposób, który przynosi radość wszystkim członkom rodziny.

„Tryb wakacyjny”

Dlatego warto się do niego przygotować, wykorzystać dni/tygodnie przed samym urlopem, ale także po urlopie (w znanym nam schemacie: przygotowania i przedłużonego świętowania). Wraz z pierwszym dniem czasu wakacyjnego warto przejść na „tryb wakacyjny”: zwolnić tempo, zarezerwować sobie czas dla najbliższych, przygotowywać się wspólnie do urlopu: planować, robić zakupy na wyjazd, pakować się... Zadbaj, by był to czas bez nerwów, stresu. A po powrocie, nawet jeśli trzeba wrócić od razu do pracy, warto mentalnie dalej zostać w „trybie wakacyjnym”, we wspólnym wolniejszym tempie życia i podejściu do obowiązków domowych, ze wspólnymi wyjściami, krótkimi wyjazdami.

Niech miesiące wakacyjne będą czasem umacniania więzi rodzinnych, spotkań z przyjaciółmi, robienia tego, z czego będziemy czerpać siły na kolejny rok. Warto zwolnić tempo, bo życie uczy, że i tak zawsze zdążamy ze wszystkim... oprócz dobrego wyczynu. ●



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

Z Panem Czesławem spotkanie

U palne popołudnie. Po drodze do przyjaciół na umówioną dawno wizytę podjechaliśmy jeszcze do apteki, bo nasza najmłodsza córka trochę się przeziębiła. Niełatwo jest zaparkować na Traugutta, więc przystanąłem przy bramie Muzeum Etnograficznego, a żona pobiegła po zakupy. Szukając miejsca na krótki postój, kątem oka zauważyłem siedzącego, a właściwie prawie leżącego na schodach u wejścia do jednej z kamienic siwego, brodatego mężczyznę. Kiedy Amelia wróciła, powiedziała, że też go dostrzegła. Na wypadek konieczności przestawienia auta żona z Ritką poczekały, a ja zdecydowałem się podejść do niego.

N ie był to ktoś żebrzący, nie unosiła się nad nim alkoholowa aura, po prostu jakby czekał... w towarzystwie leżących obok kul i foliowej torby. Powoli podniósł głowę, kiedy mnie dostrzegł. Zapytałem, czy można mu jakoś pomóc, czy czegoś potrzebuje. Przyznam, że trochę się obawiałem jego odpowiedzi na tak postawione, otwarte pytanie. Co będzie, jak odpowie, oczekując wsparcia, którego nie zdołam mu udzielić...?

– Wody, chciałbym się napić...

Byłem trochę zaskoczony. Nic więcej? – zapytałem.

– Nie, tylko trochę wody.

Poprosiłem, aby chwilę zaczekał, i poszedłem do sklepu.

W yglądał naprawdę na osłabionego, więc oprócz wody przyniosłem mu dwie duże kanapki. Był zaskoczony i wyraźnie się ucieszył, kiedy dałem mu ten skromny posiłek. Uścisnęliśmy sobie dłonie, a kiedy się przedstawił – Czesław Andrzej – zapytał mnie, dlaczego mam taką chłodną dłoń, a on taką ciepłą. To dopiero pytanie! Zupełnie nie wiedziałem, co odpowiedzieć, więc spontanicznie odrzekłem: – Bo Pan ma dużo miłości w sobie...

On wówczas ze spokojem, i bez zaskoczenia, skomentował:

– Tak, mam bardzo dużo, ale nie wszyscy się na tym poznali.

N a tym skończyło się nasze spotkanie. Pan Czesław usiadł i zaczął jeść, a ja z rodziną pojechaliśmy do przyjaciół. Często przejeżdżam tamtędy i zawsze wypatruję Pana Czesława, licząc, że go spotkam i znowu zamienimy kilka słów i uściskę jego dłoń. To spotkanie, tak ulotne, zostało we mnie bardzo głęboko i dlatego chcę się nim podzielić, życząc, Tobie, drogi Czytelniku, i sobie, abyśmy dostrzegali i przyjmowali Miłość, którą niejednokrotnie omijamy. Tobie, Panie Czesławie, serdecznie dziękuję za to, jak wiele od Ciebie otrzymałem w ciągu tych paru wspólnych chwil w „mieście spotkania”. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Wrocław zbudował się na nowo po 1945 roku

Jako miasto i jako wspólnota



JACEK SUTRYK

Dyrektor Departamentu Spraw Społecznych
Urzędu Miejskiego Wrocławia

Kiedy myślimy o historycznym Wrocławiu, zawsze gdzieś w naszej pamięci pojawia się słowo „**twierdza**”.

Myślę, że ma to dwa korzenie. Pierwsze niemieckie, z końca wojny. *Festung Breslau*, twierdza Wrocław, broniła się dłużej od Berlina, za co zapłaciła olbrzymimi zniszczeniami i śmiercią setek tysięcy osób. Ta druga zapisana w naszej historii twierdza, wiążąca się z latami 80. i stawianiem czynnego oporu komunizmowi, to Wrocław twierdza Solidarności.

Chciałem zacząć od tego wojennego rozumienia, czy może precyzyjniej – od powojennego odbudowywania Wrocławia. O ile było to częściowo możliwe w przestrzeni architektonicznej, o tyle tkanka społeczna miasta kształtowała się zupełnie od nowa. Po wysiedleniu 99% niemieckich mieszkańców ze zniszczonego Breslau, do Wrocławia zjechali nowi mieszkańcy z całej Polski, ale ze szczególnym uwzględnieniem tych ziem, które straciliśmy na mocy decyzji Stalina. To dlatego we Wrocławiu tak silnie reprezentowani byli mieszkańcy Wilna czy Lwowa, dzięki czemu nasze miasto odziedziczyło tradycje tamtejszych uniwersytetów. Ponieważ wszystko tworzyło się „od nowa”, we Wrocławiu

znalazło się najwięcej (poza Warszawą) kombatantów i bohaterów Polski Podziemnej, uczestników powstania warszawskiego i członków opozycji antykomunistycznej. W nowym mieście na nowo tworzyły się także struktury komunistycznych tajnych służb, a jako że wszyscy byli nowi, ukrywającym się łatwiej było zachować anonimowość czy zmienić historię życia.

Świadomość historyczna

Pozwoliłem sobie na ten historyczny wstęp, żeby opowiedzieć o fragmencie Diagnostyki Społecznej związanej z postrzeganiem naszej tożsamości i samego miasta. Są wśród nas oczywiście tacy, którzy historię przesiedleń i przyjazdu do Wrocławia pamiętają jeszcze z własnego życia, lub znają z opowieści rodziców czy dziadków. Nie możemy jednak zapominać, że młode pokolenia rodzą się, czy też przybywają do miasta, w którym współcześnie lepiej pamiętamy festiwal solidarności, wielką powódź czy choćby Euro 2012. Tymczasem na Wrocław, taki jakim jest, składa się także ten historyczny (nawet niewypowiedziany) bagaż, że oto Wrocław zaczął w sensie wspólnoty na nowo niewiele ponad 70 lat temu.

Patrząc na wszystkie wspomniane wydarzenia i wcześniejsze badania, przeprowadzający diagnozę opisali Wrocław w czterech głównych

punktach, dotyczących wizerunku miasta i jego wielokulturowości. Według badań 61,3% mieszkańców utożsamia się z opisem miasta znanym dobrze z tytułu książki Normana Dávisa *Mikrokosmos*, czyli miejsce spotkania kultur, narodów, grup społecznych. 22% badanych mówi o Wrocławiu jako mieście sięgającym czasów piastowskich. 8% patrzy na Wrocław jako na miasto kresowe, a 7,9% jako miasto niemieckie. We wszystkich tych procentowych wskazaniach nastąpiły zmiany w stosunku do badań opublikowanych w 2013 r. pod tytułem *O wielokulturowości monokulturowego Wrocławia*. Największa zmiana wystąpiła wśród grupy patrzącej na miasto jako na mikrokosmos. We wspomnianych badaniach było to 46% respondentów, zmiana wynosi zatem ponad 15% i, moim zdaniem, będzie postępowała w tym właśnie kierunku. Zresztą dla dobra miasta. Dlaczego? W dobie kryzysu demograficznego i silnych migracji ekonomicznych (także tych wewnątrz-krajowych) spada liczba mieszkańców polskich miast. W Łodzi współczynnik ten spadł o 11% w ciągu ostatnich 14 lat. W liczbie mieszkańców mówimy o ponad 85 tysiącach (!) osób. W tym samym czasie liczba mieszkańców Poznania zmniejszyła się o ponad 35 tysięcy, a Katowic o ponad 25 tysięcy osób. Niestety dalsze prognozy dla polskich

miast nie są optymistyczne. Owe spadki to wynik kilku czynników – wspomnianego już kryzysu demograficznego, emigracji zagranicznej w poszukiwaniu lepszej pracy i migracji wewnętrznych, także do miast, które oferują lepsze warunki pracy i życia.

Mikrokosmos

I tu wracamy do wrocławskiego mikrokosmosu. Diagnoza społeczna potwierdza, że ponad 78% badanych mówi o tym, że przyjazd nowych mieszkańców do Wrocławia jest, ogólnie rzecz biorąc, korzystny (domyślnie: dla miasta i jego mieszkańców). I muszę powiedzieć, że z tych wyników jestem dumny. Gdy dzisiaj patrzymy na ostatnie lata, które we Wrocławiu przyniosły rozrost nowych miejsc pracy za sprawą dużych inwestycji ze strony zagranicznych koncernów, jestem przekonany, że owe inwestycje przyrastały nie tylko dzięki lobbingowi władz miasta, ale także dzięki otwartej atmosferze naszego miasta. Gdyby ta była inna, po kilkunastu miesiącach ów „boom inwestycyjny” skończyłby się ze względu na niemożliwość odnalezienia się pracowników z całego świata w zamkniętym mieście. Tymczasem ta generalna atmosfera zbudowała nam tak silną markę, że nawet pojedyncze (zawsze skandaliczne, złe i silnie potępiane) przypadki zachowań dyskryminacyjnych nie odwróciły patrzenia na miasto w sposób pozytywny.

Miasto otwarte

To szalenie ważne. Dla wszystkich. Wrocław jako miasto otwarte, dalekie w sensie generalnym, tj. głosu większości mieszkańców – pozostaje w opozycji do nielicznej (choć niestety także, dzięki niektórym politykom, nazbyt głośnej) grupy ludzi bez wyobraźni, gotowych praktykować głęboko niechrześcijańską mowę nienawiści. Może jest to nasze nowe rozumienie „Twierdzy Wrocław” – miasta gotowego bronić swojej otwartości na przekór tym, którzy karmią nią własne lęki. Z tak ufortyfikowanego zdrowym rozsądkiem Wrocławia jestem dumny. Bo dzięki temu lepiej rozumiem, dlaczego naszego miasta nie ma na liście wyludniających się miejscowości. Dlaczego Wrocław daje nadzieję tym wszystkim, którzy przybywają doń z Polski czy



Młodzi mieszkańcy to nadzieja na zbilansowany rozwój Wrocławia

z zagranicy. I dlaczego Wrocław wciąż się rozwija. Te wszystkie górnotłone stwierdzenia przekładają się na bardzo przyziemne rzeczy. Więcej mieszkańców, to więcej miejsc pracy – tak, w tę stronę, rodzimy biznes i zagraniczne inwestycje łączy to, że mogą rozwijać się w miejscach, w których są w stanie pozyskać nowych pracowników, a o to przy spadającym bezrobociu zwyczajnie trudno. Rozwijający się biznes to większe wpływy z podatków do kasy miasta, a nowi młodzi mieszkańcy to nadzieja na to, że założą swoje rodziny i zostaną w naszym mieście, a co za tym idzie – nie będziemy musieli zamykać szkół czy przedszkoli. Młodzi mieszkańcy to wreszcie nadzieja na zbilansowany rozwój Wrocławia, w którym seniorzy nie będą pozostawieni sami sobie, bo wciąż będą wśród nas ludzie młodzi i pełni energii, także do towarzyszenia im właśnie.

Nowe wyzwania

Pozostaje duże wyzwanie do podtrzymania tych trendów, nadążenia za tymi dobrymi zmianami. Część zobowiązań leży po stronie urzędów i instytucji miejskich (nowe szkoły, przedszkola, sprawniejsza komunikacja

miejska), część wymaga silnej współpracy z organizacjami pozarządowymi i wszystkimi mieszkańcami Wrocławia. Jak choćby programy edukacji patriotycznej stojące w opozycji do myślenia nacjonalistycznego. Byłem szczęśliwy, czytając dokument episkopatu Polski *Chrześcijański kształt patriotyzmu*, którego redaktorem był biskup wrocławski Józef Kupny. Uważam zresztą, że rola Kościoła w budowaniu otwartego społeczeństwa jest nie do przecenienia, nie tylko dlatego, że samo chrześcijaństwo jest ze swojej natury otwarte na każdego człowieka i operuje w logice miłosierdzia oraz pomocy. Także ze względu na piękną współpracę tej Instytucji z bratnimi religiami, z Kościołem greckokatolickim czy wszystkimi tymi, którzy znajdują się w dzielnicy wzajemnego szacunku: prawosławnymi, luteranami czy gminą żydowską.

Otwarty Wrocław dla wszystkich jest zadaniem dla nas wszystkich. Musimy o niego dbać, by wciąż był miastem z naszych marzeń – nawet jeśli wciąż trochę mu do ideału brakuje. Ale jedyne „skończone” miasta na świecie to... te bezludne. My nie chcemy bezludnego Wrocławia. ●

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Pan nas poprowadzi, byśmy odpoczęli i orzeźwili swoją duszę

Przyszła czas kolejnych wakacji i urlopów. Wielu z nas zmęczonych pracą marzy, **by czas odpoczynku odnowił nas, pozwolił zapomnieć o codzienności**, ale jednocześnie, by napełnił nas energią do zmagania się z tym, co przyniesie przyszłość po powrocie do codziennego rytmu życia.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Ważne jest, by czas urlopu był dla nas czasem nie tylko regeneracji ciała, ale także odnowy ducha, a zwłaszcza zastanowienia się nad sensem naszego życia. Jak zatem dobrze odpocząć?

Uszanować swoją osobowość

Trzeba sobie najpierw uświadomić, że nie ma jednakowego dobrego przepisu na odpoczynek dla wszystkich. Jest to spowodowane różnymi osobistymi doświadczeniami i preferencjami, wartościami, pragnieniami i potrzebami. Nie można przy tym zapomnieć, że i cechami osobowości. Wystarczy wziąć pod uwagę choćby podział ludzi na ekstrawertyków i introwertyków.

Ekstrawertycy to ludzie tryskający energią, lubiący różnorodność i zmiany oraz przebywanie w większym towarzystwie, w którym mogą się dobrze bawić i wesoło spędzić czas. To nierzadko osoby mające tendencję do podejmowania ryzykownych zachowań i takich form aktywności, które niosą dużą porcję dreszczyku ekscytacji i emocjonalnego pobudzenia. Po prostu – im więcej się dzieje, tym lepiej. Największą karą dla ekstrawertyków jest rutyna, monotonia i ograniczona liczba kontaktów z innymi. Nie dziwi więc, że wymarzony urlop dla takich osób

to czas spędzony w nowym miejscu, w którym można znaleźć i przeżyć wiele atrakcji, gdzie można poznać wielu nowych ludzi i w ich towarzystwie miło oraz aktywnie spędzić czas.

Introwertycy to natomiast ludzie lubiący spokój, ciszę, wolniejsze tempo życia, ale przede wszystkim unikający większych zgromadzeń ludzkich oraz sytuacji nadmiernie ich stymulujących. To nierzadko osoby nie lubiące zmian i nadmiernej aktywności, ale za to ceniące swojskość i bliskość odanych sobie osób. Najczęściej stresuje ich szybkie tempo życia, konieczność podejmowania nadmiernej liczby kontaktów z innymi oraz zbyt wielu aktywności, a także brak czasu na prześmyślenie przeżywanych doświadczeń życiowych. Wymarzony urlop dla introwertyka to często możliwość spędzenia czasu w cichym, spokojnym, pięknym miejscu, gdzie czas i życie wolniej płyną i gdzie istnieje możliwość poprzebywania w samotności i poświęcenia czasu sobie, ale także doświadczenia ciepła i miłości najbliższych osób.

Odreagować stres

Z pewnością jedną z potrzeb związanych z urlopem i wakacjami jest konieczność odreagowania codziennego stresu związanego z natłokiem spraw, którymi jesteśmy zajęci, z koniecznością uczestniczenia w wielu spotkaniach z innymi oraz ogólnie – z szybkim tempem życia. Trzeba pamiętać,

że nigdy nie unikniemy stresu w życiu i nie uda nam się zbudować życia bezstresowego. Problemem nie jest więc istnienie samego stresu, bo mamy w sobie zakodowane mechanizmy radzenia sobie z nim, ale brak możliwości jego odreagowania – zarówno fizycznego, jak i poznawczo-emocjonalnego.

Kiedy przeżywamy stres, nasz organizm kumuluje w sobie energię do poradzenia sobie z nim. Gdy sytuacja stresowa mija, ważne jest pozbycie się tego nadmiaru energii w nas. To brak fizycznego odreagowania jest odpowiedzialny za to, że niektórzy budzą się nieraz w weekendy z obolałym i napiętym ciałem – nie mówiąc już o doświadczeniu wielu innych możliwych fizycznych dolegliwości. Urlop więc dla wielu z nas powinien stać się czasem, kiedy właśnie odreagujemy poprzez ruch ten nadmiar energii w nas związany z doświadczaniem sytuacji stresów. Ważne zatem byłoby w czasie urlopu znalezienie czasu na jakąś formę ruchu – wędrowanie, pływanie, bieganie czy po prostu dłuższe spacerowanie.

Prócz fizycznego odreagowania stresu ważne jest znalezienie czasu na przemyślenie sobie doświadczeń życiowych i nadanie im sensu. Trzeba pamiętać, że stres utrzymuje się w nas także z powodu niemożliwości emocjonalno-poznawczego domknięcia spotykających nas doświadczeń. Takim domknięciem stresowych wydarzeń mogą sprzyjać podczas urlopu rozmowy z najbliższymi, na które

nieraz w codzienności nie mamy czasu. Dzięki takim rozmowom możemy nie tylko inaczej spojrzeć na to, co nas spotyka, ale także uporządkować w sobie wiele spraw, a przede wszystkim doświadczyć tak ważnego w skutecznym radzeniu sobie ze stresem wsparcia i zrozumienia ze strony najbliższych.

Wyspać się!

Wielu z nas podczas zwłaszcza pierwszych dni urlopu potrzebuje przede wszystkim solidnego wyspania się. Jak zauważa Kirsten Weir, amerykańska dziennikarka naukowa, przez lata podkreślano, jak wielkie znaczenie dla zdrowia mają aktywność fizyczna i właściwa dieta, a obecnie niewyspane społeczeństwa uczą się, że trzecim fundamentem zdrowego stylu życia jest sen. Ważna jest zarówno ilość snu (najlepiej 6–8 godzin), jak i jego jakość. Odpowiednio długi i głęboki sen sprzyja dobremu funkcjonowaniu poznawczemu, wzmacnia system immunologiczny, układ sercowo-naczyniowy oraz

poprawia metabolizm. Niewyspanie natomiast osłabia koncentrację, pamięć, wydłuża czas reakcji, a do tego negatywnie odbija się na naszym nastroju. Jeśli zakłócony jest sen, zakłócona zostaje praca całego organizmu. Jeśli natomiast będziemy lepiej spać, nasz organizm będzie lepiej działać. Warto więc zadbać w czasie urlopu o to, by właśnie zdrowo i dobrze się wyspać.

Zadbać o pozytywne emocje

Istotnym elementem naszego codziennego życia są relacje z innymi, a zwłaszcza z bliskimi nam osobami. Niestety życie nieraz toczy się tak, że coraz częściej brakuje nam czasu, by pielęgnować bliskie więzi. Owszem ważne i cenne jest to, że towarzyszymy sobie w różnorodnych zmaganiach dnia codziennego związanych z pracą i rytmem życia domowego. Jednak nie- rzadko zaniedbujemy chwile intymnego przebywania ze sobą, podczas których doświadczamy pozytywnych emocji

zrodzonych z wzajemnej obecności i dzielanych wspólnie przeżyć oraz doświadczeń. Pośpiech i liczne stresy powodują nieraz, że w naszych bliskich relacjach pojawiają się złość, smutek, poczucie winy i niezrozumienia, uczucia, które oddalają nas od siebie. Willard Harley, amerykański psycho- terapeuta rodzinny, wprost twierdzi, że kluczem do zbudowania trwałych więzi jest jak najczęstsze doświadczanie w nich pozytywnych emocji.

Urlop może być zatem okazją do tego, by poświęcić sobie więcej czasu, by poprzez wspólne przebywanie i przeżywanie jak najczęściej doświadczać między sobą pozytywnych emocji. Dzięki takim chwilom wielu małżonków na powrót może odzyskać świeżość swojego uczucia, a wielu rodziców pogłębić i utrwalić więzi z dziećmi. Sprzyjają one także budowaniu wspólnej historii małżeństwa i rodziny, są później źródłem wielu wspomnień, do których chętnie wraca się w ciągu roku.

Odnówić i pogłębić poczucie sensu życia

Roy Baumeister, amerykański psycholog z Uniwersytetu Stanowego Florydy, na podstawie przeprowadzonych badań wskazał, że większość ludzi widzi szczęście jako życie łatwe, w którym przez większość czasu czuje się dobrze i rzadko doświadcza stresów czy zmartwień, cieszy się dobrym zdrowiem fizycznym i możliwością nabywania rzeczy, których potrzebuje czy pragnie. Jednak jak zauważa Emily Esfahani Smith, amerykańska psycholog i dziennikarka, to jednak ci, którzy decydują się dążyć do sensu, w ostatecznym rozrachunku wiodą pełniejsze i szczęśliwsze życie. Jak pisze, gdy ludzie widzą w swoim życiu sens, to najczęściej oceniają swoje życie jako znaczące i wartościowe, a także widzą w nim większy porządek i czują, że rzadzi nim poczucie celu.

Psalmista wola: „Pan twoje dni nasyca dobrami: odnawia się młodość twoja jak orla” (103, 5). Życmy zatem sobie, by okres urlopów i wakacji był czasem napełnienia nas przez Boga tymi niezbędnymi dobrami, które tak nas odnowią, że dadzą nam siłę do radzenia sobie ze wszystkim, co przyniesie nam dalszy bieg naszego życia.



POLSKI ŚLĄSK

Tam, gdzie Maryja słuchała pieśni po polsku

O tym, że przed Bramą Oławską w dawnym Wrocławiu mieszkało duże skupisko Polaków, pisałam już w poprzednim numerze. Pozostaje mi tylko dodać, a może podkreślić z całą mocą, że **modlili się oni nie tylko w kościółku św. Krzysztofa.**

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

S potykali się także, by posłuchać kazań w swoim ojczystym języku i modlić się w wierze ojców w pobliskim kościele św. Wojciecha.

Różańce, kazania i dominikańskie nauki

Świątynia ta, zachwycająca po odbudowie ze straszliwych zniszczeń II wojny światowej, swoją historią sięga XII w. Prawie sto lat później Czesław Odrowąż sprowadził tu swoich współpracowników – „psy Pańskie”, czyli dominikanów – zaprawionych duszpasterzy i kaznodziejów ludowych. To tu w połowie XIII stulecia siadywał pewien sparaliżowany brat, który doczłagawszy się na własnych rękach do grobu św. Jadwigi, doświadczył cudu całkowitego uleczenia. W murach tego klasztoru prowadzono przesłuchania świadków innych uzdrowień tej świętej i przygotowano dokumenty dla komisji kanonizacyjnej. Tu kształcili się znani w całym Wrocławiu teologowie i znawcy filozofii uprawiający scholastyczną sztukę tłumaczenia świata. Swoją renomę bracia św. Dominika budowali jednak nie tylko na uprawianiu nauki, sztuce dyplomacji i utrzymywaniu szerokich kontaktów na dworach i wśród wysokiej hierarchii kościelnej. Służyli także prostym mieszkańcom Wrocławia codzienną posługą duchową, rywalizując niekiedy o rząd dusz z duchowieństwem diecezjalnym.

Zakonnicy w białych habitach byli przede wszystkim wytrawnymi kaznodziejami, od których władze zakonne wymagały, a Kościół oczekiwał głoszenia nauk w języku zrozumiałym dla słuchaczy. Na podstawie kilku



ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

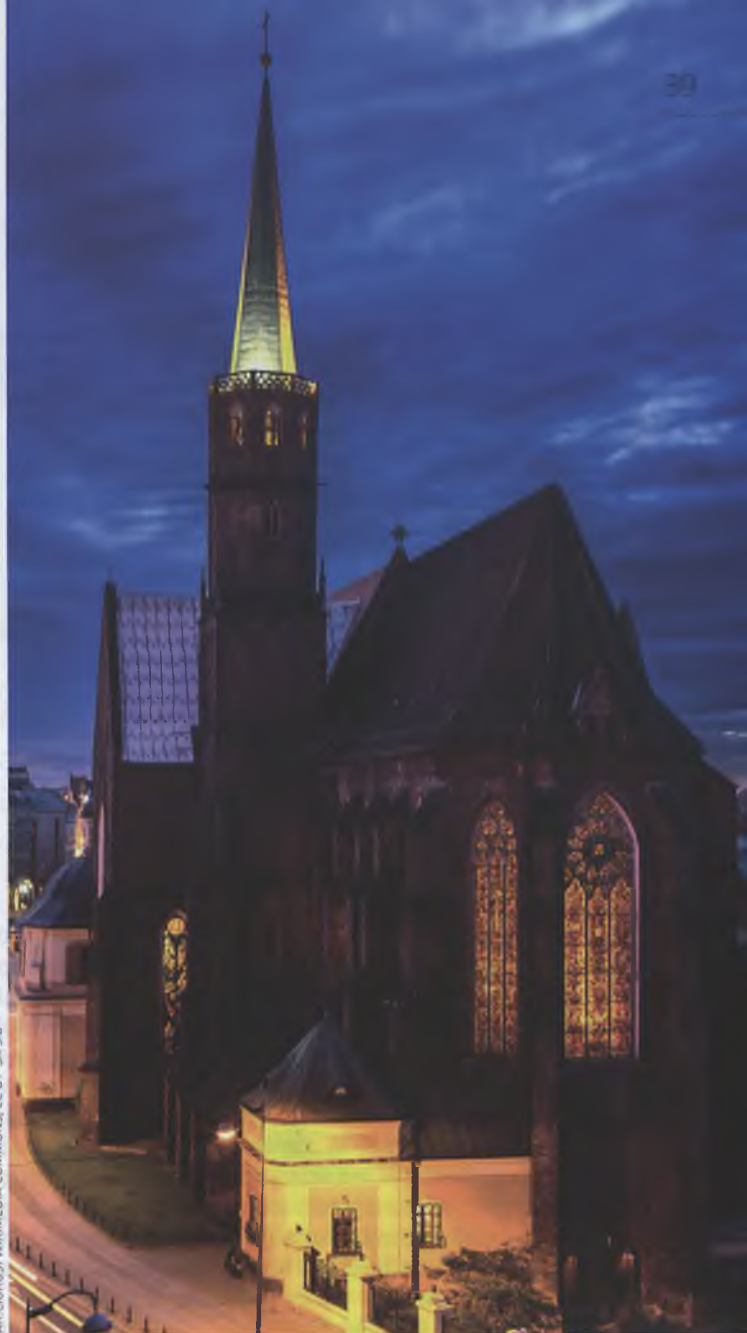
Uroczysta Msza św., sprawowana przez prymasa kard. Wyszyńskiego, w ramach obchodów milenijnych. Wrocław, kościół św. Wojciecha, 15 października 1966 r.

rękopiśmiennych zbiorów średniowiecznych kazań z dawnej biblioteki klasztoru św. Wojciecha możemy przypuszczać, że wśród odbiorców tych dzieł sztuki oratorskiej znajdowało się sporo Polaków. W jednym z ciekawszych przykładów – kazaniu o grzechu pierworodnym – znajdujemy swojski zwrot, którym jeszcze niedawno co niektórzy proboszczowie zwracali się do swoich wiernych: „Dziatki miłe [...], raccież posłuchać wszyscy, cóż was Pan Bóg tu zebrał do Bożego domu”. Dalej następuje tak plastyczny opis przebiegłości „gada węża”, który „od szatana był posłan”, że nikt nie może przejść obok własnej winy nieprzestraszony Boskiej kary. Gdzie indziej łacińskie teksty uzupełnione są przez polskie notki, pouczające kopistę, jak zapisać co ciekawsze słówka używane na co dzień przez Polaków w XV-wiecznym Wrocławiu. Wśród takich perełek lingwistycznych natrafiłam w kazaniu o Duchu Świętym na ślad określenia uroczystości Jego zesłania jako „jaskrzysty dzień święty” albo po prostu przypominające nam znane od dzieciństwa „Świątki”.

Pod płaszczem Matki

Wierni Kościoła w średniowieczu mieli okazję nie tylko słuchać kazań w swoim rodzimym języku, ale także modlić się w ten sposób publicznie i zwracać do bliskich sobie świętych. W dominikańskich manuskryptach znajdujemy ślady zachęt do oracji kończących nabożeństwa łacińskie w kościele św. Wojciecha, które wypowiadano po polsku. Jeśli mowa o średniowiecznych dominikanach, to najpierw trzeba przywołać ich cześć dla Maryi. Pod koniec XV stulecia wielkim wzięciem cieszyło się wśród wrocławian założone przy klasztorze bractwo różańcowe, propagujące tę nową formę modlitwy. Wierni chętnie zwracali się prosto do Matki Bożej, która była bliska, swojska, nie tak sroga jak Jej Syn, i bardziej przystępna niż sam Pan Bóg. W XV stuleciu Jej kult, zwłaszcza jako Matki Bolesnej, był bardzo rozwinięty, obfitujący w coraz to nowe formy nabożeństw opartych na głębokich rozważaniach mistrzów duchowych. Najbardziej chyba wzruszającą i piękną polską pieśń maryjną tamtego czasu zawdzięczamy niejakiemu Piotrowi z Brześcia, który w 1409 r. umieścił ją w należącem do dominikanów wrocławskich zbiorze traktatów duchowych i kazań o świętych. Polacy śpiewający ten dostojny kantyk w ośmiu zwrotkach nazywali Maryję z zaufaniem „Matuchną Bożą”, a wyznając wiarę w Jej dziewictwo, określali swojsko „Dziewką świętą”. Czciociele Maryi, zgromadzeni w kościele św. Wojciecha, zapewne nieraz wyznawali w języku polskim radość z Jej chwały, „iż porodziła Krysta, porodziwszy i ostała czysta przez poruszenia”. Szukali u Niej pomocy, wierzyli, że niosła „smutnym ucieśnienie”. Polecali się Jej opiece w dzień sądu, prosili o łaskę dobrej śmierci.

Kiedy śledzimy poszczególne wezwania maryjne w tej pieśni dojrzałego średniowiecza, musimy odnaleźć najgłębsze korzenie polskiej tradycji, która dziś wyraża się w roratnich hymnach. Któż z nas pamięta, że czerpią one z dawnych interpretacji chorałów łacińskich i, podobnie jak one, kończą się wezwaniem do Chrystusa... Wierni od św. Wojciecha prosili Go: „Przez Twe, Kryste, umęczenie racz dać odpuszczenie”.



Wrocław Stare Miasto, pl. Dominikański 2
– kościół św. Wojciecha, zdjęcie współczesne

Mikosz z Marzyją

Nie można na koniec nie wspomnieć o najstarszym polskim cyzjoanie, czyli ściągawce pomocnej w zapamiętaniu kolejności świąt i wspomnień w kalendarzu liturgicznym. Czyjaś ręka wpisała go w XV-wiecznym dominikańskim zbiorze różnych notatek do kazań i tekstów hagiograficznych w celu ułatwienia kaznodziejom ludowym doboru nauk do właściwego wspomnienia. Zнали oni zapewne dobrze język polski, skoro miały im brzmieć znajomo imiona świętych: „Jagnieszki”, „Staszka”, „Magdki” czy „Piotrasza”. Ile dzieci biegało wówczas po ulicach Wrocławia, które mamy przywoływały imieniem „Barbki” czy „Szymuna”, tego się pewnie nigdy nie dowiemy. Jednego wszakże możemy być prawie pewni, że bez względu na zasobność kieszeni ich rodziców, choćby cisnąc się w kruchcie, dzieci te mogły jeszcze niejedną raz zaśpiewać polską pieśń na cześć Matki Bożej. Nawet wtedy, gdy w pobliskim kościełku św. Krzysztofa kantyczki maryjne już ucichły.

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy

Tytuł artykułu świadomie nawiązuje do serialu wyprodukowanego w Polsce Ludowej na przełomie lat 70. i 80., w którym przedstawiona jest **walka Wielkopolan z germanizacją w okresie zaborów**. Pomijając wątki propagandowe, jakie z konieczności znalazły się w owej produkcji, co do istoty nie można rzeczonyj serii odmówić prawdy o procesie, który obrazuje.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Podobnie zresztą przedstawia się sprawa z nieco późniejszą produkcją dotyczącą Górnego Śląska pt. *Blisko, coraz bliżej*. W obydwu filmach prawda historyczna ściera się z „prawdą czasu”, niemniej znamienne jest to, że od czasów komunistycznych nie doczekaliśmy się nowych obrazów, które pokazałyby to, co w okresie zaborów działo się na zachód od tzw. Kongresówki. A szkoda, bo z tamtej historii Polacy mogliby się wiele nauczyć.

Opisując rzeczywistość zaborów, skupiamy się często na tym, co działo się pod panowaniem rosyjskim. Nieco częściej porusza się tematy dotyczące Galicji, choć też wybiórczo akcentując okres tzw. autonomii, czyli czas od roku 1867 do I wojny światowej, przerzucając pewne powierzchowne zresztą oceny na cały okres władzy Habsburgów. Wszystko to kaleczy znakomicie nasz ogólny pogląd na tamtą rzeczywistość, nie pozostając bez wpływu na naszą świadomość historyczną.

Historia

Ziemie, o których mowa, dzieli od reszty Polski głębsza przeszłość. Wielkopolska, Warmia i Pomorze (tzw. Gdańskie) odpadły od Polski w I, II i III rozbiórze. Sama wcześniejsza

ich przynależność do Rzeczypospolitej miała różną konotację. Wielkopolska nigdy nie przestała do Polski należeć, a nawet niejednokrotnie to z niej wpływały próby jednoczenia ziem polskich w okresie rozbicia dzielnicowego. Pomorze Gdańskie nie miało tyle szczęścia, niemniej od czasów wojny 13-letniej w XV stuleciu, wraz z przyłączoną do ziem państwa Jagiellonów dawniej pruską Warmią, pozostawało częścią państwa aż do wspomnianych rozbiorów.

Zupełnie inaczej wyglądała sprawa Śląska, który w XIV w., oprócz niewielkich skrawków, politycznie odpadł od zjednoczonej Korony i pozostawiony sam sobie trwał w walce o zachowanie resztek polskości, dopokąd się tylko dało. Warto zauważyć, że ludowi śląskiemu tej siły witalnej starczyło aż do wieku XX, co zasługuje na ogromny szacunek. W zasadzie w okresie rozbiorów zarówno Polacy, pozostający pod zaborem rosyjskim, jak i często gardzące Słowianami polityczne elity Prus zapomniały, że w tym kraju żyją ludzie, którzy nie godzą się na wynarodowienie. Twardzi, uparci i dumni, w wieku XIX przypomnieli wszystkim o swoim istnieniu, a w XX stuleciu z bronią w ręku wyrabiali sobie nie tylko prawo do obecności w odrodzonej Polsce, ale i bycie jedną z najlepszych częstek odbudowującego się narodu. Na pewno ich wolę walki trzeba opisywać, a o ich wysiłku nie można zapomnieć.

Wielkopolska

Wielkopolskie tradycje niepodległościowe są zupełnie inne niż te, które tak ochoczo obchodzimy przy okazji różnych rocznic. Nie ma w nich tak dużo wydarzeń spektakularnych i tragicznych. Podobnie jak na Śląsku ciężka praca, tak w Wielkopolsce jakoś tam rozslawiona organizacja gospodarcza łączy się z obroną kultury. Można dywagować, dlaczego Wielkopole, nie godząc się na zniknięcie w morzu niemczyzny, nie poszli drogą Kongresówki, a przynajmniej tą, którą znamy z tradycji powstańczej. Na pewno nie bez znaczenia pozostawał tu fakt, że Polacy w Wielkopolsce, nawet jeśli do nich dodać świadomą narodowo ludność Pomorza, Warmii czy nawet Śląska, co przez większość wieku XIX było więcej niż wątpliwe, nie mieliby w tej walce większych szans. Poza tym główne ośrodki przedrozbiorowej Polski, które mogłyby aspirować do funkcji służenia przy organizowaniu się wokół nich państwa, znajdowały się bądź w monarchii Habsburgów, jak Kraków i Lwów, bądź carskiej Rosji, jak Warszawa czy ewentualnie Wilno, jako dawna stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego. Trudno powiedzieć, jak potoczyłaby się historia, gdyby nie wojny napoleońskie, w wyniku których Prusy utraciły znaczne obszary na wschodzie, w tym Warszawę. Rzeczywistość,



ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

Uroczystość zaprzysiężenia wojsk powstańczych i wręczenie sztandaru 1 Dywizji Strzelców Wielkopolskich. Wśród odbierających honory – Wojciech Korfanty, członek Naczelnej Rady Ludowej. Poznań, 26 stycznia 1916 r.

w której 40% ludności Prus to Polacy szczytający się tzw. większą dynamiką demograficzną, mogłaby wyglądać ciekawie. Rzeczy jednak potoczyły się inaczej. Na pewno takiemu wyborowi Wielkopolski pomogło niedobre doświadczenie powstania w 1846 roku, jedyne zrywu Wielkopolan, który nie zakończył się sukcesem.

Walka silniejszego ze słabszym

Jak wiadomo choćby z kart Pisma Świętego, od czasów pojedynku Dawida z Goliatem silniejszy nie zawsze wygrywa. Historia dostarcza nam mnóstwa dowodów na to, że determinacja i spryt często pomagają temu, któremu nie dawałoby się większych szans. Słynne zdanie Jana Karola Chodkiewicza, wypowiedziane przed bitwą pod Kirchholmem do tych, którzy obawiali się liczności wojsk Szwedów: „Najpierw ich ubijem, a później policzmy”, sprawdza się w zmaganiu Wielkopolan z niemieckimi. Na pewno jeden z największych bohaterów tych zmagani, ks. Piotr Wawrzyniak, o którym nienawistni mu Niemcy mówili jako o niekoronowanym polskim królu, nie kalkulował tego, że zasoby gospodarcze Bismarckowskich Niemiec są nieskończenie większe niż możliwości finansowe Polaków, a jednak determinacja zrobiła tu swoje – banki, spółdzielnie oraz wszelkie formy samoorganizacji doskonale spełniły swe zadanie ratowania polskości. Polacy umiejętnie wykorzystywali wszystkie elementy koniunktury gospodarczej, jakie pojawiły się po wojnie francusko-pruskiej z lat 1870–1871. Chociaż ze

względem na powstanie zjednoczonych, imperialnych i nam wrogich Niemiec polityczne znaczenie konfliktu mogło wydawać się niekorzystne dla naszego narodu, to jednak, mimo wszystko, Poznaniacy zrobili, co mogli, ale przede wszystkim do takiego gospodarczego starcia byli wcześniej przygotowani. Warto w tym miejscu jako przykład wspomnieć działalność gospodarczą Hipolita Cegielskiego, która jest starszej daty.

Oczywiście każda akcja rodzi reakcję. W tym wypadku był to coraz mocniejszy napór germanizacyjny ze swoimi symbolami, za które do dziś dnia słusznie uważamy słynną Komisję Kolonizacyjną oraz Hakatę z jej dewizą: „Stoicie naprzeciw najgroźniejszego, najbardziej fanatycznego wroga dla niemieckiej egzystencji, niemieckiego honoru oraz niemieckiej reputacji na całym świecie: wobec Polaków”. Z kolei polską odpowiedzią na działalność tych instytucji były spółki parcelacyjne i Kółka Rolnicze, kojarzone przez nas z nazwiskiem Maksymiliana Jackowskiego. Działania niemieckie nie przyniosły oczekiwanych rezultatów – atmosfera oporu tworzona przez ludność polską zniechęcała kolonistów niemieckich do osiedlania się na ziemiach przez nią zamieszkiwanych. Poza tym dochodziło tu niekiedy do sytuacji paradoksalnych, kiedy to przybysze po kilku pokoleniach, a nawet szybciej, stawali się polskimi patriotami. Atrakcyjność polskości w wieku XIX nie była tak niska. Czasem była to swoista „podróż w tę i z powrotem”. Warto tu wspomnieć np. nazwisko Adalberta Winklera, może

niekoniecznie związanego z Wielkopolską, ale pochodzącego ze zgermanizowanej niegdyś kaszubsko-polskiej rodziny, który po tym, jak dowiedział się o swych odległych korzeniach, stał się Wojciechem Kętrzyńskim, wybitnym polskim historykiem. *Credo* owego „Polaka z odzysku” brzmiało nad wyraz prosto: „Wiarę, mowę ukraść mi mogliście, ale serca z piersi nie wyrwiecie. Serce me zostanie zawsze polskie!”. Jego synem był Stanisław Kętrzyński, również historyk i dyplomata, a wnukiem kolejny Wojciech, m.in. zastępca Bolesława Piaseckiego w organizacji Konfederacja Narodu, jednej z najbardziej radykalnie antyniemieckich formacji zbrojnych okupowanej przez nazistów Polski.

Ku niepodległości

Nie wiadomo, ile sił obronnych mogli z siebie wykrzesać Polacy w walce z germanizacją. Na pewno pozo- stawieni sami sobie kiedyś w końcu musieliby się poddać. Czas jednak, jak już wspomniałem w tekstach wcześniejszych, robił swoje. Naród, w którym budziły się coraz to nowe siły, do którego włączały się coraz to nowe warstwy społeczne wraz ze swoimi przywódcami, stawał się coraz bardziej świadomy swych celów, trzeba mu było organizacji, by ująć te działania we wspólne ramy. Trudno powiedzieć, czy taka potrzeba przyszła sama, czy też została wymyślona, jedno jest pewne – Polakom coraz bardziej doskwierały granice polityczne między nimi i wkrótce dali o tym światu czytelny komunikat. ●

KS. JÓZEF MANDZIUK

Warszawa

Różne były dzieje Żydów na Śląsku w ciągu wieków, lecz datą przełomową było dojście Hitlera do władzy w 1933 r. i powstanie III Rzeszy.

Ówczesne państwo niemieckie można określić za historykiem żydowskim C. Rothem „jako klasyczny kraj żydowskiego męczeństwa, gdzie banicja była stosowana tylko... dla uzupełnienia dzieła masakry”. Już nazajutrz po wygranych 3 III 1933 r. przez NSDAP wyborach do Reichstagu, w Berlinie rozpoczęły się ataki na sklepy żydowskie, które przekształciły się w kilkudniowe zamieszki i szybko rozpowszechniły na całą Rzeszę. We Wrocławiu bojówkarze SA wymuszali okupy pieniężne od bogatych przedsiębiorców żydowskich, niepokoiono właścicieli sklepów. Wypowiedzenia z pracy otrzymało 28 lekarzy pracujących w miejskich szpitalach. Partyjne bojówki zajęły 13 marca gmach sądu we Wrocławiu i zmusiły do jego opuszczenia żydowskich adwokatów, prokuratorów i sędziów. To wszystko było wstępem do zaplanowanego na 1 kwietnia „Dnia Bojkotu”. W śląskich miastach szyby wystawowe sklepów, domów towarowych i firm należących do Żydów pokryły się białymi napisami „Jude”, a obok ponaklejano czerwone kartki: „Niemcy, nie kupujcie u Żydów”. Bojkot sklepów i firm był kontynuowany.

Kościół a kwestia aryjska

Stanowisko Kościoła katolickiego wobec kwestii aryjskiej od początku rządów nazistów było jednoznaczne. Obradujące w listopadzie 1933 r. w Monachium *Concilium a Vigilantia* wyraźnie stwierdziło, że „kwestia aryjska, która obecnie wywołała tyle sporów w Kościele ewangelickim, nie może naturalnie mieć podobnego znaczenia w Kościele katolickim. Kościół katolicki, co dotyczy się obszaru czysto kościelnego, nie zna żadnej kwestii aryjskiej”.

Tymczasem w III Rzeszy fala ideologii antyżydowskiej narastała i atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Wielu obywateli pochodzenia żydowskiego decydowało się na emigrację. Prasa codzienna pełna była ogłoszeń o sprzedaży mieszkań, likwidacji firm,



BARBARA MALISZEWSKA/WIKIMEDIA COMMONS, CC BY-SA 3.0

Zagłada Żydów

Ataki skierowane na Polskę w związku z ustawą parlamentarną o IPN skłaniają do przybliżenia
**problematyki żydowskiej w III Rzeszy
na przykładzie Dolnego Śląska.**

a na różnego rodzaju kursach języków obcych pojawiało się coraz więcej uczestników. Ukazujące się w 1934 r. rozporządzenia rządowe miały na celu usuwanie ludności żydowskiej poza nawias normalnego życia oraz obniżenie jej prestiżu i roli społecznej. Zabroniono więc Żydom sprawowania funkcji mężów zaufania, przystępowania do egzaminów lekarskich, aptekarskich i prawniczych oraz uzyskiwania habilitacji.

Antysemityzm poparty... prawem

W połowie września 1935 r. na zjeździe partyjnym w Norymberdze uchwalono dwie antysemickie ustawy: *O obywatelstwie Rzeszy* oraz *O ochronie niemieckiej krwi i honoru*. Ustawy dały podstawę prawną do ograniczania swobód obywatelskich, możliwości wykonywania zawodów oraz posiadania majątków przez Żydów. W listopadzie tegoż roku odebrano Żydom niemieckie obywatelstwo. Określono, że Żydem jest ten człowiek, który w swoim pochodzeniu w linii męskiej od trzech

pokoleń miał w bezpośrednim pokrewieństwie osobę pochodzenia żydowskiego. Wprowadzono zakaz zawierania małżeństw, a nawet kontaktów seksualnych z osobami pochodzenia żydowskiego. Organizowano pochody propagandowe potępiające „hańbienie rasy” oraz wywieszano nazwiska „winnych” na tablicy na ścianie wrocławskiego ratusza, a także w innych miastach śląskich. „Winą” obarczano nawet tych Niemców czy Niemki, którzy tylko planowali małżeństwo z osobą narodowości żydowskiej.

Jaka była reakcja Kościoła katolickiego na rozporządzenia rządowe skierowane przeciw Żydom? W Osnabrück we wrześniu 1935 r. tamtejszy biskup powołał Wydział Pomocy Żydom, skupiający przedstawicieli niemieckiego Caritasu i Stowarzyszenia św. Rafała. Inni biskupi otrzymali odpowiednie zalecenia dotyczące niesienia pomocy Żydom katolikom. Planowano stworzenie młodzieży chrześcijańskiej pochodzenia żydowskiego warunków kształcenia w szkołach zakonnych

oraz ułatwienie emigracji do Ameryki. Pomoc finansowa dla emigrujących Żydów katolików płynęła również z funduszy metropolity wrocławskiego. Wrocławski biskup ewangelicki Zanker stawiał kard. Bertrama swoim wiernym za wzór ze względu na jego pomoc udzielaną emigrującym Żydom. Należy jednak podkreślić, że chodziło tu o Żydów katolików.

Nasilenie prześladowań

Powodzenie nazistowskiej polityki gwałtów w wykonaniu hitlerowskich bojówkarzy, międzynarodowe przyzwole nie na *Anschluss* Austrii i układ monachijski, który zadecydował o losach Czech, ośmieliły Hitlera i jego otoczenie do wzmożenia w 1938 r. prześladowań ludności żydowskiej w III Rzeszy. Niemal każdego miesiąca ukazywały się kolejne restrykcyjne rozporządzenia: 28 marca – żydowskie organizacje religijne utraciły uprawnienia „stowarzyszeń prawa publicznego”; 26 kwietnia – wprowadzono zakaz „rejestracji majątku”; 9 czerwca zabroniono Żydom wstępu na uniwersytety w charakterze wolnych słuchaczy; 25 lipca odebrano żydowskim lekarzom prawo posługiwania się tym tytułem; 17 sierpnia

– zmuszono Żydów o nieżydowskich imionach do dodawania drugich: Sara i Izrael; 27 września – cofnięto zezwolenia na praktykowanie żydowskim adwokatom i odebrano im prawo posługiwania się tytułem mecenasa; 28 października – aresztowano 15–17 tys. polskich Żydów i przetransportowano ich na granicę Rzeczypospolitej.

„Noc kryształowa”

Punktem kulminacyjnym restrykcji antyżydowskich była tzw. noc kryształowa. Bezpośrednią przyczyną tego tragicznego wydarzenia był zamach dokonany 9 XI 1938 r. w ambasadzie niemieckiej w Paryżu przez młodocianego Żyda pochodzenia polskiego, Herschela Grynszpana, na dyplomatę Ernsta vom Ratha. W wyniku postrzału ranny dyplomata zmarł, a władzom niemieckim posłużyło to za pretekst, by „ostatecznie rozprawić się z Żydami”. Nazwa „nocy kryształowej” z 9 na 10 listopada wzięła się od rozbicia przez umundurowanych „demonstrantów” okazałego kandelabra w żydowskim domu towarowym w Berlinie oraz od szkła z rozbijanych okien wystawowych 7500 żydowskich sklepów w całej Rzeszy. Ze strony zaskoczonych Żydów nie napotkano nigdzie oporu. Wszędzie podpalano i demolowano synagogi, kaplice cmentarne, dewastowano cmentarze i obiekty należące do gmin. Wdzierano się do prywatnych mieszkań, sklepów, magazynów, szkół. Żydów terroryzowano, bito i upokarzano na oczach przechodniów. Zdarzały się morderstwa, chociaż w raportach oficjalnie przekazanych H. Göringowi przez R. Heydricha wymieniono jedynie 36 ofiar śmiertelnych. W rzeczywistości śmierć poniosło 91 Żydów, rannych zostało 36, wielu popełniło samobójstwo. Jednak prawdziwą skalę pogromu ludności żydowskiej można było poznać dopiero po kilku miesiącach, gdy z obozów koncentracyjnych powrócili Żydzi aresztowani w „noc kryształową”. Szacuje się, że z ok. 2200 wysłanych do Buchenwaldu wrocławskich Żydów blisko 30% zmarło w obozie lub po powrocie w wyniku obrażeń i doznanego wstrząsu psychicznego. We Wrocławiu spłonęła nowa synagoga, dzieło znanego architekta E. Opplera. Ofiarami brutalnych napadów stali się Żydzi w różnych śląskich miastach. Los wielu pozostał nieznany,

a ich mieszkania, sklepy i warsztaty pracy przekazano gorliwym zwolennikom narodowego socjalizmu. Organ NSDAP „Schlesische Tageszeitung” komentował akcję przeciwko Żydom jako wybuch „gniewu ludu” i „sprawiedliwą miarę oburzenia”.

Po „nocy kryształowej” rząd niemiecki przestał reagować na światową opinię publiczną. Już 10 listopada Hitler nakazał ostateczną eliminację Żydów z niemieckiego życia gospodarczego. Dwa dni później wydano rozporządzenie o „powinnościach zadośćuczynieniowych”, narzucające obowiązek wpłacania przez Żydów kontrybucji w wysokości miliarda marek. Minister propagandy J. Goebbels zapowiedział ustawowe środki przeciwko Żydom. W ciągu następnych tygodni przestali oni funkcjonować w III Rzeszy. Bezprawnie odebrano im majątek, zakazano wstępu do większości miejsc publicznych, pozbawiono nawet prawa jazdy.

Reakcja Kościoła

Na tragiczną sytuację ludności żydowskiej w III Rzeszy zwrócił uwagę papież Pius XI. W przemówieniu noworocznym do korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej 14 I 1939 r. skierował apel o pomoc dla Żydów. Dwa dni później powierzył przebywającemu w Watykanie bp. H. Berningowi z Osnabrück misję zrealizowania programu emigracyjnego i osadniczego dla Żydów do Ameryki. W podjętym zadaniu bp Berning współdziałał ściśle z kard. Bertramem, który we Wrocławiu nie szczędził osobistego zaangażowania w niesieniu pomocy Żydom.

Emigrującym Żydom duże zasługi oddała wrocławska filia Stowarzyszenia św. Rafała. Tylko w 1939 r. objęła ona pomocą prawną i socjalną 755 osób. Dzięki temu 89 Żydów zdołało w tym roku wyemigrować ze Śląska do „krajów pośrednich”: Holandii (32), Anglii (10), Włoch, Belgii, Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych. Wybuch II wojny światowej znacznie ograniczył emigrację Żydów, a w następnych miesiącach całkowicie ją przerwał. Na ich tragiczną sytuację zwrócił uwagę prezydent Caritasu dr Kreutz. Jego apel o udzielanie pomocy Żydom kard. Bertram przesłał wszystkim niemieckim biskupom ordynariuszom. Ze swojej strony metropolita



Zniszczony sklep żydowski podczas „nocy kryształowej” w Magdeburgu
Na zdjęciu na sąsiedniej stronie:
Cmentarz żydowski przy ul. Ślężnej we Wrocławiu

wrocławski poparł wezwanie o pomoc i proponował powierzenie pieczy nad „niearyjskimi katolikami” zaufanym referentom na wzór niektórych diecezji. I tym razem chodziło o Żydów, którzy przyjęli chrzest św.

Do wybuchu II wojny światowej wszystkie antyżydowskie rozporządzenia władz niemieckich miały charakter dokuczliwych szykan i represji, a ich celem było zmuszenie Żydów do opuszczenia Niemiec. I rzeczywiście do 1 X 1941 r. wyemigrowało z Niemiec 170 tys. niemieckich Żydów, na miejscu pozostało jeszcze ok. 163,7 tys. osób pochodzenia żydowskiego. W większości posiadali oni niemieckie obywatelstwo, pozostali wywodzili się z krajów ościennych i często byli określani jako bezpaństwowcy. Różne rodziny żydowskie pozostały na miejscu z powodów materialnych, trudności uzyskania odpowiednich dokumentów bądź przyczyn osobistych (osoby starsze, schorowane) i rodzinnych. Ludzie zamożni zasadniczo znaleźli się za oceanem.

Holocaust

Po wybuchu II wojny światowej przywódcy III Rzeszy dążyli do zrealizowania Holocaustu – całkowitej zagłady Żydów, dokonując ludobójstwa (Szoach) ok. 6 mln europejskich Żydów. Dokładna liczba nie jest znana z braku kompletnej ewidencji oraz niszczenia zasobów archiwalnych i zacierania śladów przez władze niemieckie w obliczu zbliżającej się klęski wojennej. Już w 1940 r. nastąpiły pierwsze deportacje Żydów na tereny okupowanej Polski, gdzie w większości dokonano zagłady ludności żydowskiej przywożonej w transportach z krajów podbitych przez Niemcy. Liczba polskich Żydów wśród ofiar Holocaustu według różnych źródeł szacowana jest na 2,6–3,3 mln osób.

W lipcu 1941 r. H. Göring nakazał R. Heydrichowi poczynić odpowiednie przygotowania do rozwiązania „kwestii żydowskiej” w niemieckiej strefie wpływów w Europie. Heinrich w sygnowanym rozporządzeniu z 1 IX 1941 r. nakazał noszenie przez Żydów w miejscach publicznych na ubraniu naszywki w kształcie gwiazdy Dawida. To rozporządzenie policyjne o oznakowaniu Żydów było najbardziej „spektakularnym” posunięciem antyżydowskim od wypadków „nocy kryształowej”.



Wrocławscy Żydzi, ofiary łapanek, oczekujący na deportację

Jaka była reakcja biskupów niemieckich na restrykcyjne posunięcie władz wobec ludności żydowskiej w ogóle i Żydów katolików w szczególności? Należy podkreślić, że znalazło ono natychmiastowy oddźwięk w katolickich kołach kościelnych. Kard. Bertram, jako przewodniczący Konferencji Biskupów w Fuldzie, już 17 września skierował pismo do biskupów niemieckich, w którym odrzucał dyskryminację Żydów katolików w życiu Kościoła katolickiego w Niemczech. Uczynił to pod wpływem biskupa berlińskiego K. von Preysinga, wrocławianina K. Mandowsky'ego i jezuitę o. T. Richarda, duszpasterza przy kościele św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu. Sprawa oznakowania Żydów była też przedmiotem obrad podczas konferencji zwołanej przez wikariusza generalnego ks. J. Negwera. Uwzględniono na niej wspólny pogląd, że ewentualne zarządzenie kościelne dotyczące oddzielenia katolików nie-Aryjczyków od pozostałych wiernych w kościele podczas nabożeństw byłoby sprzeczne z miłością chrześcijańską i godziłoby w podwaliny wiary wyłożone przez św. Pawła Apostoła. Stąd należało unikać tego rodzaju rozwiązania, „jak długo to tylko jest możliwe”. Kardynał otrzymane sugestie wykorzystał w swoim liście z 17 września, skierowanym do rządców niemieckich diecezji, co jednak nie powstrzymało władz przed wprowadzeniem w życie zarządzenia.

Ostateczne rozwiązanie

Szczytem eksterminacyjnej polityki III Rzeszy wobec Żydów były postanowienia konferencji w Wannsee pod Berlinem (22 I 1942 r.). Podjęto na niej decyzję o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”, czyli masowych deportacjach i zagładzie Żydów w okupowanej Europie. Przeprowadzenie operacji powierzono SS, a jej koordynowanie A. Eichmannowi.

W przededniu rozpoczęcia deportacji większość dolnośląskich Żydów znajdowała się na emigracji. Pozostali byli mieszkańcami Legnicy, Zgorzelca, Głogowa, Brzegu. We Wrocławiu mieszkało jeszcze 8000 Żydów. Niewielka liczba znajdowała się w miasteczkach, a pojedyncze rodziny na wsiach. Do połowy 1944 r. ludność żydowską z terenu Dolnego Śląska wywieziono w 11 transportach. Pierwsza deportacja rozpoczęła się 21 XI 1941 r. i po czterech dniach aresztowani wyjechali z wrocławskiego dworca Nadodrze w kierunku Kowna. W tamtejszym getcie prawdopodobnie po tygodniu rozstrzelano 2000 Żydów z Wrocławia i Wiednia (693 mężczyzn, 1155 kobiet i 152 dzieci). Drugi transport Żydów odszedł z Wrocławia do Izbicy nad Wieprzem. Tam 13 IV 1942 r. wśród blisko tysiąc osobowej grupy przeprowadzono selekcję, wybierając osoby zdolne do pracy, a pozostałych zamordowano w obozach śmierci w Sobiborze i Bełżcu. Następne trzy

transporty odeszły z Wrocławia między czerwcem 1942 r. a marcem 1943 r. do Auschwitz i Terezína (w Protektoracie Czech i Moraw). Siódmy transport odbył się w ramach tzw. fali marcowej, tj. marcowych wywózek Żydów z całej Rzeszy do Auschwitz. Z Wrocławia 5 marca wywieziono 1405 osób pochodzenia żydowskiego: 809 od razu posłano do komór gazowych, a pozostałych przeznaczono do pracy. W końcu marca zorganizowano następny transport, z którego osoby młodsze skierowano do Auschwitz, a starsze do Terezína. Akcję dziewiątą przeprowadzono w czerwcu 1943 r., a ostatnie dwie miały miejsce w 1944 r. We Wrocławiu pozostało niewielu Żydów w starszym wieku, chorych lub pełniących jakieś funkcje w gminie. W styczniu 1945 r. 150 ostatnich Żydów wysłano z Wrocławia do obozu koncentracyjnego w Groß-Rosen. Wrocławska społeczność starozakonna przestała istnieć.

Stanowisko Kościoła

Jakie stanowisko wobec deportacji Żydów zajął kard. Bertram – arcybiskup metropolita wrocławski? Z pewnością znał on położenie Żydów oraz roszczenia ich tragedii spowodowane restrykcjami i kolejnymi falami deportacji do obozów śmierci. Wobec bezcelowości interwencji u władz centralnych zdecydował się na udzielanie pomocy materialnej za pośrednictwem zaufanych osób.

Nie ulega wątpliwości, że inni biskupi niemieccy mieli informacje o losie Żydów i w roku „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej wystosowali w sierpniu 1943 r. wspólny list pasterski na temat dekalogu, w którym podkreślali niepodważalne prawo do życia każdego człowieka, a także „ludzi obcego pochodzenia i rasy”. Niestety nie doszło do żadnej deklaracji episkopatu niemieckiego w sprawie Holocaustu narodu żydowskiego. Wielu biskupów nie dawało wiary ludobójstwu, bo też przekazy o zbrodni były trudne do sprawdzenia. Zresztą podobnie rząd amerykański w Waszyngtonie nie przyjmował do wiadomości przekazów podawanych przez bohatera Jana Karskiego. Tymczasem świat przyglądał się konaniu narodu żydowskiego w szponach swastyki hitlerowskiej.



MAREK MUTOR

Wrocław

Wielkie dni Wrocławia?

Mija 70 lat od Wystawy Ziem Odzyskanych – jej otwarcie miało miejsce 21 VII 1948 r. Na poniemieckich terenach wystawowych wokół Hali Stulecia zorganizowano olbrzymią ekspozycję. Przedsięwzięcie to miało służyć propagandzie władzy, dla której sprawa ziem włączonych do Polski po wojnie miała kluczowe znaczenie w utrwalaniu ustroju komunistycznego. Ziemie Zachodnie i Północne miały stanowić swoisty zastaw na rzecz sojuszu ze Związkiem Sowieckim, który miał być jedynym gwarantem przynależności tych ziem do Polski. Nie bez przyczyny w referendum z 1946 r. jedno z trzech pytań dotyczyło sprawy zachodniej granicy. Jednym słowem polityka komunistów wobec pojałtańskich terenów miała uprawomocniać ich rządy w Polsce.

Wystawa Ziem Odzyskanych miała pokazywać odwieczne związki tych terenów z Macierzą oraz prezentować wysiłek odbudowy, osiągnięcia gospodarcze i społeczne. Ekspozycja miała wyraźnie antyniemiecki wydźwięk. Na kilka tygodni przed jej otwarciem nastawienie władz się zmieniło pod wpływem sytuacji międzynarodowej (narastanie napięcia na linii ZSRR–Zachód), co spowodowało zmiany na gotowej już wystawie. Ostrze antyniemieckie zamieniono na narrację antyimperialistyczną. Wprowadzono akcenty podkreślające znaczenie kolektywizacji rolnictwa i rolę Związku Sowieckiego, usunięto wszelkie elementy religijne. Zbudowanym obiektom nadawano pośpiesznie symbolikę zbliżającą przekaz wystawy do oczekiwań „z góry”. Trzy podpory Iglicy miały symbolizować wspólnotę chłopca, robotnika i inteligenta. Mostek łączący pawilon rolniczy i przemysłowy nazwano imieniem sojuszu robotniczo-chłopskiego. Pośród różnych imprez towarzyszących warto wskazać na Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju, z udziałem wielu wybitnych przedstawicieli europejskiej kultury (np. Pablo Picasso, Julian Huxley). Kongres był elementem ofensywy propagandowej już nie tylko polskich komunistów, ale i ZSRR. Wystawę odwiedziło ponad 1,5 miliona zwiedzających, w jej trakcie Wrocław skupił na sobie uwagę całej Polski.

Ekspozycja, pomyślana ewidentnie jako dzieło propagandowe, stała się jednak czymś więcej. Była elementem osławiania przez nowych mieszkańców obcych sobie terenów. W jakimś sensie mogła wspomagać proces wrastania i integracji osadników. Trwała 100 dni, potem już nie była wykorzystywana. Nadeszły czasy głębokiej stalinizacji. Władze komunistyczne w kolejnych latach koncentrowały się raczej na wyzyskaniu zasobów tych terenów na rzecz stolicy, czego sztandarowym przykładem jest proces wywozu cegły z Wrocławia. Wystawa Ziem Odzyskanych była ważnym momentem w powojennej historii Wrocławia. Przez lata niewiele się o niej mówiło. Dziś możemy się zapoznawać z tą historią – choćby dzięki pracom prof. Jakuba Tyszkiewicza, projektom i konferencjom wrocławskiego Muzeum Architektury czy wystawie głównej w Centrum Historii Zajezdnia. ●

Autostrada do nieba

czyli Piesza Pielgrzymka Wrocławska na Jasną Górę

Już 2 VIII 2018 r. z katedry wrocławskiej rusza

38. Piesza Pielgrzymka Wrocławska na Jasną Górę – 9-dniowe rekolekcje w drodze,
17 różnorodnych grup, 220 km marszu i niezliczone źródła łask!





W drodze do tronu Maryi

AGATA IWANEK

Wrocław

Homo viator, człowiek w drodze, pielgrzym. Motyw wędrówki towarzyszy nam od zawsze. Wygnanie z raju, wyprowadzenie Izraelitów z Egiptu, głoszący w różnych miastach apostołowie. Tym ludziom przyświecał przecież jakiś cel. Jakaś Ziemia Obiecana. Dróg jest wiele i czasem nie potrzeba aż 40 lat, żeby znaleźć swój Kanaan, czasem wystarczy zaledwie 9 dni!

Polne drogi

Chęć wędrówki do tronu Maryi była tak silna, że ogromna liczba ludzi zrzesała się jeszcze przed oficjalnym powołaniem pielgrzymki wrocławskiej. W 1981 r. dzięki kard. Henrykowi Gulbinowiczowi w sposób formalny powstała Piesza Pielgrzymka Wrocławska. Często bywa jednak, że każde Boże natchnienie napotyka pewne trudności. Tak było i w tym przypadku. Pielgrzymka była dużym wyzwaniem logistycznym (Metropolita Wrocłowski powołał wtedy do organizacji ks. Stanisława Orzechowskiego i ks. Andrzeja Dzieła). Po pierwszym roku liczba przepisów znacznie wzrosła, co



Pielgrzymka to świadoma decyzja - zgoda na trudy wędrówki, ale przede wszystkim to radość wspólnej modlitwy

wymagało błyskawicznych rozwiązań, żeby w ogóle można było iść dalej.

Pewna nawierzchnia

Pan Bóg jednak zawsze wspomaga, gdy Jego dzieci chcą spotkać się z Matką. Żadne przepisy czy utrudnienia w ruchu nie zdołają tego zmienić, dlatego od 38 lat wierni z całej archidiecezji wrocławskiej spotykają się o 6.00 w katedrze, aby z radością wyruszyć do Królowej. W ten sposób nieprzystosowana, polna droga pełna chwastów i przeszkód stała się bezpieczną nawierzchnią.

Pewna, nie znaczy prosta

„Nie czuj się bezpieczny na drodze bez przeszkód” (Syr 32, 21). Można przejść pielgrzymkę bez ofiarności, tak samo jak można przejść przez życie, wymigując się od krzyża. Pan Bóg nie potrzebuje naszego umartwienia, jednak pomaga ono lepiej zrozumieć istotę chrześcijaństwa – poświęcenie z miłości dla drugiego. Założeniem pielgrzymowania jest służba, modlitwa i wspólnota. Trzeba mieć ciągłą świadomość obecności bliźniego, stale pamiętać o jego potrzebach, troszczyć się o niego jak o siebie samego. Podanie butelki wody, pomoc w niesieniu plecaka, zapasowa para suchych skarpetek...



Ks. Stanisław „Orzech” Orzechowski co roku daje PPW swoje błogosławieństwo i modlitewne wsparcie

to są realne znaki Bożej obecności na szlaku. Pielgrzymka to świadoma decyzja, zgoda na 40 stopni w cieniu, nieprzyjemny chłód o poranku, trudnych współbraci, pęcherze i wczesne wstawanie. Są to jednak rzeczy zewnętrzne, widoczne dla oczu, odczuwalne dla ciała. Dla ducha najważniejsza jest radość z każdego momentu, wdzięczność za to, że deszcz, który moczy wszystkie moje rzeczy, nawadnia suchą i spękaną glebę oraz daje innym wytchnienie w upale. To pożegnanie z samolubstwem i nauka doceniania małych gestów. To czas owocnych konferencji, spontanicznych tańców i pogodnych śpiewów w drodze, które prowadzą do punktu kulminacyjnego każdego dnia – Eucharystii. Nie można też zapominać o tych, których spotykamy na szlaku. Wspólnoty nie tworzą tylko ludzie idący w zorganizowanej kolumnie. Pielgrzymka uczy właśnie szerszej perspektywy, spoglądania za siebie i przed siebie, aby dostrzec innych. Mieszkańców, którzy czekają na trasie z przygotowanym posiłkiem, ludzi, za którymi kryją się ich historie.

Droga usłana różami

Ta niezbyt prosta droga może być usłana różami. Wrocławianie pielgrzymują do Maryi, nieustannie modląc się w intencjach, które niosą ze swoich domów. Są to zarówno intencje własne, jak i polecane przez wszystkich, którzy z różnych powodów nie mogli stanąć na szlaku. Każda modlitwa, szczególnie różańcowa, jest właśnie jak ten piękny, czerwony kwiat, który wręczamy Matce naszego Pana. Róża ma kolce tak jak korona cierniowa, jednak w obu tkwi jakaś szlachetność, niezrozumiała, bolesne piękno. Tak możemy wynagrodzić sercu Matki za ból Golgoty, sercu, które bez względu na wszystko wstawa się za nami.

Być na dobrej drodze

Każda dobra droga ma drogowskazy. To sztab ludzi, którzy co roku pracują nad tym, aby pielgrzymka się odbyła. Są to w szczególności służby porządkowe, które czuwają nad bezpieczeństwem uczestników. To współbracia wielkiego serca, którzy poświęcają swój wolny czas czy chwile spędzane z rodziną po to, żeby w trakcie całego roku przygotowywać trasy i starać



ARCHIWUM PIESZA PIELGRZYMKA WROCŁAWSKA

Pielgrzymi spotykają się z życzliwością mieszkańców miejscowości, przez które przechodzą **Ponizej**. Msza św. na wałach jasnogórskich
Na dole: Wejście na Jasną Górę



się o niezbędne pozwolenia. To wszyscy ci, którzy biorą urlop po to, żeby sprzedawać napoje, być w służbach medycznych, przygotowywać postoje. To również osoby duchowne, które opuszczają swoje parafie czy zgromadzenia, aby służyć.

Przystań przy drzewie Orzechowym

W dalszym ciągu za pielgrzymkę odpowiada ks. Stanisław „Orzech” Orzechowski, który co roku daje temu dziełu swoje błogosławieństwo i modlitewne wsparcie. Będąc na szlaku, zawsze można się schować w cieniu Orzechowego słowa, które daje wytchnienie i czyni, że pielgrzymka nie jest tylko rajdem, ale także spotkaniem z żywym Jezusem.

BO MYŚLI MOJE NIE SĄ
 MYŚLAMI WASZymi
 ANI WASZE DROGI
 MOIMI DROGAMI
 – WYROCZNIA PANA

(Iz 55, 8)

Te wyjątkowe 9 dni to nauka dla wszystkich, którzy chodzą na co dzień własnymi drogami. Nauka dziękowania, doskonalenia w dawaniu siebie, rezygnacji z egoizmu, dostrzeżenia drugiej osoby. To czas, który sprawia, że nasze drogi krzyżują się z drogami, którymi chodzi sam Chrystus. *Veni, Creator Spiritus* to hasło tegorocznej pielgrzymki, więc o Stworzycielu Duchu Przyjdź i działaj w naszym życiu tak, jak zadziałałeś w życiu Maryi. ●



Pielgrzymowanie to modlitwa, a także świadomość obecności bliźniego i troska o jego potrzeby

ZAPISY

Od 1 czerwca rozpoczęły się zapisy w poszczególnych parafiach archidiecezji wrocławskiej. Więcej informacji o grupach pielgrzymkowych i zasadach pielgrzymowania można uzyskać pod adresem internetowym pielgrzymka.pl lub wpisując w wyszukiwarce Facebook hasło *Piesza Pielgrzymka Wrocławska*. Główny punkt przygotowań i informacji pielgrzymkowej znajduje się w Duszpasterstwie Akademickim „Wawrzyny” przy ul. Odona Bujwida 51 we Wrocławiu. **Punkt czynny od 30 VII do 1 VIII w godz. 11–17.** Więcej informacji pod nr tel. 71 725 67 20 lub drogą mailową: pielgrzymka@pielgrzymka.pl



POWIEŚĆ W ODCINKACH
32
część

KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Halina, choć wyraziła radość ze skuteczności swego leczenia, zaprosiła nas z Maciejem do apteki na kolację. Był na tej kolacji cały personel apteki oraz dwóch enkawudzystów, którzy tam kwaterowali. Starszy z nich, w randze majora, bardzo się rozbawił, choć nie podawano na kolacji zbyt wiele alkoholu i nam, „świaszczennikom” starał się okazać szczególną życzliwość. Poza tym dużo mówił, śpiewał, grał na pianinie, a nawet tańczył „kozaka”. Kolacja się więc przeciągnęła, a my, mieszkając już na plebanii, mieliśmy do domu nieco dalej i musieliśmy się liczyć z godziną policyjną. Kiedy chcieliśmy się pożegnać, major nie chciał o tym słyszeć i naciskał, ażebyśmy nie odchodzili. Powiedziałem, że musimy wracać, bo jest godzina policyjna i powrót stałby się dla nas niebezpieczny. Wtedy on wyciągnął pistolet z kabury (nie rozstawał się z nim ani na chwilę) i powiedział, że nas osobiście odprowadzi do domu, a gdyby nas ktoś próbował zaczepić, to go zastrzeli „kak sobakę”. Zaiste takiej troski NKWD o duchowieństwo nigdyśmy nie oczekiwali. Sprawa zaczęła się robić nieprzyjemna, w oczach gospodyni zauważyłem nawet pewien niepokój. Sytuację uratował Maciej, bo udało mu się wytłumaczyć majorowi, że u nas „takij zakon”, iż o określonej godzinie musimy być w domu i modlić się. Major nadspodziewanie uległ tej argumentacji i jeszcze pomagał nam się szybko ubrać, byśmy mogli być w domu zgodnie z „zakonem”. Pojął zapewne, że trochę przeholował, i skorzystał z tego argumentu, żeby się wycofać, bo był może akurat rozbawiony, ale na pewno nie był głupi. A swoją drogą Maciej wcale nie blefował, bo obaj mieliśmy jeszcze szmat brewiarza do odmówienia i to było także dostatecznie ważną przyczyną naszej rejterady.

Pewnego dnia wyżsi oficerowie NKWD znikli nagle z plebanii. Likwidacją ich kwatery zajęli się dwaj nasi znajomi Tatarzy. Jeden z nich przed wyjazdem zwrócił się do mnie z kilkoma komplementami i powiedział, że ma dla mnie prezent, ciągnąc mnie z kuchni na górę do pokoju niedawno przez nich zajmowanych. Odbywało się tam sprzątanie, polegające na tym, że jacyś dwaj starsi żołnierze lali na parkiet wodę i rozmywali za pomocą mokrych worków cementowych niemal warstwę błota, ażeby równo zalegała na powierzchni leżącej niegdyś podłogi. Wprowadziwszy mnie tam, Tatar wskazał na ściany i rzekł:

– Świaszczennik, wsie te charosze pietoszki twoje.

Zamiast obrazów pozawieszano na ścianach wypchane ptaki, wykradzione z gabinetu przyrodniczego pobliskiej szkoły. Podziękowałem lejttnantowi za prezent i poszedłem natychmiast do kierownika szkoły, p. Sznajdrowicza, z wiadomością o tym i z prośbą, ażeby je zabrać, zanim po odejściu Tatara pokradną je inni bojcy. Szkoła też już się zaczęła porządkować i przygotowywać do podjęcia nauki. Front przesunął się wyraźnie na zachód, umilkły nawet przelatujące do niedawna dość gęsto samoloty; przerzucono je pewnie na jakieś bliższe frontu lądowiska.



Przedwojenna kolekcja wypchanych ptaków polskich

Obecność sowieckich żołnierzy w mieście jakby nieco osłabła, minęła ta pierwsza dwutygodniowa fala i można było zastanawiać się nad tym, jaki ta obecność miała charakter. Jeżeli pominiemy to, co w naturalny sposób wynikało z wielkiej obcości, inności tych ludzi oraz z ich „naturalnych” nawyków (kradzież, kłamstwa), to będziemy mogli dostrzec fakt, że ich „oficjalny” stosunek do ludności starał się być poprawny. Mieli najwyraźniej takie instrukcje, ażeby prezentowali się jako sojusznicy, mówili nam o niepodległej Polsce i unikali gwałtów w stosunku do ludności cywilnej. Nie słychać też było o gwałtach w ścisłym tego słowa znaczeniu, choć trudno było oczekiwać, że informacje o nich dotrą akurat do nas *in foro externo*. Nie było przecież sposobu ukarania gwałcicieli, a w takich warunkach lepiej było dla kobiet nie „chwalić się” tym, że zostały zgwałcone. Gdyby jednak gwałty były częste, na pewno ukryć by się tego nie dało.

Sprawa ma jednak jeszcze nieco inny aspekt. Ci obcy ludzie, odbierani przez nas niekiedy jako prymitywni, albo nawet wprost dzicy, działali w zadziwiający sposób na wyobraźnię naszych kobiet. Gwardian reformatorów mówił nawet złośliwie, że czują się one zawiedzione tym, iż nie są napastowane. Człowiek ten miał zawsze język niewyparzony i nikt się tym jego gadaniem nie przejmował, ale znam pewne fakty, które mogłyby przemawiać za tym, że na niektóre przynajmniej kobiety, skądinąd bardzo cnotliwe, wywierali oni bardzo wielkie wrażenie. ●

W następnym odcinku o emocjach, jakie wzbudzali Rosjanie.



38. Piesza Pielgrzymka Wrocławska

Wrocław – Jasna Góra
2–10 sierpnia 2018



9 DNI
220 km!



O PPW czytaj też na s. 46

www.pielgrzymka.pl

ABECADŁO RODZINNE

Więzi rodzinne



Dom rodzinny to miejsce, do którego powinno chcieć się wracać. Aby tak było, **mieszkańców domu powinny łączyć więzi**, a te z kolei budowane są przez wspólne rytuały, dobre nawyki, wzajemne wsparcie i otwartość.

Aby zbudować pozytywną więź z własnymi dziećmi, najpierw trzeba dbać o to, by stworzyć udane małżeństwo. Na satysfakcjonujące życie małżeńskie składa się: umiejętność porozumiewania się, negocjowania, zrównoważenie emocjonalne obojga małżonków (tak zwana dojrzałość emocjonalna, osobowościowa), odpowiedzialność, umiejętność rozwiązywania problemów dnia codziennego, zdolność do miłości, a przede wszystkim zdolność przebaczenia sobie każdego dnia. Ważne jest także okazywanie sobie wzajemnego wsparcia i pomocy w codziennych obowiązkach – tak by jeden z partnerów nie czuł się nadmiernie przeciążony, a przez to sfrustrowany, wykonywanie zadań zgodnie z powołaniem i rolami (męskimi, kobiecymi). Najważniejsza jest jednak miłość dwojga dorosłych ludzi; gwarantuje ona, że ich dzieci będą potrafiły w przyszłości kochać siebie i innych, osiągną pełną dojrzałość i rozwój w ważnych dziedzinach (emocjonalnej, intelektualnej, duchowej).

Brak miłości małżeńskiej, wzajemnego szacunku, przyjaźni, życzliwości jest zagrożeniem dla prawidłowego rozwoju dzieci.

By rodzina mogła prawidłowo funkcjonować, warto pamiętać o:

1. Czasie poświęconym całej rodzinie, dzieciom, a także o wyłącznym czasie dla małżonka, o autentycznym byciu ze sobą, wspólnym wykonywaniu pewnych czynności

(np. sprzątanie, uprawianie ogrodu, wycieczki rowerowe), wspólnych posiłkach i rozmowach przy stole, pasjach lub też zwyczajnym pochyleniu się nad potrzebami, uczuciami.

- 2. Udzielaniu sobie wsparcia**, rozmowie o uczuciach, przeżyciach, dającej odczuć miłość i życzliwość do wszystkich. Istotne jest okazywanie zrozumienia dla przeżyć dziecka, małżonka, nawet tych bardzo nieprzyjemnych (takich jak złość, smutek, żal, rozczarowanie). Wszystko, co składa się na komunikatywność; wyrażanie swoich potrzeb, oczekiwań, a także wsłuchiwanie się w potrzeby najbliższych, we wzajemnym szacunku, bez: wyzwick, krytyki czy oskarżeń, wracania do minionych krzywd doznanych.
- 3. Pielęgnowaniu uczuć** (takich jak miłość, przyjaźń) – pamiętać o wspólnych uroczystościach, ciepłe słowa, wyrażanie słów uznania i komplementów, np. „lubię w tobie”, „spodobało mi się to, co zrobiłeś w minionym tygodniu”. To przez dobre słowa, a nie ciągłą krytykę mamy szansę na zbudowanie pozytywnej więzi, co wzmacnia wzajemną akceptację, mimo posiadanych słabości, wad.
- 4. Konieczna jest pamięć o uroczystościach, tradycjach**, jak urodziny, rocznice ślubu, Dzień Matki, Ojca – są to święta rodzinne, które warto pielęgnować.
- 5. Rytuałach rodzinnych** – jak niedzielne obiady, wspólne kolacje i posiłki przy stole, wspólna wieczorna modlitwa, mówienie sobie każdego dnia wieczorem czegoś miłego, wyrażanie uznania dla swych umiejętności nawet bardzo skromnych.
- 6. Budowaniu wzajemnego zaufania**, przez powierzanie zadań i przywilejów stosownych do wieku dziecka; bezwzględne zaufanie do męża/żony (mimo doznanych nieraz krzywd, popełnianych błędów). Zaufanie realizuje się w codziennej pracy nad samym sobą i we wzajemnym przebaczeniu sobie, a w przypadku dzieci we wskazywaniu, jak można naprawić zło.
- 7. Wychowaniu do wolności, samodzielności, odpowiedzialności** – nie przez przymus, gwałtowność, groźby, wrzaski, lecz jasne wyrażanie uczuć i oczekiwań, zauważanie uczuć drugiej osoby, dawanie wyboru (w zależności od wieku, w rozsądnych granicach), stanowienie konsekwencji, udzielanie informacji, jak można naprawić wyrządzone zło, powierzanie zadań.

Więzi rodzinne są tym, co pozwala nam czuć się bezpiecznie, z podniesioną głową odnosić zwycięstwo nad własnymi słabościami. Są jednocześnie wyzwaniem i zaproszeniem do odpowiedzialności w myśl słów: „stajesz się na zawsze odpowiedzialny za to, co oswoiłeś”.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

ZIARNA PRAWDY

Trzeźwe życie alkoholika

„Nie patrz na wino, jak się czerwieni, jak pięknie błyszczysz w kielichu, jak łatwo płynie przez gardło: bo w końcu kasa jak żmija, swój jad niby wąż wypuszcza” – mówi Księga Przysłów. **O tragicznych skutkach alkoholowego ukąszenia** boleśnie przekonał się Zbyszek, który niemal połowę swego dorosłego życia przeżył w szponach alkoholu

Szczeńć Boże!” – radośnie wita mnie w drzwiach Basia, żona Zbyszka. Poprzednie małżeństwo Zbyszka – jedynie kontrakt cywilny – trwało krótko. Z tamtego związku jest córka, z którą ma bardzo dobre relacje.

Zbigniew nie ma dobrych wspomnień związanych z domem rodzinnym. Rodzice, pochłonięci pracą, nie mieli dla niego czasu. W tej sytuacji „rodzinę” znalazł w kolegach. Był w 8. klasie, kiedy docenił „kojące” działanie alkoholu. Początkowo pił sporadycznie, z kolegami, jednak szybko uznał, że towarzystwo nie jest mu potrzebne. W szkole średniej pił już w każdy weekend.

Prawdziwe picie zaczęło się w wojsku. Później było już tylko gorzej. Rodzice czasem mówili, aby przestał pić, ale na niewiele się to zdało. „Za późno zaczęli reagować” – zauważa Zbyszek. „Alkoholizm to choroba nie tylko pijącego, ale także całej rodziny i wszyscy muszą podjąć z nią metodyczną walkę” – podkreśla mężczyzna.

Nastał czas, kiedy alkohol stał się dla Zbyszka nieodłącznym towarzyszem każdego dnia. „Kładłem się spać z butelką, z butelką się budziłem” – wspomina. Wyrzucenie z pracy było kwestią czasu. Niewiele później, za jazdy po pijanemu, stracił prawo jazdy. Wciąż miał dom, ale coraz częściej spał w piwnicach i melinach. Mógł pić, bo na koncie miał trochę pieniędzy.

Pewnego dnia, po nocy spędzonej w piwnicy, poszedł z „kolegami” wybrać z konta kończące się już pieniądze. Beznamiętnie podał dowód osobisty kobiecie w okienku.

– Zbyszek! To ty?! – usłyszał. Dopiero wtedy w pracownicy banku rozpoznał koleżankę z ławy szkolnej. – Co z tobą?

„Chociaż od dawna nie liczyłem się z opinią ludzi, wtedy najchętniej zapadłbym się ze wstydu pod ziemię – wyznaje mężczyzna. – Chciałem jak najszybciej uciec z tego miejsca. Po raz pierwszy dotarło do mnie, że jestem na dnie”.

Poszedł do domu. W drzwiach przywitała go zaskoczona matka, którą poprosił o pomoc. Tym razem rodzice stanęli na wysokości zadania i pomogli mu dotrzeć do poradni odwykowej. Zaczęło się mozolne wychodzenie z picia. Po dziesięciu latach picia jego życie powoli nabierało kolorów.

Na pytanie o grupę AA (Anonimowych Alkoholików) Zbyszkowi rozjaśniają się oczy. „Ci ludzie stali się dla mnie drugą rodziną! – wyznaje. – Pomogli mi odkryć w sobie duszę, głębię”. Grupa AA przyczyniła się także do odzyskania przez niego wiary. Powoli zaczął, jak mówi się na mityngach – oddawać kierownicę Panu Bogu.

Tato Basi też jest alkoholikiem. To odcisnęło piętno na jej życiu. Dzięki mądrej mamie Barbara także znalazła oparcie w grupie dla rodzin alkoholików. I właśnie w gronie tej szczególnej „rodziny” doszło do ich spotkania.

„Zaimponował mi tym, że nie pił już od dwunastu lat – wyznaje Barbara”. Owszem, obawiała się trochę, ale Zbyszek miał w sobie siłę, pokój i radość, która budziła zaufanie, dawała poczucie bezpieczeństwa.

Sakramentalne „tak” powiedzieli sobie przed trzema laty. Od tego czasu tworzą dom, jakiego sami w dzieciństwie nie mieli. Nadal uczestniczą w spotkaniach AA. Zbyszek nie pije od osiemnastu lat, ale wciąż podkreśla, że musi być czujny, bo jeden kieliszek może przekreślić wszystko.

Zbyszek problem alkoholizmu zna od poszewki, więc stara się dzielić swym doświadczeniem. Przy różnych okazjach uważliwia rodziców, aby nie żalowali czasu i serca dla swych dzieci. Alkoholikom radzi, aby podejmowali terapię, przyłączali się do grupy AA. „Sami nie dadzą rady!” – mówi. „Jeśli chce się pomóc nałogowcowi, trzeba przede wszystkim odebrać mu komfort picia. Jego życie musi stać się uciążliwe. Dopiero wtedy jest szansa na uwolnienie z nałogu” – dodaje Zbigniew. „To prawda – wtrąca Basia. –

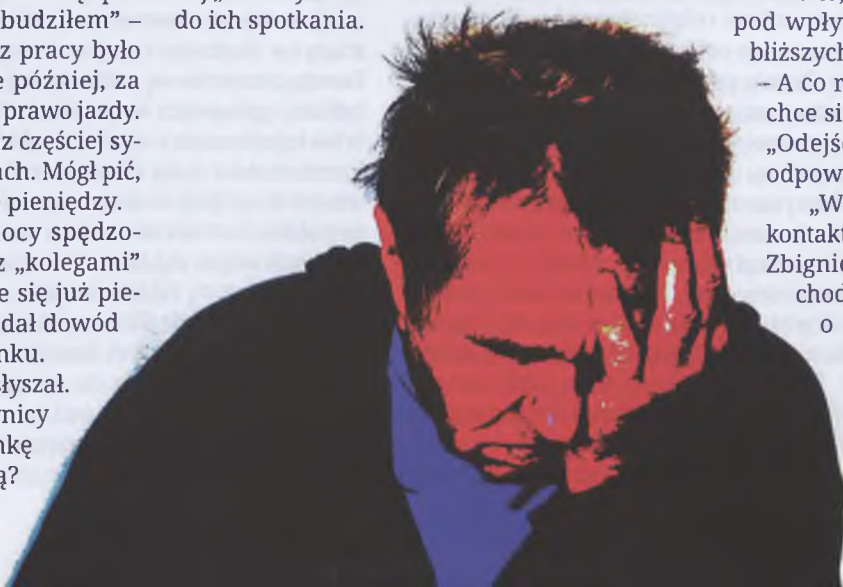
Liczenie na to, że ktoś się zmieni pod wpływem dobroci najbliższych, jest naiwnością”.

– A co robić, jeśli ktoś nie chce się leczyć? – pytam. „Odejść!” – pada szybka odpowiedź.

„Ważny jest jeszcze kontakt z Bogiem – wtrąca Zbigniew. – Z wiarą wychodzenie z nałogu jest

o wiele łatwiejsze. A jest o co walczyć, bo smak wolności jest wspaniały!”

KS. JANUSZ
GORCZYCA



Warto...

przeczytać



obejrzeć



Radujmy się bracia w Panu!

Katolik wpisuje się w powszechnym wyobrażeniu jako neurotyk szepczący pacierze z udręczonym obliczem. I tu wkracza James Martin ze swoją książką **Radość życia**. To najnowsza pozycja amerykańskiego jezuitę. Ukazała się nakładem Wydawnictwa Św. Wojciecha w Poznaniu w 2017 r. Autor rozprawia się z ponuractwem, radośnie piętnując postawę uduchowionego ponuraka. Pokazuje powody posępnosci w Kościele, próbuje je zrozumieć i jednocześnie wyeliminować, by wreszcie ustanowić miejsce wesołości w religii w ogóle. Pomaga uporać się z obrazem Boga jako surowego sędziego. Pokazuje, że zabieganie o osobiste zbawienie nie musi odbywać się z nieustannym „lękiem i drżeniem”. Uczy, że powinniśmy bardziej skupiać się na cnocie, a nie grzechu. Uzmysławia, że święci byli ludźmi wesołymi. Wszak świętość przybliżyła nas do Boga, a trudno o większy powód do radości. Martin chce wdrożyć radość w życie duchowe, choć oczywiście pierwszym krokiem jest humor w życiu samym w sobie. Dzieli się własnymi spostrzeżeniami, ale też odwołuje się do mądrości żydowskich, buddyjskich czy muzułmańskich. Wskazuje to na uniwersalizm religijnej radości. Pomiędzy rozdziałami przeprowadza refleksje nad fragmentami ST i NT. Trzy ustępy Pisma: psalmisty, św. Łukasza i św. Pawła są swoistą autoryzacją radości w chrześcijaństwie. Książka ta doskonale wypełnia lukę, którą wszyscy trochę nieopatrnie stworzyliśmy. Dzięki niej zobaczymy Boga, który potrafi „puścić do nas oko” i czasem nas z humorem zdyscyplinować. Przed nami beztroskie lato. Zakosztujemy „popołudni bezkarnie cytrynowych”. Martin to doskonała lektura na ten radosny czas. Na koniec żart z książki. W domu generalnym jezuitów w Rzymie stoi figura św. Ignacego Loyoli, a pod rzeźbą są słowa, które wypowiedział on do św. Franciszka Ksawerego: „Idź i rozpal świat”. Obok rzeźby na ścianie wisi gaśnica. Przeczytajcie Martina! Życie jest radością, a radość życiem!

AGNIESZKA BOKRZYCKA

Miłość to wojna

Najnowszy film Pawła Pawlikowskiego można by nazwać dziełem kompletnym. Jest doskonale wyreżyserowany, co doceniło jury festiwalu w Cannes, nagradzając Polaka Złotą Palmą. Dzięki temu **Zimna wojna** już jest legendą, a w historii polskiego kina reżyser i jego dzieło zostaną zapisane złotymi zgłoskami. Co jest aż tak zachwycającego w tym filmie? W pierwszej chwili uwagę przyciąga tytuł. Wskazuje bowiem na okres historyczny, który większą część naszego społeczeństwa przeżywała świadomie. Jest on związany z komunizmem, który nasz naród musiał znosić przez lata, będąc pod wpływem ZSRR. Myślę, że rok 2018 jest dobrym momentem do rozważań o tematyce niepodległościowej, do których zmusza nas Pawlikowski. Tu jednak niepodległość przechodzi z gruntu polityczno-historycznego na obszar relacji między dwójką głównych bohaterów. Noszą oni imiona rodziców reżysera, co wskazuje na jego bardzo intymne zaangażowanie w dzieło. Jest to najbardziej osobisty film Polaka. Zazwyczaj tego typu filmy są pewnym podsumowaniem twórczości, dziełem życia, testamentem. Czy tak będzie i tym razem? Czas pokaże. Innym elementem, który daje do myślenia, jest muzyka. Ilustruje kolejne etapy przechodzenia w głąb. Teksty piosenek są nadzwyczaj wymowne w kontekście sytuacji głównych bohaterów. Tym jednak, co spaja nie tylko kolejne sceny, ale także aktorów, jest wątek miłosny. Przedstawioną na ekranie miłość między kochankami można przyrównać do wojny, która toczy się nieustannie pomiędzy namiętnościami a rozsądkiem. Uczucie staje się tu czymś więcej niż tylko sumą wyrażonych kalkulacji. Jest nieustanną walką, co nadaje całemu dziełu wymiaru tragicznego. Bohaterowie stają się przez to postaciami dramatycznymi. W tym kontekście rodzi się pytanie o miłość, jej korzenie, o to, co sprawia, że wciąż istnieje, ale też o jej kres. Warto się nad tym zastanowić, warto na to spojrzeć przez pryzmat wolności.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



MATERIAŁY PRASOWE URZĘDU MARSZAŃKOWSKIEGO WOJ. DOLNOŚLĄSKIEGO

To jedyne takie góry w Polsce. Wielu twierdzi, że wręcz bajkowe. Spacerując pod kapeluszami skalnych grzybów, przeciskając się między wysokimi pionowymi ścianami, chodząc po wyglądającym jak wielki płaski stół szczycie Szczelińca Wielkiego (na zdjęciu) czy depcząc w dole po miękkich mchach, wydaje się, że jesteśmy w krainie baśni. Takie są właśnie **Góry Stołowe** w północno-zachodniej części ziemi kłodzkiej. Niezbyt wysokie, łatwo dostępne, ze świetnie rozwiniętą siecią szlaków turystycznych i z dobrą bazą noclegową – idealnie nadają się na piesze czy rowerowe wędrowki.

Źródło oryginalnego kształtu Gór Stołowych należy szukać w fascynujących zjawiskach geologicznych sprzed prawie 100 milionów lat, kiedy było tu morze. Zresztą nie tylko tu – pod wodą znalazł się zarówno obszar, na którym dziś mamy Sudety, jak i niemal całe terytorium naszego kraju. W wodzie zaczęły się odkładać grube warstwy piasku, które w ciągu kolejnych milionów lat stały się skałą, piaskowcem z naprzemiennie ułożonymi warstwami twardszych i bardziej kruchych skał. Po ustąpieniu morza na skutek różnych procesów geologicznych (górotwórczych, wietrzenia i erozji) słabsze skały uległy zniszczeniu, a te, które oparły się mrozowi, wodzie i wiatrowi, zaskakują teraz np. płaskim niemal jak stół szczytem (Szczelińiec Wielki). Podobnym procesom zawdzięczamy powstanie innych form w Górach Stołowych. Podczas ruchów tektonicznych kształtowały się pionowe spękania i gdy ich gęsta sieć zamieniała się w szerokie szczeliny, zwarta początkowo skała piaskowca przekształcała się w pojedyncze skałki, a wietrzenie usuwało mniej odporne jej dolne fragmenty, pozostawiając czapę grzyba w górnej części. I tak możemy podziwiać w Górach Stołowych skalne grzyby. Większe zaś nagromadzenie skałek ze szczelinami, dodatkowo pogłębionymi przez wodę i wdzierającą się roślinność, dało początek labiryntom (Błędne Skały).

Piękno tego miejsca dla turystyki odkryto pod koniec XVIII w. podczas planowania sieci fortyfikacji wzdłuż ówczesnej granicy prusko-austriackiej. Wzrost popularności Szczelińca wiąże się z zainteresowaniem przyrodą w epoce romantyzmu, bliskością miejscowości uzdrowiskowych (Duszniki-Zdrój, Kudowa-Zdrój i Polanica-Zdrój), a także

wizytami wybitnych polityków i ludzi kultury, m.in. Fryderyka Wilhelma II i Fryderyka Wilhelma III, J.W. Goethego i J. Quincy Adamsa, późniejszego prezydenta USA. Przyczyniły się też do tego opisy Gór Stołowych pojawiające się w wydawanych wtedy wspomnieniach z podróży czy pierwszych przewodnikach. Ruch na Szczelińcu wzrastał i już w 1804 r. zaczęto pobierać od turystów opłaty za wejście na szczyt (4 gr od dorosłych, 2 gr od dzieci i służących), z których finansowano budowę schodów (najpierw drewnianych, potem 665 kamiennych, służących do dziś), ścieżek i poręczy, punktów widokowych, np. na skale Fotel Pradziada. W poł. XIX w. wybudowano na szczycie Szczelińca Wielkiego schronisko, stylem nawiązujące do szwajcarskich schronisk górskich, służące turystom do dziś. Gdy już do niego dotrzemy, widok wynagrodzi nam wszelkie trudy.

Na Szczelińcu zachwyci nas różnorodność form skalnych oraz liczne tarasy widokowe. To tutaj znajduje się Tron Liczyrzepy – najwyższy punkt Szczelińca – oraz inne, równie chętnie fotografowane formy skalne o baśniowych kształtach: Małpolud, Kwoka, Słoń, Kaczęta, Wielbłąd. Wielkie wrażenie robią długie, wąskie, przepaściste szczeliny Piekiełka. Trzeba zaznaczyć, że w mrocznych czeluściach Szczelińca Wielkiego nieraz przez cały rok może zalegać śnieg i warto wziąć ze sobą cieplejsze ubrania, nawet gdy na dole panuje upał.

Labirynt Błędnych Skal to trasa wijąca się mrocznymi szczelinami, wąskimi przesmykami i pomiędzy skalnymi grzybami. Wiedzie po drewnianych kładkach, wymaga poczucia humoru, gdy będziemy wciągać brzuchy przeciskając się przez wąskie przejścia, pochylać się pod niskimi skałami, czasem przykucać... I tak przez 40 min wędrowki.

Podsumowując: Góry Stołowe to miejsce, które potrafi zachwycić. Doceni je każdy, kto kocha przyrodę i wypoczynek. W najbliższych okolicach warto wstąpić do Wambierzyc, zwanych śląskim Jeruzalem, do pięknej bazyliki – Sanktuarium Matki Bożej Wambierzyckiej Królowej Rodzin.

Tekst ADAM PACZEŚNIAK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka nr 7-8/2018

Wakacyjne miesiące to dla wielu z nas wędrowania czas. Wybierzmy się więc w krzyżówkową podróż po Ziemi Świętej: w pola wyróżnione kolorem należy wpisać nazwy miejscowości, niektóre dwuwyrzowe, wymienione w Ewangeliach. Odnajdziemy je w następujących wersetach: *Mk 14, 3; Mt 21, 1; Mt 2, 6; Mt 16, 13; J 11, 54; Łk 24, 13; Łk 2, 22; Mk 10, 46; J 6, 59; J 2, 1; Łk 7, 11; Mt 2, 23; Mk 7, 24* – tu w kolejności alfabetycznej; miejsce wpisywania do odgadnięcia z uwzględnieniem ujawnionych wszystkich liter **A**. Część innych haseł krzyżówki znajdziemy również w tekście Pisma Świętego wg oznaczeń podanych w nawiasach. Litery w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO: 2) o tym ani mru-mru, temat zakazany, 5) w sumieniu dokonywany (2 Kor 4, 2), 8) u wozu się kręci (Syr 33, 5), 10) dolara rozmienisz na sto takich części, 11) stolica Moabu, na własność synom Lota dana (Pwt 2, 9), 12) niejedna w stadninie, gniada lub bułana, 13) jeden z potomków Ezawa, Sibeona syn, 15) wstąpił Mojżesz u schyłku życia na tej góry szczyt (Pwt 32, 49), 17) matka wszystkich żyjących (Rdz 3, 20), 19) „mój” – dzierzawczy, „ów” – wskazujący, 20) miasto studiów Edyty Stein, św. Teresy Benedykty od Krzyża, 21) na transparencie z „SUBITO...” – kanonizację przybliża? 23) egzotyczny ptak z dziobem bardzo dużym, 24) Jakub dostał ją za żonę, choć to nie za nią siedem lat służył (Rdz 29, 16-25), 26) strome wcięcie w górskim stoku, wyżłobione wód potokiem, 27) habit Matki Teresy z Kalkuty, 28) biało kwitnący krzew na żywopłoty, 30) port lotniczy i morski w Papui-Nowej Gwinei, 35) zimowe ptaki w czerwonych



kamizelkach, 36) w skrócie: krzem lub jezuici, 38) renifer z Kanady, z rodziny jeleniowatych, 39) brzmienie wysokie lub niskie, cytry albo harfy (1 Krn 15, 20), 40) broń w Dawida rękach – miecz za dużo ważył (1 Sm 17, 40), 41) „Nieznanemu Bogu” – na greckim ołtarzu (Dz 17, 23), 42) jezioro na granicy Kanady i USA, 44) z tego miasta Abraham do Kanaan ruszał (Rdz 11, 31), 45) czarna Mocca, Marago albo Kolumbijska,

17), 6) mizerna, cicha i licha, lecz pełna niebieskiej chwały, 7) armeński pieniądz – rubelki tam się nie utrzymały, 9) z żelaza i brązu te pęta (Dn 4, 12), 14) z kwiatowych miodników dla owadów przynęta, 16) napisany i wysłany (Iz 39, 1), 18) biedrzeniec, w farmacji i w kuchni używany, 22) zamknięcie, zaniemówienie (Ps 39, 3), 25) kilka epok w dziejach Ziemi, 29) „Módlmy się!” – w Mszy łacińskiej, 31) dawny rynek ateński (Dz 17, 17), 32) dowód niewinności oskarżonego, 33) syn Arama, prawnuk Noego (Rdz 10, 23), 34) co siódmy – szabatowy, co pięćdziesiąty – jubileuszowy, 37) coraz mniej, coraz mniej... coraz mn... 43) miasto na Uralu, dawny obóz Gułagu, 46) bohater noweli Bolesława Prusa, 47) tam siedem Kościołów, do których Jan pisał (J 1, 4), 48) jeden z trzynastu synów Joktana (1 Krn 1, 22), 51) Baruch mur naprawiał od tego miejsca do domu arcykapłana (Ne 3, 20), 52) tam Pan wyłom otworzy, Egipt się zatrwoży (Ez 30, 16).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca sierpnia z dopiskiem **krzyżówka nr 7-8/2018** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek ks. Aleksandra Radeckiego pt. *Przewodnik po kalwariach metropolii wrocławskiej* – Wydawnictwa TUM.

Rozwiązanie krzyżówki nr 5/2018: Serce me czuwa. Nagrody wylosowali: **Ryszarda Sielerska** – Oleśnica, **Barnaba Pustelniak** – Prudnik, **Sławomir Antczak** – Jarocin, **Mirosława Sznajder** – Wrocław, **Stanisława Feliszek** – Środa Śląska. Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

49) Bohdan, pilot myśliwski, grafik oraz pisarz (1914–1973), 50) dawne liczydło Rzymian i Greków, 53) świeci nad wejściem do sklepu, 54) roztrzępane jajka z mąką na patelni (dokładniejszy przepis u s. Anieli).

PIONOWO: 1) pali się, o retę! 3) mieszkał obok Kuszyty (2 Krn 21, 16), 4) biesiada obfita ludom gotowana (Iz 25, 6), 5) egipskie miasto, niewola mu pisana (Ez 30,

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Karkówka

Składniki:

- ▶ karkówka
- ▶ 2 jajka
- ▶ 2 łyżki mąki ziemniaczanej
- ▶ 1 łyżka ziół prowansalskich
- ▶ sól
- ▶ pieprz
- ▶ wywar z rosółu lub kostka rosółowa
- ▶ tłuszcz

Wykonanie:

Jajka, mąkę, zioła, pieprz razem rozmieszać. Karkówkę pokroić w grubsze plastry, lekko posolić, zamoczyć w marynacie i pozostawić na noc w lodówce. Następnie obsmażyć na tłuszczu z obu stron, przełożyć do rondelka, zalać rosółem, wstawić do piekarnika, upiec do miękkości w 200°C. Podawać z ziemniakami i surówką.



Ciastka z kminkiem

Składniki:

- ▶ ile ważą jajka, tyle dać cukru i mąki
- ▶ kminek do posypania

Wykonanie:

Całe jajka utrzeć z cukrem i mąką, kłaść łyżką na posmarowaną blachę. Posypać kminkiem. Piec w gorącym piekarniku na złoty kolor w temperaturze 180°C. Po wyjęciu z piekarnika szybko zwijać w półkola kminkiem na zewnątrz.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Tomasz Apostoł – spotkanie ze Zmartwychwstałym

Nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym.

(Ewangelia wg św. Jana 20, 27c)

Tomasz, jeden z dwunastu Apostołów Jezusa, miał przydomek Didymos, czyli bliźniak. Według źródeł apokryficznych to on zaniósł Dobrą Nowinę do Indii i tam zginął śmiercią męczeńską za wiarę.

W Ewangelii wg św. Jana spotykamy go w trzech wydarzeniach: w drodze do Betanii, kiedy jest gotowy pójść z Jezusem nawet na śmierć (J 11, 16), w ostatniej rozmowie z Panem, gdy pyta Go o drogę (J 14, 5), oraz w Wieczerniku po Zmartwychwstaniu Chrystusa (J 20, 24-29).

To ostatnie spotkanie, znane chyba najbardziej, powoduje, że często nadajemy Tomaszowi miano niedowiarka. Pozostali Apostołowie widzieli już Zmartwychwstałego Pana, ale wtedy Tomasz nie było razem z nimi. Powstanie z martwych wydaje się temu bardzo praktycznemu i trzeźwo myślącemu mężczyźnie nedorzeczne. Dlatego stawia

warunek: *Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę* (J 20, 25).

Tomasz wątpi, więc chce dowodów. Jezus odpowiada na to z miłością – przychodzi ponownie do Wieczernika, jakby specjalnie dla Tomasza. Pozwala mu dotknąć swoich ran i przekonać się, że Jego powrót do życia jest faktem. To spotkanie owocuje głęboką wiarą i wyznaniem Tomasza: *Pan mój i Bóg mój!* (J 20, 28b).

Możemy się zastanawiać, jaka wiara jest bardziej wartościowa – ta od pierwszego spotkania ze Zmartwychwstałym, czy ta poparta bezpośrednim dowodem, dotknięciem ran – chyba jednak nie to jest najważniejsze. Jezus, jak widzimy na tym przykładzie, daje nam taką możliwość, jakiej każdy potrzebuje. Jednym pozwala się zobaczyć, innym pozwala się dotknąć. Jeszcze inni wierzą, choć nie widzieli ani nie dotknęli – tych nasz Pan nazywa błogosławionymi, czyli szczęśliwymi. Każdy otrzymuje łaskę, by uwierzyć. Bóg nikomu jej nie skąpi, nikogo jej nie pozbawia, ponieważ pragnie zbawienia i szczęścia wszystkich ludzi.

To samo dotyczy ciebie. Czy już wierzyłeś w to, że dla ciebie Chrystus nie tylko umarł, lecz także Zmartwychwstał? Że dla ciebie pokonał zło i śmierć po to, byś mógł mieć nowe życie? Życie pełne i dobre w bliskości Pana, życie, które nigdy się nie kończy? Czy wierzysz, że On czeka na ciebie w niebie? Przygotowuje tam dla ciebie odpowiednie miejsce. Wyczekuje na ciebie tak, jakbyś był jedynym człowiekiem na ziemi. Ma nadzieję, że będziesz Mu ufał i nie zejdziesz z drogi, którą cię prowadzi. Chce być i iść z tobą przez ziemskie życie tak, żebyś nie zabłądził.

Jak odpowiesz na miłość, którą cię obdarowuje? Możesz już dziś ją odwzajemnić i spotkać się z Jezusem. On przecież żyje, po Zmartwychwstaniu już więcej nie umiera, i cieszy się, gdy do Niego przyjdiesz. Jak to zrobić? Jezus czeka cały czas w Najświętszym Sakramencie, dzień i noc, jakby na wyciągnięcie ręki. Możesz Go zobaczyć, dotknąć, a nawet przyjąć jako Pokarm. *Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli* (J 20, 29).

EWA CZERWIŃSKA

ILUSTRACJA ANNA GRYGŁAS



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I PODRÓŻ ZA OCEAN

– No, Freddy. Pora jechać – Gienek z księdzem Piotrem już od kilku minut nie mogli się doprosić Fryderyka, by skończył pakowanie.

– No dobra, dobra. Musimy zabrać najpotrzebniejsze rzeczy – tłumaczył się Szop. – Wiesz, jak Bear Grylls. Tylko takie naprawdę najbardziej najpotrzebniejszowatych. Butelkę na wodę, nóż i krzesiwo. No i śpiwór, namiot, kompas, aparat, szczoteczka do zębów, pastę, ręcznik, mydło, kapcie, bieliznę, koszule, sweter, spodnie na zmianę, buty zapasowe, latarkę, zapasową latarkę, baterie do zapasowej latarki, telefon, ładowarkę do telefonu, młotek, wiertło, śrubokręt, zapasowe łątki, gdybyśmy złapali gumę na autostradzie, rękawiczki, gdyby nagle się okazało, że jest bardzo zimno i śnieg będzie padał... wyliczał mnich w nieskończoność.

– Freddy, daj spokój! Śnieg na Florydzie w lipcu? Powariowałeś czy co? Tam będzie taki upał, że nawet w samym habicie będzie ci za gorąco, więc sweter niepotrzebny, a ty i tak koszuli nie nosisz... – Gienek zaczynał tracić cierpliwość.

– No ale powiedziałeś, że będziemy tam cały tydzień, to nigdy nic nie wiadomo! – bronił się Fryderyk. – A jak będzie zmiana klimatu? No, wiesz. Albo przebiegunowanie ziemi? Nigdy nie wiadomo.

– Dość! – ksiądz Piotr podniósł głos. – Zostawić mi to wszystko natychmiast, bo spóźnimy się na samolot. Marsz do auta!

– A potem będziesz mi jeszcze dziękował – mruknął Fryderyk nieprzekonany, ale podkulił ogon i ruszył posłusznie.

Gienek nie był fanem lotów samolotem. Po pierwsze nie lubił, jak go przepuszczają przez specjalną maszynę dla bezpieczeństwa. A po drugie ani on, ani Fryderyk nigdy nie mieli osobnego miejsca.

– To niesprawiedliwe, że oni nas traktują, jakbyśmy byli bagażem



ILUSTRACJA MWM

podręcznym. Jestem potem taki zawsze wygnieciony...

– narzekał Fryderyk.

– Oj, już nie marudź. Lepiej tak, niż w luku bagażowym – próbował uspokoić przyjaciela Gienek. – W końcu nie jedziemy na jakieś tam wakacje, tylko na ewangelizację.

– No tak, ale to nie znaczy, że mam się tak męczyć. Przecież mamy tyle nowoczesnych rzeczy do wykorzystania: trzeba wszystko jakoś ogarnąć. Środki transportu, komunikacji, szmery, bajery i tak dalej. Budżet trzeba najpierw ustalić. Plan działania napisać. Szkolenia zorganizować... – wyliczał Fryderyk.

– No i spędzisz całe życie na planowaniu i guzik ci z takiej ewangelizacji – przerwał mu Gienek. Apostołowie to się tam nie przejmowali. Pan Jezus powiedział: idźcie i nie bierzcie ani torby, ani sandałów, bo ja was posyłam jak owce między wilki.

– Ej, no! To Pan Jezus trochę przesadził. Nie można tak robić. Ludzie będą zaskoczeni. Trzeba ich najpierw jakoś przygotować. Chociaż listy zapowiadające mailem wysłać – zaprotestował Fryderyk.

– No pewnie. Pan Jezus nie wiedział, co robi, prawda? – rzucił Gienek

z przekąsem. – Ale właśnie o to chodzi, żeby iść

tak, jak się jest. Bo wtedy, po pierwsze, możesz zobaczyć, że ewangelizacja to nie jest twoja wiedza i umiejętności, ale że się moc Pana Boga ukazuje. A po drugie, możesz sam sprawdzić, że Pan Bóg się troszczy o ciebie i że to, co jest napisane w Ewangelii, to prawda. Pamiętasz? Druhá Kasia opowiadała, że jak na jednym obozie poszli do pewnego miasteczka i chodzili od domu do domu i mówili ludziom o Panu Jezusie, to wszyscy byli bardzo zadowoleni, gdy usłyszeli, jak Pan Bóg ich kocha. I się modlili do Pana Boga, żeby ich Anioł Stróż strzegł, a pierwsza osoba, która im pomogła, miała na imię Angel, a druga Angelica. A to znaczy właśnie Anioł po angielsku. Pan Bóg się troszczy o każdego z nas. Więc się tak nie przejmuj, tylko zaufaj Jezusowi i po prostu mów innym o tym, jak wielką miłość ma Pan Jezus do ciebie, a Pan Bóg zajmie się resztą.

– Hm. No zobaczymy, jak wrócimy – Freddy mruknął z niedowierzaniem.

– No to zobaczymy – uśmiechnął się Gienek. – Ja wierzę w to, że Pan Bóg jest wierny temu, co mówi w Ewangelii, i że jest dobry.

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w lipcu i sierpniu wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



W okresie wakacyjno-urlopowym zachęcamy do zapoznania się z naszymi nowościami wydawniczymi.

Polecamy książkę **JAK WALCZYŁEM ZE SMOKAMI** Weroniki Kurosz. Zawiera ona ciekawe i pouczające opowiadania dla dzieci. Ich bohaterem jest Franek, który przeżywa różne przygody. Choć historyjki wzięte są z życia, dotyczą Nieba. Książkę wzbogacają niebanalne ilustracje Elżbiety Kidackiej.

Przygotowaliśmy nowy album **OPACTWO HENRYKOWSKIE**, w którym znalazło się wiele niepublikowanych dotąd zdjęć klasztoru. Ich autorem jest Romuald M. Soldek. Otoczenie opactwa przedstawione jest w scenerii wszystkich pór roku, a zabudowania klasztorne w nocej iluminacji. Wrażenie wywołują fotografie, na których uchwycony jest klimat wnętrza opactwa. Album zawiera opisy w trzech językach: polskim, angielskim i niemieckim.



20 lipca będziemy przeżywać uroczystość bł. Czesława, patrona Wrocławia. Na tę okoliczność wydaliśmy modlitwy, litanie i pieśni zebrane w modlitewniku **BŁOGOSŁAWIONY CZESŁAWIE, MÓDL SIĘ ZA NAMI!** Jest tu także krótki opis życia bł. Czesława oraz miejsca jego spoczynku – barokowej kaplicy przy kościele dominikańskim św. Wojciecha we Wrocławiu.

Podążając góorskimi ścieżkami w trakcie wakacyjnych wycieczek, warto mieć ze sobą książkę **BYĆ W SERCU ŚWIATA. CZŁOWIEK, TEOLOGIA I GÓRY** napisaną przez ks. Romana E. Rogowskiego. Autor – kapłan, teolog i alpinista – niejednokrotnie zachęcał do szukania śladów Boga na górskich ścieżkach i szczytach. Książka pełna jest odniesień do Pisma Świętego, autor dzieli się swoimi góorskimi doświadczeniami i fascynacją górami.



inspiracją letnich podróży może być **PRZEWODNIK PO KALWARIACH METROPOLII WROCŁAWSKIEJ** autorstwa ks. Aleksandra Radeckiego. Autor przedstawia w nim historię i opis 85 obiektów powstałych w XVII–XXI w. Podaje również sposób dojazdu i poruszania się po ścieżkach drogi krzyżowej. Wszystkie obiekty kalwaryjskie zostały zaznaczone na mapie. Do książki dołączona jest płyta CD ze zdjęciami opisywanych obiektów.



Zachęcamy też do lektury książki **MIĘDZY CZŁOWIEKIEM A BOGIEM**, w której Michel Quoist stawia pytania o najistotniejsze sprawy naszego życia. Dzięki temu wraz z Autorem można sięgnąć do głębi naszego człowieczeństwa.



Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalii tel.: 690 028 300

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycję z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.